

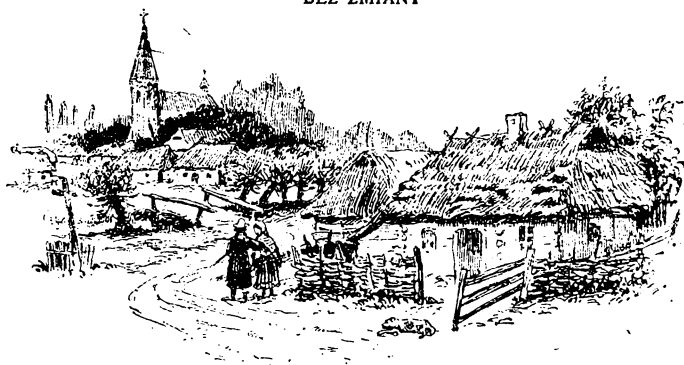
C. BOGUĆKA, C. NIEWIADOMSKA

DRUGA
KSIĄŻKA
DO CZYTANIA

Z 58 RYCINAMI

WYDANIE XXVI

BEZ ZMIANY



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

D R U G A
K S I A Ź K A
DO CZYTANIA

Z 58 RYCINAMI

WYDANIE XXVI

BEZ ZMIANY



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
W A R S Z A W A

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001004824084



59

Zakłady Graficzne Straszewiczów, Warszawa, Leszno 112.
1930

1. Modlitwa polskiego dziecka.

W imię Ojca, w imię Syna

I Świętego Ducha --

Polska modli się dziecina,

A Pan Bóg ją słucha.

W oczach dziecka dwie łzy duże,

Wiara w każdym słowie:

— Ojcze — błaga — coś jest w górze,

Daj Ojczyźnie zdrowie!

Pobłogosław dłońmi swemi

Mą ojczystą strzechę,

A mnie pozwól dla mej ziemi

Urość na pociechę.

Wł. Bełza.

Co to jest Ojczyzna?

2. Polskie dziecko.

Jakie musi być polskie dziecko?

Polskie dziecko musi być *dobre*, przebaczyć wszystkim, którzy je tak długo krzywdzili, i kochać wszystkich ludzi, chociaż są źli między nimi.

Polskie dziecko musi być *odważne i mężne*, żeby umiało bronić swojej ziemi, która była długo w niewoli i jeszcze ma potężnych wrogów.

Polskie dziecko musi być *mądre*, bo Ojczyzna rozumu jego potrzebuje, ażeby stać się mogła silną, rządzą, bogatą i szczęśliwą.

Polskie dziecko musi być *pracowite*, bo inaczej nie zbuduje swej Ojczyzny, w której wszystko na nowo zacząć i zrobić trzeba.

Więc dlatego polskie dziecko musi uczyć się bardzo pilnie, więcej niż inne dzieci, ażeby do tej wielkiej pracy miało rozum, a w sercu dobroć i męstwo.



3. Domek.

Ptaszek gniazdko wije,	Sosny wybuchały,
Zwierz się w jamy kryje,	A jam jeszcze mały.
Ja, biedny człowieczek,	Niech jeno urosnę,
Zbuduję domeczek.	Zetnę w boru sosnę.

Narzę z niej deszczek,	Dam w domku i drzwiczki
Uklecę domeczek,	Prosto od uliczki,
Mały, malusieńki,	Żeby i ubogi
Cały nowiusieńki.	Miał wejście od drogi.

Dam w nim okieneczka	A prosto w okienka
Od wschodu słoneczka,	Będzie Boża Męka,
Żeby nas budziło,	Żeby Bóg łaskawy
Jak będzie wschodziło.	Patrzył w nasze sprawy.

(Piosnka ludowa).

Czy umiałbyś zbudować sobie choćby najlichszy domek?
Czy tylko ludzie budują sobie domy? Dlaczego każde stworze-
nie potrzebuje schronienia? Jakie budynki wznosi człowiek dla
siebie i dla zwierząt? Jakie mogą być domy? Jak się nazywają
części domu?

Co to znaczy: sosny wybujały? uklecę? Boża Męka? sprawy?

4. Zagadka.

Z drzewa, ze słomy jestem sklecona,
Przed wiatrem, zlewą ze mnie ochrona;
Raz na rok stoję w ozdobnej szacie:
Boga sławię,
Ludzi bawię.
Czy mnie poznacie?

5. Szczęśliwa rodzina.

Dzień się skończył. Na dworze deszcz pada
i chłodno, wicher uderza w szyby, lecz w pokoju
jasno, ciepło i wesoło. Nad dużym stołem zapalono
lampę, nakryto stół białym obrusem, przyniesiono

z kuchni samowar. Samowar wesoło szumi i bucha kłębami pary; chleb, bułki, masło, mięso na talerzu zdają się zapraszać ludzi na wieczerzę. Wkoło stołu zasiadła szczęśliwa rodzina, wszystkie twarze się śmieją, wszystkie oczy błyszczą. Ojciec wrócił strudzony od zajęcia, lecz gdy zdjął mokre palto i kalosze, kiedy go otoczyły kochające dzieci, i żona powitała serdecznie, zapomniał o niepogodzie, pracy i przykrościach, tak mu miło między swoimi. Najstarsza córka nalewa herbatę, mama chleb kraje i obdziela dzieci, chłopcy rozmawiają z ojcem. Opowiadają, co dziś było w szkole; czego się nauczyli, albo dowiedzieli. Ale mama jeść każe, pić herbatę, póki gorąca. Potem rozmawiać będą o tem wszystkim, co ich w ciągu dnia spotkało, co jutro spotkać może, czego pragną, co ich zajmuje.

Jutro babci imieniny, więc dziadunio prosił, żeby wszyscy przyszli na wieczór. Będą ciotki, wujowie i stryjowie, — sama rodzina, ale nietylko najbliższa. Tak wiele osób, że się nie pomieszczą przy jednym stole, więc dla dzieci nakryją drugi, i starsze wnuki będą się opiekowały młodszymi.

A może jeszcze przyjdzie kto z przyjaciół, albo bliższych znajomych: babunia zna tylu ludzi, i tak ją wszyscy kochają. Wesoło będzie jutro. Miło dożyć późnego wieku, patrzeć na dzieci i wnuki i cieszyć się ich szczęściem. Babunia jest bardzo szczęśliwa.

Tymczasem młodsze dzieci już spać poszły,
wszyscy rozchodzą się zwolna na spoczynek, aże-
by jutro wcześniej wstać do nowej pracy.

Kto stanowi rodzinę najbliższą? Kto dalszą? Co oznaczają
wyrazy: stryj, wuj, przyjaciel, znajomy, sąsiad?

Napisz nazwy wszystkich krewnych.

6. Pieśń nad kołyską.

Śpij, dziecińko, już,
Śliczne oczki zmruż!
Słuchaj, deszczyk pada tam,
Piesek szczeka, grozi nam;
W bramie dziad wyciąga rękę,
Pies rozerwał mu sukienkę,
Aż biedaka broni stróż.
Śpij, dziecińko, już!
Nie płacz, synku, nie,
Słyszysz, wicher dmie?
Spał zajączek w zbożu, spał,
Zbudził go myśliwych strzał;
Wyszedł strzelec, bronią błyska,
Wygnał śpiocha z legowiska;
Hej, zajączek żwawo mknie!¹⁾
Nie płacz, synku, nie!
Śpij, buziaczku z róż!
Tyś niegłodny już.

¹⁾ Mknie — pędził, umyka.

A gołąbek siadł przed sień,
Szukał ziarenek cały dzień;
W gniazdku pyta się gromadka:
— Gdzie tak długo nasza matka?
Słońce dawno zaszło już.
Śpij, buziaczku z róż!
Zmruż oczęta, zmruż,
Dziadek poszedł już;
I zajączek w polu śpi;
Strzelec chybił, wraca zły;
Gołābeczek karmi dzieci,
Jutro słońko znów zaświeci.
Śpiących strzeże Anioł Stróż.
Zmruż oczęta, zmruż!

Czy lubisz śpiew?

7. Pacierz poranny.

Na niebie słońko świeci jasno i pogodnie, na ziemi pełno ruchu, bo to ranek, każdy spieszy do pracy!

W pokoju dzieci już czysto sprzątnięto i przyszła mama, aby zmówić z niemi pacierz, nim pójdą do śniadania i nauki.

Nad łóżkiem Broni wisi czarny krzyżyk, który przypomina, że Bóg jest zawsze z nami, że kazał nam serdecznie kochać wszystkich ludzi, jak braci, i obiecał pociechę w każdym smutku.

Gromadka dzieci uklękła przed krzyżem, a mama głośno odmawia modlitwę: dziękuje za

za zdrowie i szczęście, prosi o opiekę i pomoc, aby być zawsze dobrym.

Każde z dzieci powtarza słowa matki, potem żegna się pobożnie i wstaje. Tylko Zosia cichutko jeszcze o coś prosi, albo dziękuje za coś, ale tego nikt nie wie, to ona sama przemawia do Boga, i Bóg słyszy jej słowa.

Wreszcie i Zosia wstała, dzieci raz jeszcze uściskały mamę i z czystym sercem spieszą dzień rozpocząć.

8. Pieśń poranna.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywiol ¹⁾ wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki!
A człowiek, który bez miary
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?
Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam Go wkoło siebie.
Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczoraj spać pokładli;
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili.

Franciszek Karpiński.

¹⁾ Żywiol—znaczy tu: wszystko, co żyje.

9. Sierota.

Antoś nie miał ani ojca ani matki — był sierotą.

Nie miał swojego domu, ani swego łóżka, ani nawet kawałka chleba; nikt się nim nie opiekował i nie troszczył, czy jest głodny i czy mu czego nie brakuje. Szedł drogą bardzo zmęczony i nie wiedział, dokąd idzie; jeść mu się chciało, ale nie miał do jedzenia; nogi go bolały, więc usiadł nad rowem.

Wtem zaczęło się ściemniać, noc się zbliżała. Biedny Antoś bał się bardzo: sam jeden w nocy na dworze! Spojrzał na ciemne niebo, tam gwiazdka na niego mrugnęła, jakby chciała powiedzieć:

— Nie bój się, ja na ciebie patrzę.

I Antoś przestał się bać, bo sobie przypomniał, co mama mówiła, że w niebie mieszka Bóg, który kocha dzieci i dobrym jest ojcem dla sierot.

Popatrzył na gwiazdkę, uśmiechnął się do niej, położył się na miękkiej trawie i zasnął spokojnie.

Kiedy się obudził, już słońko świeciło. Jakaś kobieta szła z mlekiem do miasta, zobaczyła go i spytała:

— A ty co tu robisz? Gdzie twoja matka?

— Nie mam mamy ani ojca — odpowiedział Antoś, — a kobieta pogłaskała go po głowie, dała mu mleka i chleba i wzięła go do swej chaty.

Czy dzieci bardzo potrzebują rodziców? Czem powinny im się wywdzięczać za dobroć i opiekę?

10. Dzień dobry.

Zaszumiało nasze pole
Złotą pieśnią zbóż:
Wschodzi, wschodzi śliczne słońko
Wśród różanych zórz!
Wschodzi, wschodzi złotą drogą
Nad ten ciemny las,
A skowronek z gniazdka leci,
Piosnką budzi nas.
Dobry dzień ci, wiosko miła,
Drogi domku ty!
I wy, świeżo rozkwitnione
Pod okienkiem bzy!
Dobry dzień wam, dobrzy ludzie,
Co idziecie w świt
Z jasną kosą na ramieniu,
Miedzą pośród żyt.
Dobry dzień wam, lasy ciemne,
Stojące we mgle,
I ty, mały skowroneczku,
Co zbudziłeś mnie.

M. Konopnicka.

Co to jest skowronek, gniazdko, domek, bez, kosa, żyto,
świt, zorza?

11. Mateczka.

Mała Zosia zachorowała. Głowa ją strasznie
boli, mdło, gorąco, podnieść się na łóżku nie może.

Mama okłada jej główkę, daje lekarstwo, nie wychodzi z pokoju. Trochę Zosi lepiej, ale bardzo się boi, żeby mama nie odeszła.

— Czy mamusia i w nocy przy mnie będzie? — pyta.

— I w nocy, moje dziecko.

— I wcale mamusia nie odejdzie?

— Nie, ani na chwilkę.

— A kiedy mamusia będzie spała?

— Wcale nie będę spała, kiedy jesteś chora.

Zosi przykro, że mamusia nie będzie spała, ale bardzo się cieszy, że od niej nie odejdzie.

Jak to dobrze mieć mamusię. Każdy poszedłby spać w nocy, ale mama jej samej nie zostawi.

Usnęła Zosia, bo już się nie boi, kiedy mama jest przy niej. W nocy otwiera oczy: mama siedzi przy łóżeczku.

Rano Zosi jest lepiej, ale mama taka zmęczona, blada

— Ty nie spałaś, mamusiul

— Nie nie szkodzi, dziecko. Bądź tylko zdrowa, to sobie odpocznę.

— Jaka mamusia dobra!

Czy tylko ta mamusia nie spała przy chorem dziecku? Kto najwięcej ma z dziećmi pracy i kłopotu? Kto jest dla dziecka najlepszy? Kogo dziecko najbardziej kochać powinno? Dlaczego?

12. Czem ja będę.

— Jak dorosnę — woła Adaś — będę królem. Wszyscy muszą mię słuchać.

— A ja będę hetmanem—mówi Ignas—będę taki dzielny, że pobiję wszystkich nieprzyjaciół.

— A ja będę pisała książki—rzekła Zosia,—wszyscy je muszą czytać, bo ja będę najmądrzejsza i z moich książek będą się uczyły dzieci.

— A ty czem będziesz? — zapytały małego Stefanka.

— Ja będę tatusiem—odpowiedział—bo tatuś wszystko wie, co w książkach napisane, jest najmądrzejszy, i dzielniejszy od hetmana, i lepszy od samego króla.

Dlaczego Stefanek tak myślał o swoim ojcu?

13. Czem będę.

Nieraz, gdy sobie w kątku usiedę,
To myślę o tem, czem ja też będę.

Trudno się zawsze trzymać mamusi

I każdy człowiek czemciś być musi.

Więc może będę dzielnym ułanem,
Lub w cichej wiosce skromnym plebanem.

Może też inną pójde kolejką:

Będę malarzem, jak nasz Matejko.

A może sobie i to zdobędę,
Że ziemię ojców uprawiać będę.

Lecz jakimkolwiek iść zechcę szlakiem,
Zawsze zostanę dobrym Polakiem!

Wł. Bełza.

Kto jest dobrym Polakiem? A kto złym Polakiem?



14. Ojciec u steru¹⁾.

Podczas gwałtownej burzy wielka łódź płynęła po morzu. W łodzi siedziało kilkunastu ludzi, i wszyscy byli w strachu.

Tylko mały syn sternika²⁾ był spokojny i nie mógł zrozumieć, czemu się wszyscy tak boją. Kiedy go spytali, czy się nie lęka, odrzekł:



— Czego mam się bać? Przecież mój ojciec siedzi u steru!

Dlaczego dzieci niczego się nie boją, gdy są przy rodzicach? Jak się nazywają dzieci, które nie mają rodziców? Czy znasz jaką sierotę? Czy zrobiłeś co kiedy dla sieroty?

15. Babunia.

Józio, Tercia i Olesia nie tylko kochali rodziców i byli im posłuszni, ale i dla starej babuni okazywali wielkie uszanowanie i względy: zawsze

¹⁾ Ster—przyrząd do kierowania statkiem,

²⁾ Sternik—człowiek, który kieruje sterem.

przy niej zachowywali się grzecznie i starali się we wszystkim jej dogodzić.

Raz po obiedzie babunia usiadła pod drzewem w ogrodzie i zaczęła robić pończoszkę, dzieci zaś tymczasem bawiły się na trawniku, spoglądając często na staruszkę, czy jej czego nie potrzeba. Niedługo jednak poszły sobie do domu, czem zdziwiona babunia podniosła się, by spojrzeć za niemi. Ale biedna, słabowita staruszka poczuła nagle, że trzymając długo nogi na wilgotnej ziemi, dostała w nich jakiegoś odrętwienia; w ramionach także od opierania się o twardy pień drzewa uczuła trochę bólu, zwróciwszy zaś oczy ku ulicy, którą dzieci odeszły, spostrzegła, że słońce w samą twarz jej świeciło.

Ale to, co babunia teraz dopiero poznała, od dawna dobre wnuczki przewidziały, bo w tejże chwili przybiegł Józio, niosąc wygodny stołeczek pod nogi, za nim Tercia dźwigała poduszkę, by się babcia wygodnie oprzeć mogła, a Olesia podała wielki słomiany kapelusz, by ją od słonecznych promieni zasłonić.

Babunia przyjęła mile usługę dobrych wnucząt, a wzniosłszy ręce nad ich główkami, prosiła Boga, by je w całym życiu błogosławił.

P. Krakowowa.

Czy pomyślałeś kiedy, dlaczego starych ludzi szanować należy?

16. Stara prządka ¹⁾.

Jesienny wicher, gęsty mrok,
Pusto i ciemno wszędzie!..

Babusia bierze kądziel swą
I przędzie... przędzie... przędzie...

Babusia stara, ma sto lat,
A biała jak łabędzie!



Mało co patrzy na ten świat,
Tylko len siwy przędzie.

I ciągnie, ciągnie długą nić,
Nie mierzyć jej na piędzie... ²⁾
Dłuższa—niż wszyscy będziemy żyć!

¹⁾ Prządka—kobieta, która przędzie, t. j. przerabia włókna
lnu na nici (czyli na przędzę).

²⁾ Piędź—miara, równa trzem dłoniom (prawie pół łokcia)

I przędzie .. przędzie.. przędzie...

Babunia mądra! Wszystko wie,
Co było i co będzie...

Patrzą w nią wnuki całe dnie,
A ona przędzie... przędzie...

A zacznie mówić? Bajek moc
Wykwita, jak na grzędzie...

Słuchałbyś dzień, słuchałbyś noc,
Kiedy, tak mówiąc, przędzie..

Czasem wiatr wionie, jakby duch
Przeleciał w wielkim pędzie..

Strach tobą wstrząśnie, choć-eś zuch,
A ona przędzie... przędzie...

Tak zasluchany w baśni cud
Rój wnucząt ją obsiedzie;

Babusia prawi, jakby z nut,
I przędzie... przędzie... przędzie...

M. Konopnicka.

Czy teraz tylko prządki przędą len na nici i płótno?

17. Starzec.

Józio jechał z mamą tramwajem i wygodnie się rozparł na poduszce. Zdawało mu się w tej chwili, że jest wielkim panem.

Wtem wsiadł jakiś ubogo ubrany staruszek. Chciał się dostać na tańsze miejsce, ale tramwaj był pełny, musiał zostać na droższem i stać na platformie.

— Ustąp, Józiu, miejsca temu staruszkowi — rzekła mama — widzisz, jak mu się ręce trzęsą? On już stać nie powinien, to go zanadto męczy.

— Taki brudas! — skrzywił się Józio niechętnie.

Ale nie śmiał być nieposłusznym i powoli zsunął się z ławki, a mamusia na jego miejsce zaprosiła biednego starca.

Nie był to żaden brudas, tylko miał zniszczone palto, niebieski szalik włóczkowy na szyi i bardzo wytartą czapkę; ale ubranie jego było czyste.

— Teraz ci coś opowiem — rzekła mama do Józia, który stanął przy niej bliźutko; — zapamiętaj to sobie dobrze, bo to dla ciebie przykład.

Bardzo już dawno temu ogromny tłok był w kościele podczas nabożeństwa. W jednej z pierwszych ławek siedział Jan Zamoyski ¹⁾ i modlił się gorąco. Wtem obok ławki spostrzegł ubogiego starca, który obu rękoma oparł się na kiju, ale na twarzy jego malowało się wielkie zmęczenie. A miejsca niema nigdzie, żeby spoczął. Wtedy Jan Zamoyski, wielki hetman, mąż sławny, bez namysłu wstał i ustąpił własnego miejsca biedakowi. Staruszek nie chciał przyjąć, ale sił mu już brakowało, więc usiadł i tylko z wdzięcznością wzniosł oczy i ręce ku niebu.

¹⁾ Jan Zamoyski—najwyższy urzędnik w Polsce za Stefana Batorego, człowiek mądry i zacny.

A Zamoyski stał już do końca, świadcząc w ten sposób, jak należy szanować starość.

Zrobić plan tej powiastki.

18. Śnieżyca.

Zahuczały, zaświstały
Wichry w srebrny róg,
Leci, leci tuman biały
Aż na chaty próg.
 Na tej chaty próg lipowy,
 Co ochrania nas,
 Co otula nasze głowy
 W zlej śnieżycy czas.
A ja stoję u okienka,
A ja patrzę w dal,
Milknie, cichnie ma piosenka,
Serce chwyta żal.
 Oj, niejedna tam sierota
 Na tem zimnie drży!
 Wiatr chuścina biedną miota,
 A mróz ścina łąy. .
O, ty chato nasza droga,
Rozszerz ściany swe!
Pójdź, sieroto, dziecię Boga,
My utulim cię!

M. Konopnicka.

19. Bajeczka.

Dzieci uczą się wierszyków i bajeczek, ale na co? Czy na to, aby je ładnie wypowiedzieć? O, nie na to tylko, zobaczycie.

Mała Zosia nauczyła się bajeczki o Tadeuszu, co muchy do flaszki wsadzał. Znacie ją pewno. Zosia nieraz powtarzała tę bajeczkę mamie, tatkowi, gościom, ale nikt nie wiedział, jak dobrze ją rozumiała.

Pewnego dnia ciocia skarżyła się na głowę i położyła na kanapie. Dzieci bawiły się w tym samym pokoju, a malutki Kazio popychał krzesła przed sobą i wołał: wio! – jak na konia. Zosia mówiła wprawdzie kilka razy: – Cicho, Kaziu, — ale swawolny chłopczyk nie uważał na tę przestrogę i hałasował coraz bardziej. Rozsądna siostrzyczka idzie więc do brata, bierze go za rączkę i, zmuszając tym sposobem do uwagi, pyta:

— Powiedz mi, Kaziu, czybyś ty lubił, gdyby ci kto spać nie dawał?

— Nie lubiłbym!

— A widzisz, to *nie czyni drugiemu tego, co tobie niemiło*. Ciocię głowa boli, ciocia chce spać, a ty jej nie dajesz.

Kazio zrozumiał, przestał suwać krzesłami i odtąd, ile razy chce się głośniej bawić przy starszych, zawsze pyta, czy kogo głowa nie boli.

Widzicie więc, naco bajki się przydadzą: żeby pamiętać nauczkę, którą każda z nich zawiera, i żeby ją w potrzebie zastosować.

P. Krakowowa.

20. Kożuszek.

Było dość ciepło, gdy Waluś szedł rano do szkoły, ale po południu jakże się zimno zrobiło! Wiatr mroźny wiał, a śnieg zaciął po twarzy.

Prędzej, prędzej do domu, do ciepłego kącika!

Nie, Waluś wstąpi do kuźni, do tatusia, tam się ogrzeje.

W kuźni gorąco, a tatuś pracuje, nawet się na Walusia nie obejrzał. Ogromnym młotem kuje rozpalone do czerwoności żelazo buch! buch! buch! aż snopy iskier się sypią.

Żar bucha z ogniska, a twarz tatusia czerwona jak ogień. Od czasu do czasu ociera pot z czoła, który spływa kroplami.

Waluś rozmyśla: — Tatuś taki zgrzany, a na dworze tak zimno.

Spojrzał na wieszadło: wisi tylko lekka kapota.

— Mój Boże, jeszcze się tatuś rozchoruje.

Co temu pobiegł Waluś do domu i przyniósł tatusiowi ciepły kożuszek.

„Mowa Ojczysta”.

Jaki był Waluś? Czy tylko dobry, czy jeszcze rozsądny?
Jakim był synem? Czy wszystkie dzieci są takie?



21. Ślizgawka.

Równo, gładko, jak po stole
Na łyżewkach wdal..
Choć wyskoczy guz na czole,
Nie będzie mi żal!
Guza nabić – strach nieduży,
Nie stanie się nic;
A gdy chłopiec zawsze tchórzy,
Powiedzą, że fryc!
Jak powiedzą, tak powiedzą,
Pójdzie nazwa w świat;
Niech za piecem tchórze siedzą,
A ja jestem chwat!

M. Konopnicka.

22. Odważny Karolek.

Było już zupełnie ciemno, mama Karolka i Stefei zapaliła dzieciom lampę i wyszła z domu. Odchodząc, powiedziała:

— Karolku, nikogo niema w domu, pilnujże siostrzyczki, żeby jej się co złego nie stało, ja wkrótce powrócę.

— Niech mama będzie zupełnie spokojna, nie pozwolę jej krzywdy zrobić — odrzekł chłopiec z powagą. — Przecież jestem jej starszym bratem.

I zasiadł do lekcji, ale spoglądał na Stefcie, która się krzątała koło małego stoliczka i przyrzadzała kolację dla lalki.

Wtem w drugim pokoju coś nagle stuknęło.

— O! — zawołała Stefcia przestraszona.

— To nic, nie bój się — rzekł Karolek — przecież ja tu jestem.

Stefcia, uspokojona, wzięła lalkę, a chłopczyk dalej pisał zadanie.

Po chwili znów za drzwiami dał się słyszeć brzęk wybitej szyby i stuk taki, jakby kto wskoczył do pokoju.

Teraz już i Karolek się przestraszył, ale nie okazał tego, żeby nie trwożyć siostry. Wstał od stolika i chciał pójść zobaczyć, co się stało, gdy Stefcia zawołała nawpół z płaczem:

— Nie chodź! Boję się, boję!

— Nie bój się, Stefcie, przecież ja tu jestem —

uspokajał ją dzielny chłopiec. — Usiądź sobie przy stoliku, a ja pójdę odpędzić stracha. Nie się nie bój i siedź cichutko.

Stefcia dała się uspokoić, a Karolek zapalił świecę, śmiało otworzył drzwi do drugiego pokoju i zawołał grubym głosem:

-- Kto tutaj chodzi?

A wtedy kot zeskoczył ze stołu i szukał drogi do ucieczki.

— Aha, to ty szkodniku! — zawołał chłopiec ucieszony.

Lecz kot tego nie słyszał, bo czem prędzej uciekł za okno.

Karolek powrócił i wytłumaczył siostrze, że niema się czego obawiać, bo to tylko kot wybił szybę, szukając pewno w kuchni pożywienia. Teraz nie wejdzie, bo wybitą szybę Karol zastawił dużem i ciężkiem pudełkiem

Gdy mama powróciła, pochwaliła syna i powiedziała, że postąpił — jak odważny mężczyzna.

Z. Morawską.

Do wyrazów: odwaga, ciemność, płacz, duży, spokojny, ciężki — znaleźć inne, mające przeciwne znaczenie.

23. Na saneczkach.

W mroźny, jasny dzień zimowy,
Gdy błysnie słoneczko,

Ciągnie działwa po nauce
Na wzgórek nad rzeczką.
Szron się iskrzy na gałązkach
I lśni brylantami,
Kiedy dzieci z górki na dół
Pędzą saneczkami!

K Wołyńska.

Czy lubisz saneczkowanie? Jakie znasz jeszcze inne zabawy zimowe?

24. Szanuj pracę.

Karolcia była pilna, uczyła się dobrze, chętnie wyręczała mamę w gospodarstwie, lecz niezmiernie lubiła rozkazywać, i zdawało jej się, że ponieważ mieszka w pięknych pokojach, ma ładne sukienki i nie potrzebuje sama pracować ciężko, więc jest czemś lepszym od tych ludzi, którzy pracować muszą na kawałek chleba.

Szczególniej dla służących była nieprzyjemna. Każdej, chociażby niemłodej kobiecie, mówiła *ty*, co brzydko brzmiało w ustach dziecka; rozkazywała tak niemiłym tonem, że przykro było słuchać. Mama byłaby jej to może wytłumaczyła, ale słaba, prawie nie wychodziła z pokoju i nie wiedziała o tej wadzie córeczki.

Na imieniny Karolci dużo zaproszono gości, pyszna była zabawa. Kuzynka jej, Zosia, przyjechała ze służącą, bo mama z nią przyjść nie mogła i spóźniła się trochę.

— Moja droga — zaczęła zaraz po przywitaniu — u was w przedpokoju niema wcale krzesła, a Janowa ma czekać na mnie.

— To co? — rzekła Karolcia.

— Nogi ją zabolą. Nie może przecież stać tam kilka godzin, albo jej trzeba dać krzeselko, albo zaprowadzić do kuchni, gdzie zaczeka sobie wygodnie.

— Takaś o nią troskliwa! — zaśmiała się Karolcia. — To jej obowiązek czekać na ciebie, gdzie wypadnie; za to bierze pieniądze.

— Ach, co ty mówisz? — zawołała Zosia. — Cóż znaczą pieniądze, które bierze, w porównaniu z jej ciężką pracą? z jej dobrocią? Czyż mnie samej chciałoby się za pieniądze tak starannie sprzątać codzien mój pokój? prać? prasować sukienki? odprowadzać mnie tyle razy, gdybym była zmęczona i wołałabym odpocząć?

— Musi to robić, bo jest biedna — rzekła Karolcia. — Nie miałyby co jeść, gdyby nie pracowała.

— Jesteś niedobra! wstydz się! — zawołała Zosia z oburzeniem. — Właśnie za to ją kocham, że jest biedna, a za to ją szanuję, że pracuje. Zły człowiek, jeśli jest biedny, szkodzi innym: nieraz kradnie, oszukuje; uczciwy daje nam pracę, bez której nie moglibyśmy żyć wygodnie. Za to trzeba go cenić i szanować, a nawet być mu wdzięcznym. Przecież za to kochamy królowę

Jadwigę, że była tak dobra dla biednych. Sam Pan Bóg kazał kochać wszystkich ludzi, a Pan Jezus całe życie spędził z ubogimi rybakami, im powierzył swoją naukę, choć nie mieli pięknych sukien, ani bogatych mieszkań.

To powiedziawszy, Zosia pobiegła znów do przedpokoju, zapewne aby się zająć Janową, a Karolcia została tak zamyślona, iż nie słyszała nawet, że panna Justyna zaprasza dzieci do stołu.

Ale nie wiem, co wymyśliła, i czy była odtąd lepsza i mądrzejsza.

Jakie są obowiązki służby względem nas i nasze względem służby? Potrzeba usług. Podział pracy. Poszanowanie każdej uczciwej pracy. Czy moglibyśmy sami sobie robić wszystko?

25. Sasanka.

Pierwszy kwiatek po zimie,
Co swą główkę wychyla,
Choć śnieg jeszcze nie ginie,
Płowe listki rozwija.

Byle wietrzyk cieplejszy
Wionął w leśnych dąbrowach,
Promień słońca jaśniejszy
Stopił lody w parowach—

Wnet liljowe listeczki
Lśnią się w trawce radośnie,
Bo ten kwiatek, dziateczki,
Niesie wieści o wiosnie.

Szepcze wam już o słońku,
O różyczkach i kwiatach,
O słowiczku, skowronku,
O jagódkach, bławatkach.
Z wiosny kwiatów najpierwszy,
W blasku złotym poranka
Sle ku Bogu najszczęśliwszy
Hołd miłości sasanka.

Wymień najwcześniejsze kwiaty wiosenne. Co to jest pa
rów?

26. Powiastka o dziewczynce, co szukała wiosny.

Małutka Krysią zbudziła się rano, lecz choć słońce świeciło, nie chciało jej się wstawać.

-- Wstawaj, Krysiu, — mówiła mama — wstydź się być leniuszkiem. Na świecie tak ładnie, tak ciepło, wiosna już na dworze.

— Co to znaczy: wiosna? — pyta się dziewczynka.

— Wstań i wyjdź na dwór, to zobaczysz.

Dziewczynka ubrała się prędko i wybiegła na podwórze.

Na świecie ciepło i ładnie, ale gdzie wiosna? Niebo takie jasne, niebieskie, błyszczące, ale gdzie wiosna?

Słońce świeci, ptaszki śpiewają, lecz wiosny niema.

Ogląda się Krysia na wszystkie strony, nie, nikogo nie widać.

Tylko na końcu dziedzińca stoi stary Maciej i pług czyści.

— Co robicie, Macieju? — pyta Krysia

— Idę w pole, panienko. Trzeba orać, bo już wiosna nadeszła.

Krysia się zamyśliła: gdzie ta wiosna? Wszyscy mówią o niej.

Spojrzała na pług i uśmiechnęła się.

— Wiem już — myśli ucieszona - wiosna siedzi w polu i czeka na Macieja. Wrócę do domu po płaszczyk i pobiegnę w pole.

Włożyła płaszczyk, pobiegła w pole, rozgląda się, a wiosny jak niema, tak niema. Stary Maciej chodzi za pługiem, wrony chodzą za Maciejem i kraczą: kral, kral!

Dyń, dyń, dyń! — śpiewa coś pod obłokami.

— Może to wiosna? — myśli Krysia. Podnosi główkę i patrzy w niebo. Gdzie tam! To tylko mały, szary skowronek lata w górze i śpiewa.

— E, zwiodła mnie mama, niema tu żadnej wiosny, wrócę do domu przez łąkę.

* * *

Idzie dziewczynka do domu i dziwi się, że ziemia pachnie, dzieci zbierają fiołki na łące, a wiosny niema.

Koło ogrodu spotyka Anusię, córkę gajowego.

— A dokąd idziesz, Anusiu?

— Do lasu, narwę barwinku i widłaków, zaniosę do miasta i sprzedam ludziom, to sobie ubiorą stół do święconego na Wielkanoc, ustroją zielonem babki i placki.

Tak rozmawiając, podchodzą do lasu. Ach, jak tu ślicznie! Stoją brzozy w białych koszulkach i kiwają gałązkami, a na każdej gałązce pełno pączków, a między gałązkami ciemnieją gniazdzka ptaków.

— Pewno w nich są jajeczka—chce powiedzieć Krysia, gdy wtem spostrzega ślicznego motylka.

— Ach, motyl, motyl! — woła. Ale motyl uciekł, a tu maleńka żabka podskoczyła tak wysoko, aż przestraszyła dziewczynki. A tu ptaszki śpiewają, a tu śliczne młode roślinki, a tu ziemia pachnie, i powietrze, i liście.

— Moja Anusiu — pyta Krysia—czy ty widziałaś wiosnę?

Anusia się śmieje.

— Czy ją widziałam? Przecież teraz ją widzę. Krysia się ogląda, ale w lesie niema nikogo.

— Gdzież ona?

— Jakto gdzie? Koło nas. Widzisz te pączki na drzewach? To wiosna. Widzisz to słońko jasne i ciepłe? To wiosna. Słyszysz te ptaszki, co śpiewają wesoło? To wiosna. Czujesz ciepło? To wiosna. Wiosna jest wszędzie: i w tym ciepłym wietrzyku, i w tej pachnącej ziemi, i w tej traw-

ce zielonej, i w tym strumyku, co rozsadził lody.

Ucieszona Krysia pobiegła do domu i wołała:

— Mamo, mamó! znalazłam wiosnę! A gdzie? W zielonej trawce, w młodych pączkach, w ciepłym wietrzyku...

L. Jahołkowska.

Po czem poznajemy wiosnę?

27. Wiosna.

Oj, wiosna, ta wiosenka, już puka do okienka, już puka w nasze wrota, gdzie idzie wiosna złota!

A skądżeś tu przybyła, wiosenko nasza miła? A gdzieżeś zimowała, a komuś kwiatki siała?

Za piecem gdzieś u Boga siedziała tam nieboga, jedwabie nawijała, listeczki w krosnach tkiała.

Te jedne dla olszyny, te drugie dla wierzby. Włot miga jej czólenko... Oj, wiosno, ty wiosenko!

W wianeczku jasne włosy, na kwieciu perły rosy, szateczka jej powiewna... Tak idzie ta królowna!

Jaskółka przed nią lotem. Bryś grzeje się pod płótem, a jaskier się nad rowem przyodział złotogłowem...

Poczuli ją ptaszki, ozwali się w dąbro-

wie, gaj rozbrzmiał jak lirenka. Oj, wiosna, ta wiosenka!

Nasz dziaduś wyszedł z chaty, o kij się wsparł sękaty i pacierz szepcze w progu, dziękuje Panu Bogu...

O, chwała Tobie, Panie, za ptasząt świergotanie, za zieleni tę majową, za błękit ten nad głową. Tęsknili my do słońca, do zimy długiej końca, — a oto brzmi piosenka: Już wiosna! Już wiosenka!

M. Konopnicka

Czy pamiętasz wiosnę? Czy lubisz wiosnę? Jak jest na wiosnę? Co ci się na wiosnę najlepiej podoba?

28. Podwórze.

Nasze podwórze ma kształt czworoboku. W głębi stoi dworek z ganeczkiem i jasnymi oknami, ocieniony starą lipą, a z drugiej strony pięknymi brzożami. Na prawo, zasłonięte długim szpalerem¹⁾ drzew i krzewów, mieszczą się stajnie, obora i owczarnia, a na lewo, za takim samym szpalerem, jest stodoła i budynki gospodarskie na zboże. Z czwartej strony zamykają podwórze sztachety, z szeroką bramą i mniejszą furtką. Środek podwórza zajmuje duży, okrągły trawnik, na którym rosną dwa ogromne włoskie orzechy.

To niby wszystko, ale kto lepiej poszuka,

¹⁾ Szpaler—aleja z drzew bardzo gęsto sadzonych.

wiele rzeczy jeszcze znajdzie na naszym podwórzu. I tak: między dworem a stajnią jest kąt, którydy wyjść można na łąkę i do stawu. W tej stronie, jakby schowane, mieszczą się jeszcze chlewki i kur-niki, tu spacerują kury, indyki i gęsi, które razem z kaczkami tędy wędrują do stawu; tu wreszcie ma swą budę stary Burek.

A znów na lewo jest jeszcze wozownia, różne szopy, wejście do ogródka, który leży za domem, a także mały zagajnik, gdzie zbieramy prześliczne rydze.

Kształt podwórza. Opisanie dworku w głębi. Strona prawa i lewa podwórza. Front i środek. Kąt prawy i lewy. Narysuj plan tego podwórza. Czy to jest dokładny opis? Opisz dokładnie swój pokój.

29. Piesek i biedny koteczek.

Spotkał raz piesek koteczka biednego

I temi słowy przemawia do niego:

— Żyliśmy niegdyś, koteczku, w niezgodzie;

Wszystko minęło, gdyś w nędzy i głodzie.

Oto najlepsze dam ci kosteczki,

Mięsa kawałek i trochę bułeczki.

Jedz, mój koteczku, żal mi cię, nieboże!

Pomnij, że piesek dzieli się, czem może;

I ten, co warczy, potrafi być tkliwy:

Nie pytam się, kto jesteś, dość—żeś nieszczęśliwy.

St. Jachowicz.

Czy tylko przyjaciółom powinniśmy pomagać w biedzie?



30. Przygoda Jasia z Burkiem.

Jaś. — Werr! werr! Burek, huź, huź, brzydki,
Myślisz, że ja boję się?

Mania. — Ej, ej, Jasiu, porzuć zbytki,
Jak się urwie, będzie źle!

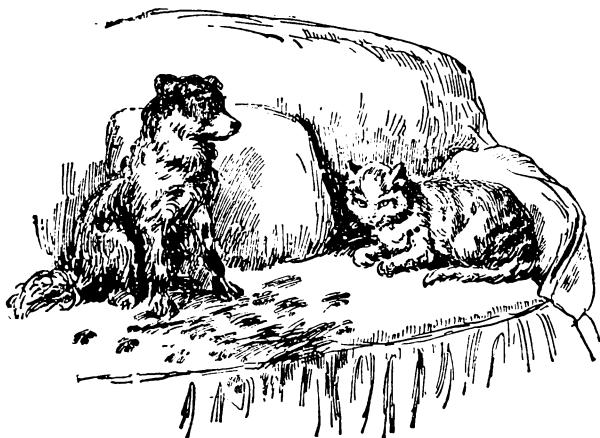
Jaś.—Oho! Łańcuch nie szpagacik,
Ażeby go urwał wmig;
Jak się urwie, to mam bacik.

Werr! werr! Burek! zyg, zyg, zyg!
I wciąż Jasio drażni Burka:
To pręcikeim czochra włos,
To znów krzyczy, łaje, szturcha,
Aż go cegłą palnie w nos.

Burek wrzaśnie, łańcuch trzaśnie,
Cap zębami! Jasio w krzyk:

— Gwałtu! ratuj! aj! aj! uj!
I majteczki w kawałeczki,
I coś jeszcze ..

Man'a. — Psa nie szczuj!
O! masz, Jasiu: zyg, zyg, zyg!
Wł. Anczyc.



31. Azor i Misia.

Kotka i Misia była tak czysta i porządna, że chociaż się w pokoju położyła na kanapie lub fotelu, nikt się na nią nie gniewał, bo nic nie powalała.

Ale jej przyjaciel, Azor, nie był do niej podobny: biegał, gdzie największe błoto, a potem mokremi łapami szedł prosto do pokoju, kładł się na dywanie, wspinał się na kolana Józia albo Felci. Ślicznie wyglądały też potem ich sukienki!

Służąca, a nawet mama, gniewały się na Azora za taki nieporządek, i nieraz mu się co za to

dostało, ale zapominał widać prędko tej nauki i nie a nie nie dbał o elegancję.

Z Misią żyli w wielkiej przyjaźni. Raz poszli sobie na spacer wieczorem i wrócili dopiero z rana. Zabłoceni, zawałani!

Misia usiadła pod progiem i myje łapki, główkę, brzusek; a Azor położył się na mokrej ziemi i śpi na jedno oko.

Wtem służąca drzwi otworzyła. Misia, nie myśląc wiele, idzie prosto do pokoju, Azor za nią. Dzieci jeszcze spały, więc Misia ułożyła się wygodnie na pięknej sofie, powleczonej czystym pokrowcem.

— Jaka ta Misia mądra — myśli Azor — zawsze znajdzie wygodne miejsce.

I skoczył też na sofę.

Wkrótce weszła służąca. Aż krzyknęła, zobaczywszy takiego brudasa na czystym pokrowcu. Przyłożyła mu też klapsa, aż zapiszczał. A Misi nie było, przeciągnęła się tylko i odwróciła na drugą stronę.

Naucz się, panie Azorze, porządku!

„Powiastki króciutkie.”

Jakie głosy kot wydaje?

32. Wlazł kotek na płotek.

Wlazł kotek na płotek i mruga,
Widzi go mysz jedna i druga,

Że kotek był skromny, nieśmiały,
Więc go się też myszki nie bały.
Jedna z nich, największa, wnet szydzi ¹⁾,
Że kotek ich z płotka nie widzi.
A kotek filutek — hyc z płotka!
Cap myszkę, co śmiała się z kotka!

M. Weryho. („Śpiewy i zabawy”).

33. Kot i zwierciadło.

Kot, myszkując po mieszkaniu, wszedł do pokoju, którego drzwi były otwarte. Obejrzał się dookoła i zobaczył na stoliku duże, stojące lustro. Jednym susem skoczył na stół i ujrzał przed sobą drugiego kota.

Wiadomo, że kot kota nie lubi, zwłaszcza kiedy poluje na myszy. To też niebawem obydwie koty przyskakiwały groźnie do siebie. Ale szkło przedzielało zapaśników ²⁾.

Naraz nasz kot zajrzał za lustro, lecz drugiego kota tam nie było. „Poczekaj!” — pomyślał — „już ja cię dostanę!” Wskoczył na ramkę lusterka, usiadł na niej okrakiem, że lewa para nóg była z jednej strony, a prawa z drugiej. Teraz może patrzeć równocześnie na obydwie strony, lecz drugiego kota ani z przodu, ani z tyłu jak niema, tak niema.

— Gdzie u licha on się podział? — pomyślał

¹⁾ Szydzi—wyśmiewa się. ²⁾ Zapaśników—walczących.

nasz bohater, spuścił głowę ku zwierciadłu i ujrzał najprzód jedno ucho, potem drugie, a następnie parę błyszczących oczu. Teraz wpadł we wściekłość, zaczął walić łapkami, rzucać się, chwytać lustro zębami i pazurkami, aż stracił równowagę i wraz z niem upadł na podłogę.

Ale drugiego kota jak nie było, tak nie było. „Czary, czy co?” — mruknął kot i odszedł w zamysleniu, potrząsając głową.

Z A. Krasnowolskiego.

34. Pies i kot.

(Porównanie).

Pies i kot są zwierzętami domowymi, więc znamy je wszyscy dobrze i widzimy, że choć różnią się dosyć od siebie, ale są między nimi pewne podobieństwa.

I pies i kot należą do zwierząt ssących, to znaczy, że w dzieciństwie żywią się mlekiem matki; ciało ich jest zbudowane dość podobnie, składa się z tych samych części i tak samo pokryte jest sierścią. Żywią się najchętniej mięsem i są człowiekowi użyteczne, choć nie w jednakowy sposób i nie w jednakowym stopniu.

Ale i różnic znajdzie się niemało. Pies najczęściej ma głowę podługną, kot — okrągłą; zęby kota są drobniejsze i ostrzejsze, oczy osadzone więcej na przodzie głowy, skośne, ze zwężającą

się w świetle źrenicą. Uszy psa zwykle zwisają, kota są zawsze stojące; pies ma język długi i gładki, kot znacznie krótszy i bardzo szorstki. Sierść psa jest twarda, krótka lub wełnista, — kot jest pokryty puszystym futrem; pies ma ogon najczęściej w górę zakręcony, — kot ma dłuższy i prosty. Zwykle pies ma dłuższe nogi i, chodząc, stuka pazurami; kot zaś chowa pazury w pochwę i dlatego stapa cichutko i wcale ich nie niszczy. Pies jest mocniejszy, ale kot zwinniejszy i o wiele zręczniejszy.

Różnią się także sposobem życia, zmysłowością i pożytkiem, jaki człowiekowi przynoszą. Pies dzieli wszystkie trudy swego pana, towarzyszy mu w podróży, na polowaniu, broni w niebezpieczeństwie, strzeże jego własności i służy wszystkimi siłami; kot tak dalece nie pozbywa się swobody i własnych upodobań, zajęcia ludzi mało go zajmują i wcale w nich nie dopomaga, najchętniej nawet sypia podczas dnia na słońcu, albo w ciepłym kącie; pracuje najwięcej w nocy, łowiąc myszy, które należą do największych naszych szkodników. Za tę jedną usługę, bardzo ważną, szanujemy ród koci, dość przyjemny z powierzchowności i wesołych figlów.

35. K a z i o.

Kazio bawi się w rycerza:
Ma z papieru hełm złożony,



Krag. z tektury miał puklerza,
Szablą macha na wsze strony.
Z blachy śliczna ta szabelka:
Dał ją wuj na imieniny:
O, uciecha z niej jest wielka
I zabawa dla chłopczyny.
Wyszedł Kazio na podwórze,
Głowę dumnie wzniosł do góry,
Stawia kroki pewne, duże
I rozpędza szablą kury.
Rozpierzchnęły się strwożone;
Kazio idzie gromić kaczki,
Nikt nie przyszedł na obronę,
Kwaczą w kątach nieboraczki.
Kotek czarny siadł przed sienią,
Kazio idzie z nim wojować:

Nim puklerza błysł czerwienią,
Już się kotek zdążył schować.
Kazio stanął zamyślony:
Jakaż chwała kaczki, kury
Zawojować bez obrony?
Rycerz smutny i ponury.
Wsparł na szabli obie dłonie —
Stoi, duma nad swym losem;
Wtem radością twarz zapłonie...
— Naprzód! — krzyknął gromkim głosem
Başkę napadł pies na drodze,
Gdy na łękę gęsi gnała,
I nie daje przejść niebodze:
Dziewczynina w trwodze cała.
Groźna wielce Burka mina,
Tak złośliwie zęby szerzy,
Baśka krzyczeć już poczyną,
Aż tu rycerz Kazio bieży.
Groźnym krzykiem Burka głośzy
I przed oczy szablą błyska;
Burek zmyka, tuli uszy
I pod siebie ogon wciska.
Kazio wtedy gracko stanie
I powiada: — Wolna droga!
Baśka śle podziękowanie,
Kazio szepcze: — Zgniotłem wroga!

Z. Zacharkiewiczówna.

Co to jest hełm, puklerz?



36. Sumienie.

Mamy nie było w domu, Paulina gotowała w kuchni, Maryś sam został w pokojach. Biegał sobie, tupał, potrzaskiwał z bata, otwierał drzwi, zaglądał do różnych kącików, wyśpiewywał wesoło.

Wtem przyszło mu na myśl zajrzeć do spiżarki. Otworzył, spojrział: co tu zjeść dobrego? Zjadł kilka suszonych śliwek, ułamał kawałek sera, umaczał palec w śmietanie, gdy nagle spostrzegł odwiązany słoik z konfiturami.

W jednej chwili wziął go z półki, a że nie było łyżeczki, więc drewnienkiem, które znalazł, zaczął wyjmować słodziutkie wisienki.

Już zjadł kilka, gdy ktoś zadzwonił, i Maryś tak się przestraszył, że o mało nie upuścił słoika.

Zrobiło mu się smutno. Wyszedł ze spiżarki,

ale bał się iść do przedpokoju zobaczyć, kto przyszedł.

To nie była mama, tylko list przynieśli, jednak Maryś stracił ochotę do zabawy. Usiadł na sofie smutny i rozważał: czy mama będzie się gniewała o tę wizytę w spiżarni?

— Może nie pozna — pomyślał, i zrobiło mu się jeszcze smutniej.

Nareszcie przyszła mama, ucałowała chłopczyka, pochwaliła, że się grzecznie bawi, i dała mu ciastko z kremem, które dla niego kupiła.

Maryś wziął ciastko, ale zamiast się ucieszyć i podziękować mamie, stał zawstydzony i smutny.

— Co ci jest, Marysiu? — zapytała mama zdziwiona.

— Ja nie byłem grzeczny — odrzekł chłopczyk ze łzami w oczach.

— A cóż złego zrobiłeś?

— Zjadłem konfitury w spiżarni.

Mówił to cicho, ze spuszczonemi oczyma, ale mama słyszała wszystko. Wzięła go za rączkę, popatrzyła w oczy, pogłaskała po główce i rzekła:

— Źle zrobiłeś, Marysiu, ale kiedyś się przyznał, nie mogę się na ciebie gniewać, bo widzę, że sam żałujesz swego łakomstwa. Więcej tego nie zrobisz?

— O nie, mamó! Teraz mi znów weselej, kiedy ci to powiedziałem. To bardzo nieprzy-

jemnie zrobić co złego, ale jeszcze smutniej,
kiedy mama o tem nie wie.

— A wiesz, synku, dlaczego?

— Nie, mamó.

— Bo wtedy, zamiast mateczki, gniewa się
na ciebie sumienie.

(„*Powiastrki króciutkie*”).

Co to jest sumienie? Co to znaczy: człowiek bez sumienia?

37. Pan Franciszek.

I.

Nie milszego, powiem szczerze,
Jak widok pana Franciszka,
Kiedy się do książki bierze,
Aby uczyć z niej braciszka.

Pan Franciszek — to nie Franio!
Franio.. także mi osoba,
Co to musi chodzić z nianią
Tam, gdzie niani się podoba!

Pan Franciszek rok dziewiąty
Zaczął jakoś w same żniwa,
W szkole — w ławce siedzi piąty
I powagi tam zażywa.

Pan Franciszek nie tak dawno
Był ot sobie: to ni owo!
Nawet powiem rzecz zabawną:
Nie dorastał stołu głową!

Aż w tym roku -- co za zmiana!
Nie uwierzyłby nikt zgoła,
Wyrósł raptem aż na pana
I jest wyższy — gdzie! od stoła¹⁾).

Zaraz nabrał innej miny:
Ręce czyste, kurtek nie drze,
A przygląda tak czupryny,
Jak profesor na katedrze.

II.

Dawniej... różnie to tam było:
Ojciec woła go do gości,
A tu ciągnij z kąta siłą,
Myj, przebieraj jegomości!..

A przy stole... mój Ty Boże!
Toć i wspomnieć dziś niemilo,
Sam Antoni tylko może
Opowiedzieć, jak to było.

Teraz, kiedy szastnie nogą,
W prawo, w lewo się ukloni,
To napatrzeć się nie mogą
Stara niania i Antoni.

A czy wiecie, skąd te zmiany?
Skąd tak grzeczny pan Franciszek?
Oto podrósł Jaś kochany,
Jaś najmiłszy, Jaś braciszek.

¹⁾ Tu powiedziano: stoła, żeby się zgadzało ze zgoła. Należy mówić: od stołu.

Dla braciszka to przykładu
Tak się panicz ślicznie sprawia,
Taki czysty do obiadu,
Tak przystojnie się zabawia.

Dla nauki to braciszka
Tak do książki rad się bierze,
Ja szanuję — powiem szczerze —
Za ten takt pana Franciszka.

M. Konopnicka.

38. Dar Mateusza.

— Co Mateusz dziś robi? — pyta Julcia starego ogrodnika.

-- Sadzę odłamki fuksji i pelargonji, ażeby nowe rośliny wyhodować. Jeżeli chcesz, to ci podaruję te dwie małe doniczki, ale musisz o kwiatkach pamiętać i starannie je podlewać, a zobaczysz, jak ci pięknie wyrosną i zakwitną.

— Dziękuję Mateuszowi, bardzo dziękuję! — zawołała Julcia i, uszczęśliwiona z daru, zabrała obie doniczki do swego pokoju. Postawiła je na oknie, każdą na małym spodeczku.

-- Po kilku dniach obie roślinki zaczęły wypuszczać nowe listki, a potem rosły już bardzo szybko, zwłaszcza fuksja, w maju zaś dostały obie pączków.

Wielka to była dla Julci radość, ale zasłużyła na nią, bo pamiętała o swoich kwiatkach,

podlewała je starannie, a gdy deszcz padał, wystawiała na dwór.

Oba kwiatki zakwitły w końcu maja, właśnie na imieniny mamy Juleczki. Dziewczynka ofiarowała je ukochanej mamusi na wiązanie.

Czyżby wszystkie dzieci nie mogły hodować kwiatków, jak Julcia?

Na doniczkę zawsze znajdzie się miejsce na oknie, a jakże przyjemnie mieć własne rośliny i pamiętać o nich.

J. Warnkówna.

Jakie znacie i hodujecie rośliny doniczkowe?

39. Żuczek.

Wyszedł żuczek na słoneczko

W zielonym płaszczyku.

— Nie bierzże mnie za skrzydelka,

Mój miły chłopczyku!

Nie bierzże mnie za skrzydelka,

Bo mam płaszczyk nowy;

Szyły mi go dwa chrabąszcze,

A krajały sowy.

Zato im musiałem płacić

Po dwanaście groszy,

I jeszcze się zapożyczył

U tej pstrej kokoszy.

Jak uszyły, wykroily,

Tak płaszczyk za krótki;

¹ Żuczek — żuk, chrabąszcz.

Jeszcze im musiałem dodać
Po kieliszku wódki.

M. Konopnicka.

Powiedz wyrazy przeciwnego znaczenia do: nowy, krótki, dodać. Wypisz trudniejsze wyrazy.

40. Obrońca Heli.

Choć była już jesień, ale tak ładnie i ciepło, jak podczas lata. Nianka wzięła Helę i poszła z nią do ogrodu owocowego, gdzie rosły śliwki i morele. Położyła kołderkę pod dużą śliwką, posadziła na niej Helę i dała jej kilka zabawek.

Nianka siedzi i szyje sukienkę dla Heli, a braciszek chodzi z koszyczkiem pod drzewami i zbiera owoce, co pospadały. Bak leży koło Heli i sapie.

Szyje nianka i szyje, aż tu igła się złamała, trzeba iść po nową.

— Jurku — prosi chłopczyka — posiedź trochę przy Heli i popilnuj jej, ja niedługo wrócę.

Poszła i furtkę zamknęła za sobą.

Jurek chodził z koszyczkiem i spoglądał na Helę. Nianka jakoś nie wracała.

— Pójdę po nianię — powiedział — tymczasem Bak popilnuje Heli.

Wybiegł z ogrodu i zostawił furtkę otwartą.

W tej chwili pastuch wyganiał trzodę w pole. Jedna świnią zaczęła uciekać i przez otwartą

furtkę wpadła do ogrodu. Zobaczyła Helę i biegnie wprost do niej.

— Roch! roch! — chrząka brzydkie i złe stworzenie, wyszczerzając zęby. Pewnieby skałeczyła, a może i zagryzła na śmierć dziecko, ale na szczęście jest przy niej wierny przyjaciel Bak. Zrywa się pies na równe nogi, chwyta zębami za ucho świnię i odciąga ją nabok.

— Roch! roch! — chrząka rozzłoszczona, ale musi wtył się cofać, bo pies gryzie ją w ucho aż do krwi.

— Wrr! — odpowiada Bak, to znaczy: — Znam cię, ty złośnico, najgorsza z całej trzody. Kąsasz wszystkich, nawet pastucha, i chciałabyś dziecko skałeczyć. Dam ja ci!

Świnia się rwie, pies ją trzyma, a wtem powraca niańka, chwyta Helę na ręce i ucieka z nią do domu. Do ogrodu wpada pastuch i batem wypędza złe zwierzę.

W domu wszyscy pieszczą Baka, głoszącą i dziękują, że tak dzielnie bronił Heli.

A Jurkowi wstyd było.

L. Jahołkowska.

41. Żaby i bocian.

Gwarzą sobie żaby, jedna drugiej rada.

— Jak się macie, kumciu?

— Ach, witam sąsiada.

— Cóż slychać nowego?

— A no wiosna przecie, zbudziło się słońce.

— Zielono na świecie.

— Powiedz mi, proszę, sąsiedzie kochany, czy już powróciły z za morza bociany? Gdy o nich pomyślę, wnet umieram z trwogi.

— Oj, niestety, kumciu, już są nasze wrogi!

— Trzeba, mój sąsiedzie, mieć się na baczności, pilnować, czy bociek w pobliżu nie gości.

— Trzeba, moja kumciu, porozstawiać strażę, tak każe rozsądek.

— Tak przezorność każe. Jutro do roboty weźmiemy się żwawo, ruszymy na zwiady i w lewo i w prawo. Czujne ponad brzegiem rozstawimy warty. Pozna wtedy bocian, że z nami nie żarty!

Gwarzą sobie żabki, snują piękne plany, aż tu cicho, zwolna, niby zadumany, niby nawpół senny stary bocian kroczy, jeno dziób naostrzył i wyteżył oczy.

— Gwarzą sobie żabki, nie dostrzegły wroga. Nagle krzyk się rozległ:

— Ratuj, kumciu droga! Ginę!

— I ja ginę! Mój sąsiedzie, rety! krzyknie biedna kumcia.

Za późno, niestety! Na nic się nie zdały rozprawy, zamiary, nieroztropne żabki połknął bociek stary.

M. Dynowska.

Dlaczego żabki zginęły?

42. Mały ogrodnik.

Mama Alinki i Jasia lubiła niezmiernie kwiaty, pielęgnowała je sama w ogrodzie przed domem, a i w pokoju trzymała różne rośliny kwitnące w doniczkach. Ośmioletnia Alinka i malutki Jaś, który trzeci rok kończył dopiero, lubili przypatrywać się kwiatom i słuchać, jak mama opowiadała różne ciekawe rzeczy o roślinkach. Najwięcej zaciekało Jasia podlewanie, i bardzo uważnie słuchał, kiedy mama tłumaczyła Alince, że kwiatki tak samo piją korzonkami wodę, jak ludzie ustami mleko, kawę i różne płyny. Tak samo jak w rosole albo w zupie jest smak mięsa, jarzyny, śmietany i wszystkiego, co się w nim gotuje, tak i w wodzie rozpuszczają się różne pożywne cząstki, które są w ziemi, a roślinka pije potem taką zupę.

Alince podobało się to bardzo, i przemawiała do kwiatów:

— Pijcie, roślinki, pijcie, żebyście nie były głodne, — i wylała resztę wody z koneweczki w doniczkę, w której kwitła ładna ponsowa róża.

Malutki Jaś to widział i powtarzał także:

— Pijcie, kwiateczki, pijcie.

Tego samego dnia tak się zdarzyło, że wszyscy wyszli z pokoju, i Jaś sam został jeden. Chłopczyna zbliżył się do kwiatów, oglądał je, nakońiec malutką doniczkę, nisko stojącą, chwycił rączkami i postawił na podłodze; potem wziął

koneweczkę Alinki, w której było trochę wody, i zabierał się do podlewania.

A wtem spostrzegł na krześle nowy kapelusz mamy, ubrany pięknym kwiatem.

— Oho! — pomyślał chłopczyzna — mama zapomniała podlać te kwiatki -- pewno są bardzo głodne.

Postawił lekkie pudelko na ziemi i zaczął gorliwie polewać kwiat u kapelusza, powtarzając:

— Pijcie, kwiateczki, pijcie.

Wtem weszła mama i aż krzyknęła z przerażenia, zobaczywszy, co się dzieje, ale chociaż jej żal było kapelusza, nie mogła się wstrzymać od śmiechu.

A Jaś patrzył zdziwiony wielkimi oczyma i powiedział:

— Mamusia sama mówiła, że kwiatki potrzebują wody, żeby nie umarły.

M. J. Zaleska.

Dlaczego ten kwiat nie potrzebował podlewania?

43. Prośba o życie. .

Chłopczyk chciał schwytać motylka,

Lecz ten przemówił do niego:

— Życia mego jedna chwilka —

Nie dręcz mnie biednego!

Wonią kwiatów żyję,

Rosę tylko piję,

A tak kocham życie!..

Nie bierz mi go, dziecię!

St. Jachowicz.

Czy mamy prawo dla przyjemności pozbawiać życia jakiegokolwiek stworzenie? Czy mogłoby tak być, żeby ani ludzie, ani zwierzęta innych stworzeń nie zabijali?



44. Stefek Burczymucha ¹⁾.

O większego trudno zucha,
Jak był Stefek Burczymucha...
— Ja nikogo się nie boję!
Choćby niedźwiedź... to dostoję!
Wilki! — Ja ich całą zgraję
Pozabijam i pokraję!
Lew? — cóż lew jest? — Kociak duży!
Naczytałem się podróży
I znam tego jegomości,
Co zły tylko, kiedy pości.

¹⁾ Burczymucha—wyraz złożony, tak jak: zawałdroga, pędziwiatr i t. p., tutaj użyty jako imię osobowe zamiast: samochwał.

Szakał ¹⁾, wilk?... Straszna nowina!
To jest tylko większa psina!...
(Brysia mijam zaś zdaleka,
Bo nie lubię, gdy kto szczeka!)
Komu zechcę, to dam radę!
Zaraz na ocean jadę
I nie będę Stefkiem chyba,
Gdy nie schwyczę wieloryba!

I tak przez dzień Boży cały
Zuch nasz trąbi swe pochwały.

Aż raz usnął gdzieś na sianie...
Wtem się budzi niespodzianie,
Patrzy, a tu jakieś zwierzę
Do śniadania mu się bierze.
Jak nie zerwie się na nogi!
Jak nie wrzaśnie z wielkiej trwogi!
Pędzi, jakby chart ze smyczy...
— Tygrys, tato! Tygrys! — krzyczy.
— Tygrys?... — ojciec go zapyta.
— Ach! lew może!.. miał kopyta
Straszne! Trzy czy cztery nogi,
Paszczę taką! przytem rogi...
— Gdzież to było? — Tam na sianie,
Właśnie porwał mi śniadanie..

Idzie ojciec, służba cała,
Patrzą - a tu myszka mała,

¹⁾ Szakał -- zwierzę drapieżne, podobne do psa i wilka.

Polna myszka siedzi sobie
I ząbkami serek skrobie!

M. Konopnicka.

Jakie wyrazy mają podobne znaczenie do: chwyta, pędzi, krzyczy, trwoga, paszcza? Co znaczy przysłowie: „Strach ma wielkie oczy“?

45 Z małych rzeczy wielkie.

Tadzio zjadł wyborne jabłko, które dostał od ojca, a pestki zawinął w papierek i schował do kieszeni.

— Cóż z tego będzie? zapytała Hlenka, młodsza siostra.

— Z tego będzie drzewko, jabłoń.

— To pozwólże mi, Tadzio usiąść pod tą jabłonią — zaśmiała się dziewczynka.

Tadzio nie zważał wcale na żarty, lecz gdy minęła zima, i słoneczko dobrze przygrzało, skopał ziemię koło altanki i powsadzał w nią pestki jabłka, schowane jeszcze od jesieni.

Odtąd w gorąco polewał ziemię przy altance i doczekał się wreszcie, że ze wszystkich ośmiu ziarn wzeszły maleńkie wypustki.

— Co za przepyszne drzewa! — śmiała się Hlenka.

A Tadzio je podlewał, osłaniał przed upałem, zakrywał od zimnego wiatru, ogradzał patyczkami przed drobiem i cieszył się pracą i nadzieją.

Na drugi rok jabłonki podrosły nad ziemię, na trzeci trzeba było przywiązać je do palika,

a w czwartym ojciec, ucieszony wytrwałością syna, zaszczerpił na młodych płonkach najlepszy gatunek jabłek.

Teraz już się i Helenka śmiać przestała.

Niestety, w zimie, mimo starań Tadzia, ostre mrozy zniszczyły mu cztery jabłonki; ale na wiosnę cztery pozostałe okryły się mnóstwem kwiatów, a w jesieni śliczne, rumiane jabłuszka wyglądały z pod zielonych liści.

Jak przyjemnie było Tadziewi widzieć owoc swej wytrwałości i pracy!

. Dziś Helenka opowiada swoim dzieciom, jak to z maleńkich ziarenek wyrosły te piękne drzewa, i uczy je, jak we wszystkim z małych rzeczy mogą być wielkie, tylko potrzeba pracy, cierpliwości i wytrwania.

P. Krakowowa (skrótowe).

Czy masz cierpliwość i wytrwałość w pracy?

46. Z a j ą c z e k.

Już pora miła
Wiosna wschodziła,
Młode gałązki
Szły na zawiązki,
Trawki bujały.
Zajączek mały
Cieszył się wiosną.

Mruczał jednak na trawki, że tak prędko rosną,

Bo dla takiej odmiany
I widzieć nie mógł, i nie był widziany.
Gdy je więc wydeptywał, po łące igrając,
Rzekł stary zając:
— Zetną trawki, ty wzrośniesz, i gdy się czas
[zmieni,
Na to, co w wiosnie pragniesz zapłaczesz w jesieni.

I. Krasicki.

Powiedz wyrazy przeciwnego znaczenia do: miły, młody,
mały, cieszył się, prędko. Jaką usługę trawa oddawała zajączkowi?

47. Panienka.

Gdzie panienka jest we dworze,
Tam nikt smutnym być nie może,
Bo panienka i rozśmieszy,
I zabawi, i pocieszy.
Dzień jej cały pełno wszędzie,
Chwilki próżno nie usiedzie;
Nigdy sobie, zawsze komu,
Jak ptaszyna śpiewa w domu.
Czy choroba, czy wesele,
Do panienki idą śmieie:
Ona druchny ślicznie stroi
I choroby się nie boi.
Dla Pawłowej fartuch szyje,
Lusie małą codzien myje,
Wiejskiej dziatwie bajki prawi,
Nawet z Brysiem się zabawi.

Za nią drób domowy leci,
Za nią wróble, za nią dzieci,
Każdy czeka od panienki
Ziarnka, kwiatka lub piosenki.
Jak promyczek złoty słońca,
Biega w domu w koniec z końca:
Tu pomoże, tam poprawi —
Niech ją Pan Bóg błogosławi!

M. Konopnicka.

Czy wszystkie panienki są takie?

48. Nie żyjemy tylko dla siebie.

Felcia i Wicusz mieli swój ogródek, który sami starannie uprawiali, i cieszyli się bardzo, kiedy z własnego zagona mogli dostarczyć мамie rzodkiewki, sałaty, grochu, pomidorów, kalarepy, marchwi albo innej jarzyny. Ale pewnego razu mama oznajmiła dzieciom, że za kilka miesięcy muszą zmienić mieszkanie i nie będą miały ogródka.

Felcia i Wicusz zmartwili się bardzo. Była to właśnie wiosna, wyszli do ogrodu i z żalem spoglądali na niewielkie grządki, które każdego roku tyle im dawały przyjemności.

— To już nawet nie warto i pracować — rzekł Wicusz, — nim cokolwiek dojrzeje, nas tutaj nie będzie.

Felcia się zamyśliła.

— Ktoś zawsze się wprowadzi — rzekła, —

więc będzie mu przyjemnie znaleźć ogródek uprawny i tyle w nich pięknych jarzyn. Przecież człowiek nie powinien tylko o sobie myśleć i tylko dla siebie pracować, bo stałby się samolubem.

— Masz słuszość! — zawołał Wicus, dziękuję ci, żeś mi o tem przypomniła. Zostawimy ogródek uprawny, jak dla siebie.

Dzieci z ochotą wzięły się do pracy, i choć się z nią żegnały, było im bardzo przyjemnie: zdawało im się, że dziękuje im za nią ziemia, że dziękuje każde ziarnko w nią rzucone, każdy zielony listek, który się ukazał, i ten ktoś nieznanomy, co z tego korzystać będzie. Miały w duszy radość i szczęście, jakie ludziom daje praca dla dobra innych.

Czy dobrze byłoby na świecie, gdyby każdy tylko dla siebie dracował? Dajcie przykłady pracy dla siebie i dla innych.

49. Kochajmy się.

Kochajmy się, bracia moi,
Niech nam zgoda serca spoi,
Od pałaców do chat knieci —
„Kochajmy się!” niech głos leci.
Kochajmy się tylko wzajem,
A świat dla nas będzie rajem,
Bo gdzie spokój, miłość, zgoda,
Tam jest szczęście i swoboda.

W. Bełza.

Kogo kochać powinniśmy? Czy dobrze byłoby na świecie gdyby się wszyscy ludzie kochali? Kto to są nasi bracia?

50. Jabłonka.

Ojciec darował młodą jabłoń Wicusowi i rzekł:

— Doglądaj jej troskliwie, a doczekasz się pięknych owoców.

Wicus, idąc za radą ojca, pilnie czuwał nad drzewkiem, które wypuszczało listki i gałązki i szybko rośło w górę.

Lecz raz zerwał się wichur i tak szarpał jabłonkę, jak gdyby chciał ją wyrwać z korzeniami. Wicus patrzył na to z wielkim niepokojem. Na-
zajutrz obok drzewka wkopał mocny palik i przy-
wiązał je starannie. Odtąd wiatr nie chwiało drzew-
kiem i musiało rosnąć prosto.

Wicus wciąż czuwał nad niem: obcinał zbyt-
teczne gałązki: obierał z niego liszki i robaki,
na zimę okrył je słomą.

Drzewko za to wszystko nie było mu wdzięczne.

— Ach, jak mię dręczy ten mój okrutny wła-
ściciel - skarżyło się ze smutkiem. — Ani drgnąć
nie mogę przy tym twardym palu, ani rosnąć
w którą chcę stronę. Krępuje mnie bezustannie
i nie daje żadnej swobody. Doprawdy nie wiem,
za co znoszę takie męczarnie.

— Uspokój się - odpowiedziała mu stara jabłon-
ka - wszystkie te przykrości są dla twego dobra.
Bez pola wiatr złamałby cię bardzo prędko, bez
obcinania zdziczałyby twoje gałązki i nie mogłyby
wydać pięknych i słodkich owoców.

J. Chęciński.

Czy tylko młode drzewka wymagają długiej opieki i starań?
Coby się stało z dziećmi, gdyby rodzice tak samo nie czuwali
nad nimi i nie krepowali zbytcej swobody? W czem rodzice
krępują dzieci? Czy to dla nich potrzebne?

51. Południe.

Już południe -- słyhać dzwonki,
Stary pastuch spędza z łąki:
To Pawłowa, to Graniata,
Co kołatką tak kołata,
A to nasza krówka goni,
Co jej dzwonek cienko dzwoni.
A od gaja aż do gaja
Rozlega się ryk buhaja ¹⁾.
 Jak zobaczy cudze chłopię,
 Zaraz staje, ziemię kopie,
 A Burek go łap! za nogę:
 Nie przestępuj ludziom drogę!
 Dobre psisko nie napada
 Na starego we wsi dziada,
 Ale zato jak posłyszysz:
 — Pójdź tu, Burek! myszy, myszy!
 Toż pod siebie ziemię spycha!
 Kopie, kopie, potem kicha.

T. Lenartowicz.

52. Wigilja świętego Jana.

Władek, gimnazysta, przyjechał do domu na
wakacje.

¹⁾ Buhaj — młody byczek.

— Wiedziecie co? — rzekł nazajutrz do siostrzy-
czek - dzisiaj wigilia świętego Jana, i w Warsza-
wie urządzają na Wiśle prześliczne wianki. Lu-
dzie się w to co rok bawią na pamiątkę, że za
dawnych pogańskich czasów dnia tego obcho-
dzono wielkie święto ognia. I my też coś po-
dobnego możemy zrobić na naszej rzeczce w ogro-
dzie.



Dziewczynki uradowały się bardzo i cieka-
wie wypytywały o ten pogański zwyczaj, a Wła-
dzio im opowiadał, że dnia tego słońce najdłu-
żej świeci, więc ludzie obchodzili jego święto,
paląc w nocy ognie, tańcząc koło nich i śpiewa-

jąc, a dziewczęta wianki ze światłem rzucały na wodę.

Potem podług wskazówek brata uplotły kilka-naście wianków i w każdym umieściły świeczkę (miały ich dużo jeszcze z choinki). Władek przez ten czas naznosił chróstu i poukładał go w kilka stosów nad rzeczka, żeby o zmroku zapalić sobótkę. Siostry zaś uczyły się piosenki:

Po modrej rzece wianuszki płyną, oj, płyną!

I w bystrej toni świeatełka giną, oj, giną!

A nad brzegami sobótką płonie, oj, płonie!

I w modrej fali wianuszek tonie, oj, tonie!

Wieczorem poprosiły dzieci rodziców nad rzeczka. Władek zapalił chróst, a dziewczynki świeczki i puściły wianki na wodę. Potem wszyscy razem zaśpiewali piosenkę.

Głos ich rozlegał się w ciszy wieczornej, ognie płonęły, świeatełka w wiankach migotały na wodzie, a na niebie błyskało coraz więcej gwiazdek. Cudny był widok, bo cudna też była ciepła, cicha, wonna noc czerwcową!

J. Warnkówna.

Na jaką pamiątkę obchodzą ludzie wianki i palą sobótki w noc Ś-go Jana?

53. Baśń o ziemnych ludkach.

W głębi ziemi, wśród korzeni żyją sobie ziemne ludki. Lud to miły i wesoły, i potężny, choć malutki,

Podczas zimy, gdy na świecie srogie mrozy i wichury, ziemne ludki zamieszkują kretowiska, mysie dziury. Ale skoro złote słońko promienieściej znów zaświeci, matka-ziemia budzi ze snu ukochane swoje dzieci.

Zrywają się ze snu malcy, a jasność im z oczu tryska. — Hej, wiosenka już się zbliża, czas wychodzić z kretowiska!

Ale wstyd w tych ciemnych szatkach dostać się na światło dzienne. Ziemne ludki szyją sobie suknie różnych barw, wiosenne.

Te czerwienią się jak maki, tamte modre jak bławatki, ziemne ludki gwarząc głośno, kolorowe szyją szatki. Podczas pracy rozmawiają, co się tam na świecie dzieje, jak to ślicznie pachnąć będą kwietne łąki, leśne knieje.

Matka-ziemia upomina: — Pamiętajcie, drogie dziatki, gdy będziecie stąd wychodzić, weźcie wszystkie swe manatki. Na wiosenki powitanie świat wystrójcie uroczyście: z gęstwin lasu pozmiatajcie zeszłoroczne zwiędłe liście, świeżą farbą wymalujcie rzek powierzchnie na błękitno, i wymyjcie buzie kwiatkom, co na wonnych łąkach kwitną.

Malcy biorą się do pracy, pełni szczęścia i wesela. Jeden szczotką i grzebykiem czesze złote włoski trzmiela. Drugi skrzydła chrabąszczowi myje gąbką, co ma siły, pieszczotliwie doń przemawia: Chrabąszczyku ty mój miły!

Trzeci zasiadł do malarstwa, chwytą żuczki, węże, larwy i odnawia na ich szatkach świeżą farbą zbladłe barwy.

Sami uczą polne ptaszki, jak się trzeba modlić rano, kiedy na błękitnem niebie purpurowe zorze wstaną.

J. Ejsmond.

Co myślicie o tych ziemnych ludkach? Czy są one naprawdę? Czy podoba ci się taki wymysł? Czy ziemia to jest matka? I czyja?

54. Posucha.

Było lato. Słońce paliło okrutnie. Ani jednej chmurki na niebie, ani wietrzyka w polu.

Komary pouciekały do lasu, a niektóre poumierały z gorąca. Żaby siedziały w rowach i nie wyłaziły, bojąc się suszy.

— Ćwir! ćwir! — zawołał szczygielek do swego towarzysza — gorąco! wykapałbym się chętnie.

— Co tu myśleć o kąpaniu — odpowie drugi. — Do picia trudno znaleźć trochę wody! Dziś latałem na wszystkie strony, ani kropelki nigdzie. Dopiero przy studni na wsi ugasiłem pragnienie.

Pod krzakiem lamentował zajączek:

— Co to będzie! co to będzie! Trawa sucha jak siano, bagnisko pod lasem wyschło, nawet strumyk zginął! Niczem gardła odwilżyć.

— Nawet liście przestały być soczyste — od-

powiedziała mu żona, — jeśli tak dalej będzie, to umrę z pragnienia.

— Polecę chyba znowu wody szukać — mówił zmartwiony zając.

A przy młynie chodzi młynarz i smutno na groblę spogląda. Od tygodnia młyn nie idzie, a ludzie mąki wołają.

Wtem na niebie ukazała się niewielka chmurka, prędko zwołała inne, i wkrótce całe niebo pociemniało. W podskokach zadyszany zając wpada do kotlinki

— Deszcz zaraz padać będzie! — woła uszczęśliwiony. — Czułem, jak duża kropla upadła mi na nos!

Rzeczywiście zaczęła się ulewa.

A gdy nazajutrz zrana słońko wzeszło, zupełnie inaczej świat wyglądał: strumyki napełniły się wodą, koło młyńskie znowu obracać się zaczęło, ptaszki ucieszone śpiewały wesoło, zajączki zwinnie kręciły się po polach.

Wszystko odżyło.

M. Weryho.

Czy deszcz jest potrzebny? Co byłoby bez deszczu? Czy dobrze, gdy deszcz pada bardzo często? Skąd deszcz powstaje!

55. Derkacz.

A w tem gęstym życiu derkacz sobie siedzi,
Płacze, lamentuje i bardzo się biedzi:

- Już kosiarze brzęczą w kosy,
Gdzież ja pójdę, nagi, bosy!
Der, der, der! der, der, der!
- A idźże w pszeniczkę, bo jeszcze zielona,
Jeszcze i za tydzień nie będzie koszona.
— Nim przeniosę graty, dzieci,
To i tydzień jak nie zleci.
Der, der der! der, der, der! ..
- A idźże w ten jęczmień, w ten jęczmień zielony,
Jeszcze i za miesiąc nie będzie koszony.
Kiedy jęczmień wąsem rusza,
Aż truchleje we mnie dusza.
Der, der, der! der, der, der! ..
- A idźże w te owsy, co się późno kłoszą,
Stamtąd cię kosiarze nieprędko wypłoszą.
— Kiedy owies trzęsie kłosy,
Za kark mi natrzęsie rosy
Der, der, der! der, der, der!

M. Konopnicka.

56. Zagadka.

Malutki, krzywiutki — całe pole obleci.

57. Burza.

Lato! Gorąco nie do wytrzymania. Wszyscy z upragnieniem spoglądają w niebo, czy nie ukażą się chmury, niosące deszcz dobroczynny i ochładzający.



Lecz niebo jasne, czyste, i najmniejszy wiaterek nie szeleści liśćmi drzew, a tymczasem słońce dopieka coraz mocniej, w powietrzu coraz duszniej: trudno oddychać.

Nagle od zachodu zrywa się silny, gorący wiatr, porywa tumany piasku i kłębami wzbija je w górę. Niebo staje się szarawe, jakby brudne. Wreszcie ukazują się chmury, słychać głuchy łoskot, jakby dalekie mruczenie... Nadchodzi burza.

Wiatr zrywa się coraz częściej, coraz gwałtowniejszy, chmury już zajęły całe niebo. Wtem wśród nagłej ciemności zajaśniała oślepiająca błyskawica, a tuż po niej rozległ się straszny grzmot. Zadrżała ziemia, zatrzęsły się mury do-

mów, zadzwoniły szyby, a z chmur lunął na ziemię ulewny deszcz. Burza rozszalała się na dobre. Błyskawice raz po raz rozjaśniały niebo, grzmot następował jeden po drugim. Zygzakowata iskra rozdarła nagle chmury i z przerażającym łoskotem spadł na ziemię piorun. Jeśli uderzył w zwierzę lub człowieka — to go zabił na miejscu, — jeśli w dom — zapalił, jeśli w drzewo — rozdarł na wpół lub roztrzaskał.

Biją pioruny, rozjaśniają niebo błyskawice, deszcz leje potokami.

Lecz wszystko ma swój koniec: po ostatnim piorunie deszcz nagle ustał, chmury zaczęły się rozrywać, ukazał się kawałek błękitnego nieba i jasny promień słońca. Już po burzy.

M. Brzeziński.

Czy burze bywają w zimie? Kiedy bywają najczęściej? Co wiesz o lecie?

58. Nasza wioska.

Na pagórku dworek stoi,
Srebrna rzeka płynie w dół,
A za dworkiem sad zielony,
I przed dworkiem dwie topole.

U stóp dworku wśród doliny
Jak na dłoni wioska leży;
Z poza drzewin krzyż połyska
Na kościółka starej wieży.



Bór sosnowy duma wdali,
Jak staruszek siwobrody;
Tam chodzimy z naszą mamą
Na orzechy i jagody.

W łąkach rosą barwne kwiaty,
Chabry, maki i sasanki;
Hej, zrywamyż je, zrywamy!
Na bukiety i równianki.

A gdy przyjdzie letnią porą
Dożynkowy czas wesóły,
Żytem, owsem i pszenicą
Napelniają się stodoły.

W naszej wiosce dni nam błogo
Pod opieką płyną Boską.
Ach, kochamy cię serdecznie,
Ty rodzinna nasza wiosko!

M. Konopnicka.

Czem się zajmują mieszkańcy wsi? Jak wyglądają domy na wsi, a jak w mieście? Czego na wsi jest więcej niż w mieście? Czy życie wieśniaków jest podobne do życia mieszczan? Czem się różni? Co znaczy wieśniak? mieszczanin? Czy las naprawdę дума? Dlaczego można o nim tak powiedzieć?

59. Historia o starej gruszy.

I.

Stara grusza zachorowała.

Gdy na wiosnę małe gąsienice wyklują się z jajeczek, złożonych pod korą drzewa, natychmiast zaczynają rabować. Kręcą się tam, wygrzają miazgę, wypijają soki, a że biedne drzewo bronić się nie może, więc schnie powoli, choruje. . . czasem nawet umiera, czyli usycha.

Grusza była bardzo kochana przez wszystkich w ogródku. Bo to i wiewiórka, i krety, i myszy polne nieraz przytułek u niej znalazły. Kwiatów też moc u stóp jej kwitło, a jakie słodziutki! Zapytajcie-no pszczołek, a te wam najchętniej powiedzą. A owady różne, a robaczki, a muchy!

El! za długo byloby wyliczać to wszystko.

Grusza każdego przygarnęła, każdemu coś dała z siebie. Więc też zmartwienie było ogólne, gdy tej opiekunce zachorować przyszło.

Zwołano radę i postanowiono bez straty czasu zawezwać doktora. Wiatr i jaskółka podjęły się tego.

Oczekiwany skrzydlaty doktor przyleciał.

Wyglądał poważnie w czarnym płaszczu z białą kamizelką. Nos miał długi, ale okularów na nim nie nosił, bo jeszcze był młody. Nazywał się bardzo pięknie: czarny dzięcioł.

Doktór ten zabrał się zaraz do obejrzenia chorej. Stukał, pukał uważnie, a ucho nadstawiał, a głową kręcił, mruczał do siebie. Zwyczajnie jak doktorzy robią.

— Hm, hm! — mruknął wreszcie — choroba bardzo ciężka.

— Ale przecież chorą uratować można? — zapytała trwożnie wiewiórka. Była ona najdawniejszą mieszkanką gruszy, i mimo różnicy wieku kochały się bardzo.

— Można, tylko operacja jest potrzebna.

— Ha, cóż robić, kiedy innej rady niema.

II.

Zaczęła się operacja. Pan dzięcioł dziobem wiercił dziury w drzewie, wsuwał w nie długi swój język i wylawiał mnóstwo gąsienic. Gruszy wkrótce lepiej się zrobiło, a i pana doktora operacja nie musiała zmęczyć, bo co chwila zadzierał łebek do góry i z zadowoleniem rozglądał się wokoło. Zupełnie jakby chciał powiedzieć:

— Przyjrzyjcie mi się, jakim zręczny!

— Stuk, puk! stuk, puk! rozlegało się w ogrodzie, a ludzie przechodząc mówili:

— Kowal jakiś tu mieszka, czy co?..

Ostukał tak dzięcioł i obszedł drzewo raz drugi, trzeci; ani jednego miejsca nie opuścił. A miał on dziwne przyzwyczajenie: schodził z drzewa zawsze tyłem, podpierając się ogonem niby laską. Z początku ptaki śmiały się z tego, ale jaskółka wytłumaczyła im, że wszystkie dzięcioły tak robią.

Przeszło dni kilka, może nawet i tydzień cały. Grusza czuła się coraz lepiej, ale doktorowi też ciała przybyło. Widocznie kuracja obojgu służyła.

Raz powiada dzięcioł do jaskółki:

— Już nasza chora jest na dobrej drodze. Prawie wszystkie robaki wypędziłem.

— To jest wyjadłem — chciał pan doktor powiedzieć... — poprawiła zaraz jaskółka.

Zachmurzył się dzięcioł trochę.

— No, tak, tak, czyż to nie wszystko jedno? Dość że robaków niema, grusza będzie zdrowa.

III.

— Ale — i tu westchnął ciężko — ale zauważyłem, że są tu i inni chorzy.

— Któż taki?

— Ot, tamte brzozy, topole... Jabłonie także niezdrowo wyglądają. Wszyscy się muszą leczyć, bo inaczej źle będzie!

Zasmuciła się jaskółka, zasmuciły się inne ptaki, gdy im tę bolesną nowinę powiedział. Innego środka niema, trzeba koniecznie zaprosić

dzięcioła, ażeby się tutaj na stałe osiedlił i chorych leczył kolejno.

Tak też postanowiono.

Ale gdzie doktor mieszkać będzie? Wszystko zajęte.

— Już ja mu swej dziupli w starej gruszy ustąpię — powiedziała wiewiórka. Żal mi wprowadzić rozstać się z przyjaciółką, ale jeśli tego dla zdrowia naszych kochanych drzewek potrzeba, to poszukam sobie innego mieszkania.

Ale grusza zawołała:

— Cóżto? Czy niema miejsca na różnych piętrach? Tam pod grubym konarem są bardzo wygodne korytarze, opróżnione po robakach. Czy się tylko doktorowi podobają?

Przywołano dzięcioła. Obejrzał mieszkanie, i podobało mu się bardzo. Było wprawdzie trochę przyciasne, ale na to jest rada. Od czego długi dziób dzięcioła? Raz dwa! raz dwa! — posypało się próchno, i już mieszkanie gotowe.

I oto takim sposobem osiedlił się dzięciół w ogrodzie.

J. Chrząszczewska.

Co to znaczy: przyciasne, przydługie, za ciasne, za długie, dziupla, korytarz?

60. Na łące.

Za rzeczką, na łące

Kwiatczków tysiące,

Czerwone, niebieskie i białe;

Aż w oczach się mieni,
Gdy z pośród zieleni
 Wychylą główeczki swe małe.
I wszędzie wesolo!
Wre życie wokół,
 I wszystko radośnie już śpiewa;
I szemrze strumyczek,
I z piosnką słowiczek
 W gaiku się do nas odzywa.
We wrzosach na błoni
Jałówka gdzieś dzwoni,
 Tu owiec się pasie drużyna.
Używa swobody
Koniczek nasz młody
 I trawkę ząbkami obcina.
Pastuszek, niebożę,
Wygrywa, jak może,
 Na swojej fujarce z wierzbin.
Wiatr tony wdał niesie,
Aż słyhać he! w lesie
 Tę rzewną muzykę chłopczyny.
A słońce wciąż świeci..
O! bocian już leci,
 Rad z czegoś, bo głośno klekocze.
Tu muszek, pszczoł roje,
Tu wszystko jest swoje,
 Więc dla nas tak miłe, urocze!

Helena Bojarska.

Jakie znasz kwiaty polne: czerwone, niebieskie i białe? Jakie zwierzęta pasą się na łące? Co to jest siano? Kiedy je koszą i czym? Jak je przechowują?

61. Kwiaty.

I.

Któż nie lubi kwiatów? Tych prześlicznych, pachnących, różnobarwnych kwiatów?

W szpitalu dla dzieci leżał chory chłopczyk. Leżał w czysto zasłanem łóžeczku, w dużym, jasnym pokoju, ale cierpiał bardzo. Miał chorą nogę. Nie tylko nie mógł chodzić ani biegać, ale nawet się ruszać, ani usiąść. I tak leżał całe tygodnie, blady, smutny, cierpliwy.

A na świecie tymczasem zrobiła się wiosna, na oknach i na stole ustawiono kwiaty w dzbanuszkach, i chory chłopczyk patrzył na nie bezustanku i napatrzeć się nie mógł; przypominały mu łąki zielone, łąki zboża, pełne chabru i makówek. — Kiedy on je zobaczy!

Czasem po bladej twarzyczce chłopczyny spływały łzy gorące, a czasem przemknął po niej słaby uśmiech.

Raz znajoma dziewczynka przyszła do szpitala z matką i przyniosła mu cały pęk polnych kwiatów.

Cóż to była za radość! Przykładał je do ust, do twarzy, do oczu, nie mógł się nimi nacieszyć. Dozoreczyni włożyła je w wodę i postawiła tuż przy jego łóžeczku — czuł ich zapach, mógł dotykać.

Dziewczynka mieszkała na wsi, więc rozmawiali o łąkach i lesie, gdzie zawsze kwiaty rosną.

— Przyjdę znowu wkrótce — mówiła dziewczynka, — przyniosę ci fiołków i złotych pierwiosnków, czy chcesz?

— O tak! szepnął chłopczyk i nie więcej powiedzieć nie mógł, tak mu było tęskno do pól



i ślicznych gajów, tak smutno, że nie może poruszyć się z miejsca.

— Do widzenia — rzekła dziewczynka — czekaj na mnie, przyjdę z kwiatami, z kwiatami!

I odeszła uśmiechnięta i wesoła, a on patrzył za nią długo, a potem zamknął oczy i wziął w rękę kwiatek.

II.

Upłynęło kilka tygodni. Dziewczynka nie myślała o chorym chłopczyku i o swojej obietnicy -- zapomniała.

Raz przypadkiem spostrzegła wędnące już pierwiosnki i przypomniała sobie wszystko. Serce zabiło jej mocno, przed oczyma stanęła biała twarz chłopczyzny, i zaczęła rwać kwiaty pełnymi garściami: pierwiosnki i fiołki, dzwonki i przylaszczki... zanieś pęk ogromny do szpitala.

Weszła do sali, gdzie stało łóżeczko chorego, ale nie było go na dawnym miejscu. Dozorczyńni zbliżyła się do niej.

— To pewno dla chorego chłopczyka? — spytała. — Tak czekał biedak na te kwiaty...

— A gdzież on jest? — rzekła dziewczynka nieśmiało.

— Umarł, biedny. Przed tygodniem. Szkoda, że nie przyszedł wcześniej, miałby jeszcze choć jedną miłą chwilę w życiu.

Lecz dziewczynka już tego nie słyszała. Umarł, i nie dotrzymała obietnicy!... Nie rozweseliła mu choć jednej chwilki... za późno przypomniała sobie, za późno!...

(Podług „Stacha“ Mortkowniczej).

62. Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi.

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi
Przed pradawnymi laty,

To się za Jego stopki jasnymi
 Garnęły wszystkie kwiaty.
Szły polne lilje, niosąc kielichy
 Przezyste, wonne, białe.
A tuż za niemi powój szedł cichy
 I te fiołki małe;
Bratki mu do stóp rzucały liście,
 Puszyste aksamity;
A mak ku niemu płonął ogniście
 W najporanniejsze świty.
Szły za Nim polem; szły za Nim miedzą
 Te rzesze bławatkowe.
I niezabudki, co w rowach siedzą,
 Wznosiły modrą głowę!
I takim tłumem szło owo kwiecie
 Łąkami, polem, lasem,
Kiedy Pan Jezus chodził po świecie
 Przed najdawniejszym czasem.
Więc dotąd jeszcze, gdy w letniej dobie
 Kwiat gęsto kryje grzędy,
To starzy ludzie gadają sobie:
 Pan Jezus przeszedł tędy.

M. Konopnicka.

Czy to jest piękne podanie?

63. Historia bochenka chleba.

Jesień. Pożółkłe liście z drzew spadają, wiatr
chłodny, deszcze, pusto w ogrodach; z pól po-

zbierano zboże — i leżą wielkie, nagie, ciemne, smutne.

Wyszedł rolnik z pługiem, kraje ziemię, orze ją w równe zagony, kruszy broną, a siewca rzuca w nią ziarna, aby nowy plon wydały.

W kilka dni pole się zazieleniło i znów wygląda świeżo, pomimo jesieni. Coraz bujniejsza okrywa je zieleń i nęci oko, gdy wtem śniegi spadły i otuliły ziemię białą i ciepłą pierzyną.

Spało zboże pod śniegiem przez calutką zimę, ale nadeszła wiosna! Przygrzało słońeczko, śniegi stopniały, wiatry osuszyły ziemię, i znów na polu zieleń się zboże; zbudzone słońkiem, kołysane wiatrem, żyje, rośnie i cieszy serce pracowitego rolnika.

Szybko rośnie: już każda trawka zielonym kłosem obciążona; wysoka i poważna w każdym ruchu, bo też czuje, że dźwiga skarb ogromny: chleb dla ludzi.

Słońce pali coraz goręcej, pożółkły młode kłosa, pożółkły żdźbła zielone, całe pole się złoci dojrzałym już zbożem. Dojrzałym, bo kłos każdy pełen ziarna, aż schyla się ku ziemi, ciężki i bogaty.

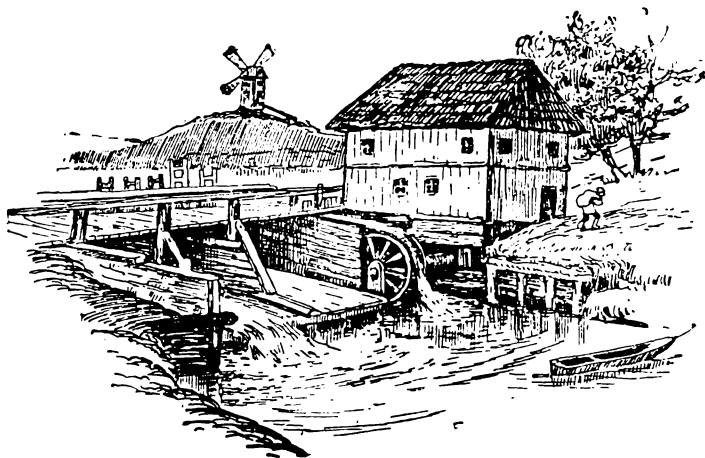
Trzeba je zżąć co prędzej.

Przyszli żniwiarze z sierpami, z kosami, jadą żniwiarki, zaczyna się praca. Pada pod nożem zboże, wiążą je i suszą, zwożą do stodoły lub składają w sterty.

Złożyli nie na długo; w polu roboty skoń-

czone, trzeba się zabrać napowrót do zboża. Młóca je, oczyszczają z plewy¹⁾ w młynkach. zsypują w wory i wiozą do młyna.

A w młynie młynarz sypie je pod kamień, gniecie, miazdży, oddziela otręby²⁾ i oddaje bielechną mąkę.



W piekarni mąkę sypią w wielkie kadzie, mieszają z wodą, solą, kwasem lub drożdżami, wyrabiają, wygniatają doskonale, dzielą na równe bochenki — i w piec.

A z pieca już wychodzi chleb gotowy; jeść go można, gdy tylko ostygnie, ale ile to pracy i czasu minęło, nim można go było zrobić!

Nazwij według zajęcia ludzi, którzy pracować muszą, aby powstał bochenek chleba.

¹⁾ Plewa — łuska, otaczająca ziarno.

²⁾ Otręby — twarda skóra ziarna



64. Dożynki.

Mamuniu! tatuniu;
Otwierajcie wrota,
Niosą nam tu wieniec
Ze szczerego złota!
Grajże, grajku, a wesoło,
Bo dziś wszyscy staniam w koło:
Plon przynieśli, plon!

Przynieśli nam wieniec
Z kłosów naszej ziemi,
Slicznie przewijany
Wstęgami krasnemi.

Grajże, grajku, a wesoło,
Bo dziś wszyscy staniam w koło:
Plon przynieśli, plon!

Bodaj się te ręce
Z naszemi złączyły,
Co ten śliczny wieniec
Z złotych zbóż uwiły!
Grajże, grajku, a wesoło,
Bo dziś wszyscy staniam w koło:
Plon przynieśli, plon!

M. Konopnicka.

Co znaczy wyraz plon? dożynki? żniwa? Jak nazywają pierwszą ze żniwiarzek? Jakie zboża rosną w polu? Co robią z pszenicą, żytą, jęczmienia, owsa i prosą?

65. Czy to prawda, że koszule w polu rosną?

— Czy to prawda, moja mamo, co ta Kasia mówi, że koszule w polu rosną? Przecież nieraz byłam na wsi, widziałam zboże, ziemniaki, kapustę, ale koszul, nawet malutkich, nie widziałam.

— Bo też one całkiem inaczej wyglądają, — zaśmiała się mateczka, — nawet nie są białe.

— Ale rosną, mamusiu? A ja nie chciałam wierzyć!

— Rosną, ale mają listeczki i kwiatki, i łodyżkę, i korzonek, więc niebardzo są podobne do koszulki.

— A do czego, mamusiu ?

— Do roślinki z ładnym kwiatuszkiem, który pewno zerwałabyś do bukietu.

— I z tego kwiatka robi się koszulka? Jakże on się nazywa ?

— Ta roślinka len się nazywa. Bardzo ładnie w polu wygląda, ale niktby nie poznał, naturalnie, że się w niej koszulki kryją.

— E, mamusia żartuje! Jakżeby koszulki zmieścić się mogły w roślince?

— Nie żartuję wcale, bo w łodyżce tej roślinki są mocne niteczki, które ludzie wyjmują i robią z nich płótno, a wiesz przecież, że koszulki mama ci szyje z płótna.

— A prawda! Więc to tylko płótno w polu rośnie, a nawet nie płótno, tylko nici. Pewno te, co kupujemy na szpulce?

— Wcale nie te, córeczko, i nawet do tych niepodobne, bo nierówne, bardzo cienutkie i szare, nazywają się włóknem. Z tego włókna dopiero przędą nici, a z nici robią płótno.

— To okropnie dużo roboty! ale teraz, gdy będę na wsi, narwę trochę lnu i zrobię sama płótno na koszulkę dla lalki.

— Nie wiem, czy ci się uda, bo z tem kłopotu nie mało: trzeba, żeby len dojrzał, trzeba go moczyć, suszyć, ostrożnie włókno wydobywać, umieć je praść i tkać płótno. A czy umiesz to wszystko?

— Nie umiem, ale teraz sama nie wiem, czy to prawda, że koszulki rosną w polu. Niby rosną, a nie rosną. Czy to prawda, mamó?

— Sama sobie odpowiedz. Pomyśl i odpowiedz, a wtedy będziesz wiedziała na pewno, bo to będzie twoje zdanie.

Z czego się robi koszula? Jaka jest różnica między płótnem a bawełną? Z czego robią wełniane materiały? Z czego powstaje jedwab? Co to znaczy mieć własne zdanie?

66. Z a g a d k a.

Z rośliny początek bierze,
Jak się zbrudzi, to się pierze.

67. O k r ę ż n e.

Basetlista dudni setnie,
Skrzypek rżnie siarczyście,
A chłopaki i dziewczuchy
Tańczą ogniecie!
Dudu, dudul — brzmi basetla.
Da, da! skrzypki wtórzą:
Do świtania starzy, młodzi
Oczu nie zamrużają!
Przy dziedzińcu siedli kmiecie
Z siwizną na włosach,
Gwarzą sobie, bają sobie
O człowieczych losach.

O tych dawnych prawia czasach,
Kiedy lepiej było,
O tych ludziach, co już dawno
Drzenią pod mogiłą.
A miesiącek z jasnych niebios
Srebrne blaski sieje,
A rój gwiazdek do wsi całej
Wesoło się śmieje!

Or-Ot.

Co to znaczy: basetla, dudni, setnie, siarczyście, wtórzy,
gwarzy, miesiącek? Czy naprawdę księżyc sieje blask? Czy
gwiazdy się śmieją? Czy można tak mówić? Czy to jest ładnie?

68. L a s.

Jakież mnóstwo drzew w lesie, jakież rozmaite. W tamtej stronie bór sosnowy, ciemny i poważny, — tutaj olbrzymie świerki płaczą swoje zgięte nakszałt festonów konary, — tu brzozy z białą korą zwiesiły cieniutkie, giętkie, lekkie gałązki, niby zielone warkocze, — tam znowu wielkie, silne i poważne dęby utworzyły dąbrowę, — a dalej graby proste, z gładką korą, — nędzna, szara i zawsze drżąca osiczyna, — trochę klonów, modrzewi, jaworów, olszyny nad płynącym strumieniem, — znalazła się i wierzba z długimi listkami, pochylona nad wodą, z pniem grubym i wypróchniałym.

A pod osłoną wysokich drzew rozpostarły się niższe krzaki: jałowiec, leszczyna, głóg, je-

żyny, tarnina i mchów różne odmiany: szare, zielone, miękkie, puszyste i suche; jedne rosną na ziemi, inne na drzewach i krzakach. A tam znowu poziomki, czarne jagody, borówki i grzyby najprzeróżniejszych kształtów, barw i wartości: borowik, maślaki, rydze, kurki; surojadki i t. p. Nie brak i kwiatków w lesie: dzwonki liljowe, konwalja, fiołki, sasanki, wrzosa i mnóstwo drobniejszych.

Wśród gałęzi tysiące ptaków ma schronienie i napełnia las gwarem i śpiewem; w gęstwinie kryją się zające, sarny, lisy, kuny, niekiedy wilki, dziki i niedźwiedzie. Lecz drapieżne zwierzęta ludzie tępią, więc mniej ich teraz i mniejsze wyrządzają szkody.

Pięknie w lesie; chłodno, wilgotno i cicho, choć ptaki gwarzą, brzęczą wesoło owady, mruczy strumyk, płynący po kamieniach, i śpiewa dziewczę, zbierając jagody.

Pięknie tu i spokojnie, i odpocząć miło.

Jakie znasz drzewa leśne? Co to znaczy: bór i dąbrowa? Konar i gałąź? Jakie krzewy rosną w lesie? Inne rośliny? Mieszkańcy lasu? Kto to jest leśnik?

69. W l e s i e.

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie.
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami, borówkami.



O, dla Boga, co się dzieje?
Kto się śmieje? Las się śmieje.
Kłaniają się przed nią drzewa —
Ona śpiewa i las śpiewa.
Więc przystanie, dech zatrzyma,
Patrzy wkoło — i nic niema.
Dzięcioł, co ma dziobek spory,
Przysiadłże się też do kory,
A wiwilga coraz świśnie.
Gęstwa, ledwie się przecisnie.
Z pod jałowca zajęć skoczy,
Z otwartymi śpiący oczy.
— Mój zającu, nie bójże się,
Ja borówki zbieram w lesie,
A toż ja ci nie przeszkodzę,
Że ze dzbankiem sobie chodzę;

Gdybyś był nie uciekł w chrósty,
Dałabym ci liść kapusty,
Jak królikom, kiedy z jamki
Wyjdą zrana stare samki,
A za niemi ich przychówek
Powymyka się z kryjówek.
Stara matka uchem trząśnie,
Przybliży się, liścia kąśnie,
I powoli się oswoja,
Że i Burka się nie boją.

T. Lenartowicz.

70. Czy mech jest pożyteczny?

Taka licha roślina, ledwo ją widać na ziemi, najczęściej nie zwracamy na nią wcale uwagi, i nikomu na myśl nie przyjdzie, ile z niej pożytku.

Przedewszystkiem tysiące małych owadów wśród mchu znajduje schronienie i pokarm. On zaścieła nagą ziemię miękkim i pięknym kołbiercem i powoli najłuchszy piasek zamienia na grunt urodzajny, lub, gnijąc w błocie, tworzy tak zwany torf, który jest używany na opał, a w wielu okolicach zastępuje drzewo i węgiel.

Oprócz tego mech jest pożywieniem zwierząt. Są takie kraje, gdzie nie rośnie nawet trawa, bo i dla niej za zimno, lecz mech pokrywa ziemię i karmi reny, użyteczne zwierzęta, które

dostarczają ludziom mleka i mięsa. Gdyby nie mech, zwierzęta ani ludzie nie mogliby mieszkać w tych krajach.

Mchem ptaszek wyściela gniazdko, zwierzę norę, a człowiek utyka szpary w chacie, — a ileż razy mech służy za posłanie!

Jest gatunek mchu, którego używamy jako lekarstwa od kaszlu, inny układamy w oknach podczas zimy.

Taka mała roślina, a tyle oddaje nam usług. Czy tylko ona jedna?

Wylicz korzyści z mchu. Gdzie mech rośnie?

71. Z a g a d k a.

Mały, słaby, w lesie stoi,
Nigdy się nie rusza,
I przed nikim nie zdejmuje
Swego kapelusza.

72. H u k - P u k.

CUDOWNA BAJKA.

I.

Będzie temu już przeszło kilka tysięcy lat, kiedy żył pewien król, nazwiskiem Huk-Puk.

Przychodzi raz do niego jakiś staruszek i powiada:

— Zwyciężysz, królu, takiego mocarza, co ludzi, psów, koni i żelaza nigdy nie widział.

Ogromnie się zdziwił Huk-Puk i chciał, żeby mu ów wróżbita powiedział, co za jeden jest ów mocarz; ale starzec zniknął, nie rzekłszy ani słówka więcej.

Huk-Puk był zuch ogromny, przed niczem się nie uląkł a jego wszyscy się bali. Bogactw miał bardzo dużo, przyjaciół dokoła siebie jeszcze więcej.

Pewnego razu powiada król do swoich:

— Tu w całej okolicy niema już dla nas roboty; musimy się puścić daleko, poszukać sobie porządnej puszczy i tam zapolować.

Dobrze. Wsiadają na koń, — jazda! Jadą dzień, drugi, trzeci... Przyjechali nareszcie do jakiejś obcej ziemi: bór ciemny szumi, ani śladu ludzkiej stopy, tylko ścieżynki, które pewno zwierzęta wydeptały.

— Tu będziemy używali polowania! — powiada Huk-Puk.

II.

Zsiedli z koni, pożywili się, wypoczęli.

— Dalejże puścić ogary! — zawołał król.

Zaczęło się polowanie.

Ogary pognały za jeleniem i poszły do samego środka puszczy.

Tam już były niesłychane rzeczy. Psy natpkały gromadę takich ogromnych wilków, jakich nigdy jeszcze nie widziały. Wilki zaszły im

drogę, osaczyły zewsząd i powiadają w zwierzęcej mowie:

— Marsz z nami! Pójdziecie do króla puszczy, to się tam wytłumaczycie, coście wy za jedne stworzenia.

Idą, idą sporym krokiem, aż przybyli do miejsca, gdzie siedem dębów zrosło się w taki sposób, że utworzyły jedno drzewo. W tym siedmiodębie były drzwi, a przed drzwiami niedźwiedź siedział na warcie. Wilki mu powiadają, o co chodzi, on zaś poszedł do drzwi i zapukał. Po jakimś czasie drzwi się otworzyły, i wyszedł z siedmiodębu pan okazały: cały był złoty, a oczy miał diamentowe.

Porozmawiał ów pan z ogarami, dowiedział się, iż one dlatego goniły zwierzynę, że miały taki nakaz od swego pana; wreszcie spytał:

— Czy was pan dlatego trzyma i żywi, że umiecie tropić moją zwierzynę?

— Nie, królu!—zawołał Zagraj—główna nasza cnota jest wierność i posłuszeństwo! My tak wiernie służyliśmy swojemu panu, że gdyby on umarł, to niejeden z jego psów także umrzeć gotów.

Zastanowiło króla puszczy to, co psy powiedziały, i tak przemówił:

— Słuchajcie, moi poddani, zatrzymam te psy, żeby się przekonać, jaka też to jest ich wierność.

Takim sposobem ogary uszły śmierci.

III.

Król Huk-Puk, widząc tymczasem, że psy nie powracają, odzywa się do przyjaciół:

— Szkoda mi ogarów! Co będzie—to będzie, a poszukać ich koniecznie trzeba!

Powiedział tak, a wszyscy, jak siedzieli na koniach, tak się hurmem puścili w puszcę.

Wjechali w straszne gąszcze i jary: o mało karków nie poskręcali. Później wpadli na moczary, i niewiele brakowało, żeby potonęli.

Naraz spojrzą ci myśliwi, a tu przed nimi ogromna moc wilków: jak okiem sięgnąć, wilki tylko i wilki.

— Mości panowie! — powiada Huk - Puk — tu się niema co namyslać, jeno trzeba żwawo zacząć robotę!

Z temi słowy dobył szabli, spał konia i wpadł na wilki z wielkim impetem, a za nim wszyscy inni.

Niech Bóg broni, co tam wyrabiano!

Dosyć powiedzieć, że bitwa była sroga, że ludzie wzięli górę, i wilki zmykały jak zające.

Po tej wygranej Huk - Puk pojechał dalej ze swoim orszakiem.

Jechali, jechali, wreszcie przyjechali do siedmiodębu. Jak tylko ich tam spostrzegł niedźwiedź, zaraz zaczął na gwałt okropnie ryczeć. Zrobił się popłoch straszny; różne zwierzęta uciekały na wszystkie strony, a kruki zakrakały w górze.

Na ten hałas wypadł z siedmiodębu złoty

król puszczy, zobaczył, co się dzieje, wyjął z nadrza trąbkę i zagrzmiął na cztery strony świata.

Teraz zaczęły się zbiegać rozmaite zwierzęta, zlatywać ptaki; powstał szum, hałas, i zaczęła się bitwa. Trwała długo, i już Huk-Puk zaczął przegrywać, gdy przypomniał sobie ogary i zatrąbił, a na ten odgłos wierne psy wypadły z ukrycia i zaczęły pomagać swemu panu.

Koniec końcem — Huk-Puk zwyciężył.

IV.

Widzi król puszczy, że już stracił co najlepsze wojsko, upokorzył się więc i pyta:

— Ktoście wy, tacy ogromnie bitni i mocni?... Ani wam niedźwiedzie, ani wilki rady dać nie mogą.

Roześmiał się Huk-Puk i powiada:

— Czyż nie widzisz, że jesteśmy ludzie?

Kiedy to posłyszał król puszczy, zaraz zakrył oczy rękoma i gorzko zapłakał, potem rzekł:

— Pójdź, człowieku, przeczytaj, co jest napisano na moim siedmiodębie od samego początku świata.

Huk-Puk zbliżył się do siedmiodębu ze swoimi rycerzami i wyczytał:

„Dopóty będzie stała ta stolica zwierząt, póki do niej na koniach, z psami, z żelazem nie przybędą ludzie i krwi nie rozleją”.

W tej chwili siedmiodąb począł się chwiać,

aż wreszcie z ogromnym łoskotem runął na ziemię.

W całej puszczy straszny zrobił się zamęt: zwierzęta uciekały, co miały sił.

— Patrz, człowieku! — mówił król puszczy — wszystko się ciebie boi, stroni, ucieka przed tobą i będzie już tak uciekało do końca świata. I ja też uchodzę ci z oczu.

Poczem puścił się, biegł jak wiatr i wpadł w ogromne bagno, co ciągnęło się na jakie dziesięć mil wzdłuż i wszerz.

— My i to zczasem zdobędziemy! — rzekł Huk-Puk. — Potrzeba tylko przybyć tu z łodziami, a jeszcze lepiej — spuścić wodę i bagno osuszyć.

Huk-Puk to wszystko zrobił; ale zrobił nie sam, jeno przy pomocy psów, koni i żelaza.

A. Dygasiński.

Co może znaczyć ta bajka? Jak inaczej można powiedzieć zamiast: bagno?

73 Płosnka myśliwska.

Siedzi sobie zając pod miedzą,

A myśliwi o nim nie wiedzą;

Psy po polu rozpuścili,

Krzyk i łoskot uczynili:

„Był tu kot!”

Zając skoro trąbki usłyszał,

Bieży prędko, aż się zadyszał!

Wybiegł, nieborak, w pole:
Jedni w górze, drudzy w dole
Czekają.

Radzi mu, a on ich nie wita,
Od strachu i drogi nie pyta;
Brózdą tylko przez zagony
Bieży prędko, choć strudzony,
Jak może.

Obejrzy się zmęczony po chwili;
A myśliwi charty spuścili:
Wszyscy gonią naszczekując,
A on, testament spisując,
Narzeka.

„Nie wiem, com takiego uczynił,
Com panom myśliwym zawinił,
Że tak wielu mnie jednego
Gonią zwierza ubogiego,
Jak zdrajcę!

Siedzę sobie w zbożu, jak w domu,
Nie czynię szkody nikomu;
Jeśli też w kapuście siadam,
Po listeczku na dzień zjadam,
Nie jak wół!

Grochu nie wytłoczę, ni prosa,
A w jęczmień nie pójde, bo rosa.
Ja kusy, uciekać muszę,
Ocalając swoją duszę,
Bo mi żal!

Gęsi, kur, kaczek nie trapię,
Śpiąc, patrzę, nie krzyczę, nie chrapię.
Nie przebudzę i czujnego,
Na gałązce stulonego
Ptaszęcia.

Z drogi zawsze schodzę każdemu,
Chociaż i dziecięciu małemu,
W lesie nie odrę nikogo —
Przecie ze mną się tak srogo
Obchodzą.

Rozpuścili charty ze smyczą,
Rozumieli, że mnie pochwyć:
A tu, tu, tu! sa, sa, sa!
A ja czem prędzej do lasa,
Tu ja pan!

Co znaczą wyrazy; miedza, łoskot, bróзда, chart, testament,
smycz?

74. Przygoda myśliwska.

Miałem nieco uzbieranego prochu, ale nie więcej, niż na wiwat wystrzelić. Pobieglem z karabinkiem na łąkę nad jezioro. Popatrzyłem, a na wodzie siedziało w szeregu osiem dzikich kaczek. Pomyślałem sobie: „Ach, żebym miał czem nabić!” Jużem myślał o gwoździach, grochu, kamkach, ale i tego nie miałem. Zanimbym zaś wrócił z domu, kaczki nie dosiedziałyby i żadnej bym nie dostał.

Nagle przyszła mi myśl szczęśliwa do głó-

wy. Karabinek mój dragoński miał stempel¹⁾ żelazny; owinałem go w pakuły, włożyłem w lufę, ale przytem rozumowałem sobie: „Jednym stemplem jedną zabiję kaczkę; szkoda, kiedy ich razem tyle było w szeregu”. Zaszedłem im przeto z boku, jak palnąłem!... Nabój był dobry, stempel śpiczasty: gdym pierwszą trafił, przeszedł przez wszystkie, i wszystkie na miejscu zostały.

Uradowany zabrałem osiem kaczek, zaniosłem do domu, ale nowy kłopot: nie znalazłem stempla. Strach wielki, bo ojciec srodzeby się rozgniewał, a może i skórę wyłatał. Biegałem więc, szukałem wszędzie — nigdzie go nie było. Pewno w wodzie utonął. Już się zaczynałem rozbiierać, gdy nagle na drugiej stronie stawu dojrzałem, że się coś ruszało przy sośnie. Popatrzyłem: człowiek — nie człowiek, ale zwierz. Porwałem szablę ojca, wróciłem. Cóż ujrzałem? Miły Boże! a toć to sarna, przybita stemplem do sosny, kręciła się i ruszała. Dobilem szablą i znalazłem szukany stempel, który, przeleciawszy jeziorko, utkwiał w sośnie w tym momencie, gdy biegła sarna, i przybił ją do drzewa.

Ucieszony tak niespodziewanie grubą zwierzyną, popatrzyłem na mój stempel, że sfarbowany. Trzeba go było obetrzeć, żeby znów nie zardzewiał. Rosły i gęsty był szuwar nad brze-

¹⁾ Stempel — pręt do przybijania nabojów w dawnych strzelbach

giem. Trąciłem stemplem po trawie, zobaczyłem, że się coś poruszyło. Położyłem rękę: coś było kosmato. A to zając, co przysiadł był w szuwarze, nie zabity, ale trąceniem stempla między słuchy ogłuszony.

Co jest nieprawdopodobnego w tem opowiadaniu? Jaka różnica między jeziorem, stawem i sadzawką?

75. Żórawie.

Pod tą cichą, złotą zorzą
Żórawie leciały,
Z tem szerokiem, pustem polem
Smutnie się żegnały.
— Ty szerokie, puste pole,
Ty czarny ugorze!
Już my lecim, odlatujem
Za to sine morze!
Już my lecim, odlatujem
W te powietrzne drogi...
Nie będą nas więcej żywić
Twoje chlebne brogi¹⁾.
Nie będą nas więcej poić
Wody strumieniące,
Nie zakrzyknem już hejnału²⁾
Na to ranne słońce!
Nie zakrzyknem już hejnału,
Bijący skrzydłami,

¹⁾ Bróg — stóg siana lub zboża między czterema palami nakryty daszkiem. ²⁾ Hejnał — pieśń poranna.

Nie zaszumią nasze pióra
Nad temi łąkami! —
Lecą, lecą, odlatują,
Żegnać ich żalosno...
Nie smucze się, puste pole,
Wróca, wróca z wiosną!

M. Konopnicka.

Kiedy żorawie odlatują od nas?



76. W o j t u ś.

Rozpieszczony Ignaś nie miał ochoty się uczyć i nie lubił żadnej pracy, bo zdawało mu się, że tylko zabawa jest szczęściem. Napróżno nauczyciel i rodzice przemawiali do niego, tłumaczyli, że zabawa znudzi go wkońcu, że bez pracy i nauki człowiek ani szczęśliwym, ani pożytecznym być nie może.

Ignaś nie był szczęśliwy, wszystko go gnie-

wało, często się nudził, ale sobie wyobrażał, że gdyby mu wolno było bawić się i nic nie robić, byłoby zupełnie inaczej.

Raz rzucił książki i wymknął się z domu; przez ogród pobiegł w pole, chodził między zbożami, ale nie miał tu co robić, i zły był, nie wiedząc na kogo i o co.

Wtem spotkał chłopca w swoim wieku, który śpiewał wesoło, prowadząc woły z broną.

— Czego się tak cieszysz? — spytał Ignasz.

Chłopiec przystanął i popatrzył na panicza.

— A bo mi źle na świecie? — odpowiedział. — Ot, dzionek taki śliczny, słońko świeci na niebie, wszędzie zielono, pięknie, aż w duszy coś śpiewa. Co nie mam być wesoły?

— I cóż ci z tego, że ładnie — mówił Ignasz — kiedy pewno nie dadzą ci biegać swobodnie, tylko każą pracować? I teraz prowadzisz woły, a wolałbyś może się bawić?

— Do bawienia to jest niedziela — rzekł Wojtuś. — A cóż to czy mam trzy lata, żebym był do niczego? Dziś dobry kawał pola sam zabronowałem i nie gorzej od ojca. Miło mi też pomyśleć, że chleb, co wyrośnie, i z mojej będzie pracy. Panu Bogu przyjemnie, ludziom pożytecznie, a mnie wesoło, hu! ha!

Aż podskoczył z radości, jak w tańcu.

Ignasz był zdziwiony, ale pomyślał jeszcze, że Wojtka nikt przynajmniej do książki nie napędza.

— Może to i wesoło tak pracować — odezwał się też zaraz, — ale gdybyś spróbował pouczyć się kilka godzin, tobyś wiedział, że nie tak przyjemnie na świecie, jak tobie się wydaje.

— Oho! — zawołał Wojtek — a cóż panicz myśli, że ja czytać nie umiem? Toć mi Pan Bóg dał oczy i rozum, i chęć, żebym coś więcej wiedział, niż te woły. Całą zimę do szkoły chodzę i pisać potrafię pięknie, i rachować, i rzekę narysuję, i wiem, jak to dawniej bywało na świecie, a tej zimy to się znów czegoś nauczę. Oj, dziękuję Bogu, że mi na to dał rozum: i mnie z nauką lepiej, i ludziom jeszcze co pomogę. Kocham książki, i wesoło mi, gdy o nich myślę, hu! ha!

I dalej pędził wołki z broną ku domowi, a Ignas stał zdziwiony, zawstydzony trochę, i sam teraz nie wiedział, kto ma słuszość: on — czy Wojtuś?

Zrób rozkład.

77. Gdybym ptaszkiem był!

Gdybym ptaszkiem był
I skrzydełka miał,
W górębym się wzbił
I w powietrzu chwiał.
Po gałązkach drzew
Fruwałbym wciąż rad,
Nućąc wdzięczny śpiew:
Ach, jak piękny świat!

„Śpiewy i zabawy“.

78. Fiołek.

Straszna wichura panowała w lesie. Była jesień, wiatr porywał wszystko, co po drodze napotykał: liście, mech, patyki, gałęzie — kręcił, obracał je na wszystkie strony i het, gdzieś daleko zanosił.

Pod krzaczkiem siedział fiołek, kwiatka już na nim nie było, ale listki dobrze się trzymały; wiatr wciąż zachodził do niego.

— Może się ukryję przed tym złoślikiem wiatrem — myślał sobie.

Wtem — nie wiedzieć skąd — ten sam wiatr zaczął kręcić i obracać krzaczkiem, pod którym fiołek siedział, dostał się do roślinki i w jednej chwili urwał jej dwa listki.

Zadrżał fiołek ze strachu i zimna i czekał tylko chwili, w której wiatr znowu tu wpadnie i wyrwie go z korzeniem.

Na szczęście jednak jakieś duże dwa liście spadły nagle i przykryły go jakgdyby dachem. Teraz był zupełnie bezpieczny, tylko mu zimno trochę dokuczało. Poruszył korzonkami i przekonał się, że są zdrowe; soki jednak wolniej w nim krążą.

— Żeby to prędej przeszła ta szkaradna zima — pomyślał sobie. — Na wiosnę to zupełnie inaczej, inaczej...

Ale tu soki w fiołku coraz wolniej krążyć zaczęły, i kwiat zasnął.

Co się tam w lesie działo, o niczem nie

wiedział; jakie zimna, mrozy, wydarzenia —wszystko mu było jedno. Fiołek spał pod listkami i śniegiem, a było mu tak dobrze jak w łóżeczku.

Naraz poczuł kwiatek, że jakieś przyjemne ciepło wionęło koło niego, że soki weszły do jego korzonków. Wstrząsnął się, podniósł główkę i obejrzał się wokół. Słońko jasno przygrzewało, zieleniała trawa, i tylko gdzieś niegdzie jeszcze trochę znać było śniegu.

Wstrząsnął się fiołek, kropelka rosy spadała z niego, i bacznie zaczął przyglądać się słońku.

O, bo słońku był bardzo wiele winien: przecież to ono go ogrzało, ono go obudziło, ono mu dopomoże listki wypuścić, ono mu kwiatek rozwinie, ono mu nigdy swych promieni nie żałuje,—jakże więc za to słońka nie lubić?

M. Weryho.

Czy fiołek naprawdę zasypia, budzi się, widzi?

79. Kmiotek i wiewiórka.

Pewien kmiotek¹⁾, w zimnej porze
Rąbiąc na coś drzewo w borze²⁾,
Znalazł miejsce, gdzie wiewiórka
Miała skarb i w mrozy przechów:
Domem jej była w pniu dziurka,
Skarbem dwa garnce orzechów.
Radość się w kmiotku roznieca:

¹⁾ Kmiotek—kmieć, chłopek, chłop, włościanin.

²⁾ W borze — dla rymu z: porze — zamiast: w boru.

Topór w drzewo, torba z pleca,
Już orzechy brzęczą w ręku.
Aż na bliskim siedząc zęku,
Rzekła doń¹⁾ gospośia z trwogą:
— Mój ty królu, mój klejnocie²⁾,
Ulituj się nad niebogą!
Co zebrałam w czoła pocie,
To chcesz wydrzeć, byś jak fraszkę³⁾
Dał swym dzieciom na igraszkę?
Im to dobra nie przysporzy,
A mnie biedną niezadługo
Z twej przyczyny głód zamorzy.
Weź połowę — zostaw drugą.
— Nie, nie wezmę ni orzeszka —
Dobry kmiotek odpowiada,
Kto sam doznał, co jest bieda,
Czuć litości nie omieszka.

J. Massalski.

Dlaczego kmić nie zabrał wiewiórcę orzechów? Czy go-
dzi się brać cudze? Wyrazy podobne do: fraszka, igraszka, klejnot.

80. Nieszczęśliwy chłopczyk.

Przed kilku laty w ciasnej uliczce wielkiego
miasta mieszkał biedny chłopczyk, który od wcze-
snego dzieciństwa chorował.

Mieszkał w izbie piwnicznej, do której tylko

¹⁾ Doń — zamiast: do niego.

²⁾ Klejnot — kamień drogi; tutaj zamiast: mój skarbie.

³⁾ Fraszka—drobnostka, bagatela.

podczas najpogodniejszych dni lata dochodziły promienie słońca.

Kiedy cierpienie mniej mu dokuczało, wstawał z łóżka i na szczudłach¹⁾ przechadzał się po pokoju. Często chory chłopczyk siadał przy oknie, ogrzewał się na słońcu i mówił:

— Używam świeżego powietrza.

Nigdy nie widział lasu, domyślał się tylko, jak tam być pięknie musi.

Pewnego razu znajomy jego, Staś, przyniósł mu kilka zielonych gałązek. Biedny chłopczyk trzymał je nad głową i wyobrażał sobie, że się znajduje w lesie, w którym słońce świeci i ptaki śpiewają.

Innym znów razem, na wiosnę, Staś przyniósł mu bukiet kwiatów polnych; między nimi był jeden z korzonkami.

Uradowany chłopczyzna zasadził go w wazoniku i postawił na oknie, obok swojego łóżka. Był on dla niego ogrodem. Pielęgnował go troskliwie, podlewał i wystawiał na promienie słońca. W nocy marzył o tym kwiatku, jego barwie i woni.

Dowiedziawszy się o tem, że chory chłopczyk tak lubi kwiatki, Staś uprosił mamy, aby darowała mu kilka doniczek z kwiatkami. Jakże się cieszył biedny kaleka! Było to dla niego jedy-

¹⁾ Szczudła — drewniane kije, służące za podpore kulawym.

na radością, cierpienie stało mu się nawet znośniejszym.

Potem Staś przyniósł mu do czytania książeczkę z obrazkami, i chłopczyną czuł się prawie szczęśliwym.

Pomagajmy, ile możemy, biednym i chorym. Tem osłodziły ich niedolę.

Z Wernica.

81. Odłot skowronka.

Skowroneczku, miłe płaszę,
Czemu rzucasz pola nasze?
Czemu lecisz w kraj daleki,
Tam, za morza, góry, rzeki?
Czy tam piękniej słońko wschodzi?
Lepsze ziarno ziemia rodzi?
Skowroneczku, miłe ptaszę,
Czemu rzucasz pola nasze?

J. Warnkówna.

Kiedy i dlaczego odlatują skowronki?

82. Wróbel.

Ciepło było na świecie, kiedy wróbelek pierwszy raz wyleciał z gniazda, rozpostarł skrzydła w słońcu, spojrzął dokoła i wesoło zaświergotał.

Dobrze na świecie, dobrze! pięknie i wesoło.

Gdzie się zwrócił, żywności pełno: tu ziarno rozsypane, tam tłusty robaczek, smaczna musz-

ka, owoc dojrzały, jakieś przewyborne okruszynki. Tak się najadł, że mu ciężko było latać, więc dla odpoczynku zdrzemnął się na gałęzi.

I tak już było codzień: jedz, ile chcesz, ciepło, przyjemnie, wesoło; tyle ptaków swiergocze i uwija się dokoła, a żadnemu nie zabraknie pożywienia. Zapomniał o rodzicach, sam sobie bez ich pomocy radził doskonale.

Lecz piękne dni minęły: coraz chłodniej, deszcz pada, zabrakło robaków i słodkich owoców, o ziarno coraz trudniej, wkońcu śnieg zimny okrył ziemię i drzewa, chmury zasłoniły słońce, zimno, ciemno i głodno.

Biedny wróbelek przytulił się na dachu do komina, bo tam trochę ciepłej było, ale jedzenia nie ma, chyba umrze z głodu. Wtem drugi wróbel usiadł koło niego.

— Cir, cir, oj, źle na świecie!

— Nie dziwnego, zima.

— Czy to długo tak będzie?

— Ho, ho, bardzo długo! Kto niema ciepłego kąta i nie wie, gdzie szukać żywności, pewno nie dożyje ciepła.

— Więc jeszcze wróci ciepło?

— O, wróci! będzie znów ślicznie, jak było, ale zło przetrwać trzeba. Wszystko na świecie mija.

— Ja nie mam kąta — szepnął młody wróbel.

— Boś mały i głupi, a starszych się nie poradziłeś. Chodź, pokażę ci miejsce, gdzie nas

mieszka cała gromada; ciemno tam, ale ciepło, bo dach zasłania od wiatru, a komin grzeje. Żywności zaś najlepiej szukać koło śmietnika: poczciwe kucharki smaczne rzeczy tam wyrzucają, a niejedna sypie jeszcze koło okna. No, lećmy, bo wiatr ustał na chwileczkę.

Przeżył wróbelek zimę, choć źle mu było nieraz; wróciła wiosna, witał ją radośnie: śpiewał nad każdym listkiem, który się wychylił z pączka, witał słoneczko, ziemię, trawki, robaczki i kwiaty, i lasy, i ogród, i wodę w sadzawce.

Dobrze mu było znów przez całe lato, lecz zimy bał się jeszcze, choć umiał sobie teraz lepiej radzić.

— Leć z nami w ciepłe kraje — namawiały go jaskółki, wzbijając się w powietrze do odlotu.

— O, nie! — odrzekł stanowczo. — Wiosna zawsze wróci, a złe czasy przetrwać trzeba odważnie i cierpliwie.

Ile jest pór roku? Czy możesz je wyliczyć? Która jest najcieplejsza? która najchłodniejsza? Która najwięcej daje nam owoców? Którą ludzie najlepiej lubią? Na co się przyda wytrwanie?

83. Święty Marcin.

Hej, na białym, hej, na koniu
Święty Marcin jedzie już¹⁾,

¹⁾ Święty Marcin, dnia 11 listopada. Zwykle w tym czasie spadają pierwsze śniegi, dlatego ludzie mówią, że św. Marcin przyjechał na białym koniu.

Śnieżek sypie się po błoniu,
Zapowiada zimę tuż.
Nasypała śniegu wiele,
Ubielony cały świat;
Skoro sanna się uściśle,
Każdy się przejechać rad.
Mróz na szyby wieńce kładzie,
Niby z liści, niby z traw,
I usrebrza drzewa w sadzie,
I usypia modry staw.

J. Chrzęszczewska

84. Stary czarodziej.

Wyszedł starzec-czarodziej w długiej sukmanie, stanął na środku niwy i zaczął machać rękoma: z rękawów jego wylatywały ptaki.

Najpierw wyleciały trzy ptaki: wtedy zaraz na świecie zrobiło się zimno, wiatr zawiał z północy, upadł śnieg, ścisnął mróz.

Potem wyleciały znowu trzy inne ptaki: i znowu zrobiło się cieplej na świecie, śniegi zniknęły, listki rozwinęły się, kwiaty zakwitły, ptaki zaśpiewały po gajach.

Znowu wyfrunęły trzy inne ptaki: gorąco było coraz większe, słońce mocno dogrzewało, zboża na polach dojrzewały, jagody i wiśnie czerwieniły się po lasach i ogrodach.

Kiedy za czwartym razem jeszcze wyfrunęło

ptasząt troje, wiatr chłodny powiał, deszcze zrosiły ziemię, gęsta mgła zawisła w powietrzu, liście pożółkły i poczerwieniały na drzewach, pospadały na ziemię, pokryły drogi i szeleściły ludziom pod nogami, drzewa stały gołe, czarne i smutne.

A ptaki, co wylatywały z rękawów staruszka, nie były zwyczajne. Każdy z nich miał cztery skrzydełka, w każdym skrzydełku było po siedem piór, a każde pióro było do połowy białe, a do połowy czarne. ! Kiedy taki ptaszek pokazał białą połowę skrzydeł, to na świecie robiło się jasno, słońce świeciło; a kiedy pokazał czarną stronę piórek, nastawała noc, wszystko nikało w pomroce.

Żeby wyżywić te ptaki, staruszek potrzebował 365 ziarenek pszenicy.

Co to takiego? *R. B. (w „Snopku”).*

Ile miesięcy ma rok? Ile tygodni? Ile dni? W jakich miesiącach przypada wiosna? lato? jesień? zima?

85. Pory roku.

Śnieg topnieje powoli
Na łąkach i na roli¹⁾,
Dnia potrochu przybywa:
Powiedz, kiedy to bywa?
Już kłoski dojrzewają,
Z łąki siano sprzątają,

¹⁾ Rola—ziemia zdatna do uprawy.

Ot, nadchodzą i żniwa:
Powiedz, kiedy to bywa?
Już owoce dojrzały,
Ptaszki śpiewać przestały,
Mgłą się ziemia okrywa:
Powiedz, kiedy to bywa?
Lodu pełno na dworze,
Drzewa nagie, a zboże
Pod pierzyną spoczywa:
Powiedz, kiedy to bywa?
(Ze „Snopką“).

Co to jest siano, zboże, mgła?

86. C z a s.

Nawet zdrowie stracone można odzyskać niekiedy, lecz straconego czasu odzyskać w żaden sposób nie możemy.

Ucieka nam minuta po minucie i nie powraca nigdy. Już jej nie schwycimy. Najczęściej nam się zdaje, że mamy przed sobą jeszcze czasu bardzo wiele, i nie spostrzegamy, gdy mijają lata, że kończy się nasze szczęśliwe dzieciństwo, upływa młodość, że starzejemy się, i dopiero wtedy ze zdziwieniem pytamy:

— Ach, gdzież się ten czas podział? Gdzie nasze młode lata?

Już ich niema i nie wróca.

Wtedy człowiek, który zmarnował swoje lata,

żałuje ich daremnie, bo już nie powrócą. Abyśmy nie potrzebowali żałować straconego czasu, używajmy go dobrze na pracę, naukę, przysługę bliźniemu i przyjemność lub zabawę.

87. Zagadka.

Wstecz się nie cofa, bardzo szybko leci,
Póki go macie, korzystajcie, dzieci!
Bo kiedy minie — choćby i w sto koni
Nikt go więcej nie dogonił

88. Słońce.

Słońce zaszło, coraz chłodniej, coraz ciemniej — i noc czarna okryła ziemię. Zasnęły drobne muszki i owady, roślinki nawet stuliły listeczki — zasnęły. Zasnęły ptaki, zwierzęta i człowiek, choć najdłużej walczył z ciemnością, rozpraszając ją sztucznem światłem. Zasnął wreszcie, spoczywa, spoczywa świat cały w milczeniu, chłodzie i ciemności.

Co byłoby, gdyby słońce nie ukazało się więcej?

Wieczna ciemność i wieczne zimno. Zimno coraz straszniejsze, mróz, jakiego wcale nie znamy. Gina rośliny, owady, zwierzęta — i człowiek zginąć musi: zabrakło mu żywności, bo nic się nie rodzi i nie rośnie bez słońca; spalił ostatnią

belkę swojej chaty, aby rozgrzać na chwilę zziębłe członki, a teraz zginać musi — z głodu, zimna, w okropnej, ponurej ciemności.

Ale tego nie będzie; słońce zaszło dzisiaj, lecz jutro się ukaże. Wszystko mija na świecie, minie i noc ciemna, błysną złote promienie na błękicie, i wszystko znowu zbudzi się do życia: rośliny otworzyły kwiaty i listeczki, piją światło i ciepło, prostują się, rosną; dojrzewają zboża w polu i owoce; owad kąpie się w słońcu, drobna mrówka otwiera mu swoje mrowisko, ptak wita je śpiewem, zwierzę uczuciem radości, człowiek — modlitwą i pracą.

O dobroczynne słońce, dzięki ci, że jesteś, że nam przynosisz światło, radość, życie! Gdyby ciebie zabrakło — i nas nie byłoby, więc musimy cię kochać.

A kto dał słońce?

Czy słońce jest pożyteczne i dlaczego? Co byłoby na świecie bez słońca? Jakie stworzenia unikają słońca?

89. Słonko.

Jakżeś dobre, słonko miłe!
Ty masz jakąś dziwną siłę:
Bo już zrana gdy zaświecisz,
Wszędzie nowe życie niecisz.
Już się budzi rój skrzydlaty,
Woń roznoszą liczne kwiaty,

Brzęczą pszczoły, nucą ptaszki
Wśród zabawy i igraszki.
O, gdybyś ty nie świeciło,
Jakżeby tu smutno było!
Nie schodźże nam, nie schodź z nieba,
Bo nam ciepła, światła trzeba!

90. Słońce, mróz i wiatr.

Wiatr, mróz i słońce, idąc szerokim gościńcem, spotkali kmiotka, który uklonił im się aż do ziemi. Podobało się to podróżnym, lecz skoro ich wieśniak minął, zaczęli się sprzeczać, komu z nich się kłaniał. Wkońcu postanowili zapytać go o to i pospieszyli za nim.

Wieśniak, widząc przed sobą tak dostojne osoby, uklonił się raz jeszcze.

— Komu się kłaniasz? — zapytał mróz ostro

— Wiatrowi — odpowiedział wieśniak po namyśle.

— Poczekaj — rzekł mróz z gniewem — zamrozę cię na śmierć, skoro nadejdzie moje panowanie.

— Nie lękaj się — zawołał wiatr łaskawie, — bez mojej pomocy mróz krzywdy ci nie zrobi.

— Ale ja cię spalę na węgiel — przemówiło słońce wyniośle.

— I jego się nie obawiaj — zaśmiał się wiatr wesoło, — potrafię cię ochłodzić wśród największego skwaru.

Wtedy wieśniak po raz trzeci pokłonił się
wiatrowi i spokojnie poszedł swoją drogą.

Jakie znaczenie ma ta bajka? Czego uczą nas słowa wiatru?

91. Cichy wieczór.

Cichy wieczór już zapada,
Zgaśnie zorza wnet,
A pod lasem, pod olszowym
Słysząc rżenie — het !

Siwy konik tam się pasie,
Siwy konik mój,
Jest tam łączka z drobną trawką,
Jest kryniczny źródło!
Siwy konik rży, po łące
Rozlega się głos,
Leci echo od olszyny
Polem pełnem ros.

A miesięczek cicho wstaje,
Lipa sypie kwiat;
Cudnaż, cudna ta noc letnia,
Cudny jest nasz świat!

M. Konopnicka.

92. W i e c z ó r.

Przyjemny, cichy wieczór po dniu skwar-
nym; cały świat odpoczywa: w ogrodach kwiaty
zamknęły kielichy, opuściły listki, znużone po-
suchą, za chwilę odświeży je rosa; ptaki śpią

w gniazdach, zwierzęta w swych norach, człowiek też odpoczywa, chociaż nim spać pójdzie, chce się nasycić rozkoszą wieczora.

Na ziemi pozapalano lampy i latarnie, ale piękniejsze światła błysnęły na niebie: miliony gwiazd mrugają jasnymi oczyma, jakby nas także witały radośnie.

I cóż to są te gwiazdy? Tak ich wiele, że policzyć nie można, więcej z pewnością niż kwiatów na łące, i od kwiatów piękniejsze: kwiaty nie mają blasku, nie świecą tak, jak one.

Więc cóż to są te gwiazdy?

Nam się wydają większe i maleńkie, niektóre jak talary, inne jak proch drobne, lecz wszystkie są tak daleko, a przecież zdaleka każda rzecz — wszyscy wiemy — mniejszą się wydaje.

Gwiazdy naprawdę są to światy całe, ziemie takie jak nasza, albo większe i piękniejsze, słońca olbrzymie, większe od naszego i daleko wspanialsze. Więc patrząc na nie, pomyśleć możemy: tyle światów Bóg stworzył, jakże małą częścią jest przy nich nasza ziemia i my, ludzie na niej!

A przecież wszyscy jesteśmy dziećmi Boga.

Jeżeli tylko chcemy.

Kto może się nazywać dzieckiem Bożem? Kto niem nie jest?

93. N o c.

Noc księżycowa
Perłami rosi,

Mgła lazurowa
Z wód słę podnosi.

Srebrzy się pole,	Tam bębnią bąki
Śpią chaty w dole.	Z zielonej łąki;
Gwiazdy migocą,	Z jezior głębokich
W wodzie się złocą.	Rybka zaświeci,
Tam brzoza biała	Z niebios wysokich
Włosy rozwiała,	Gwiazdka przeleci.
Tu olchy błotne	W długiej dolinie,
Rosną wilgotne.	W dalekim jarze
Noc wonna cicha,	Pastuch za bydłem
W liściach wiatr wzdycha.	Gra na fujarze.

T. Lenartowicz.

94. Kto jest bogaty.

— Ach, żebym to ja miała dużo, dużo pieniędzy!—mówiła Andzia—kupiłabym sobie prześliczną lalkę z prawdziwymi włosami, w jedwabnej sukni, i łóżko dla niej z poduszką, z kołderką; ale cóż, nie mam na to! Mama nie ma dużo pieniędzy, biedni jesteśmy.

— Sama nie wiesz, co mówisz, Andziu—rzekła starsza siostrzyczka. — Nie jesteśmy biedni, bo mamy wszystko, czego człowiek potrzebuje, czy byłaś kiedy głodna? czy nie masz sukienek i ubrania? czy nie czysto i ładnie w naszych pokoikach?

— Tak, ale nie mogę przecież kupować wszystkiego, co mi się tylko spodoba.

— Bo tego nikt nie może, ale przekonam cię zaraz, że masz ogromne skarby.

— Ja? — zawołała Andzia.

— Tak, masz ojca i matkę, — pomyśl, ile to dzieci nie ma rodziców. Czybyś ich oddała za największy majątek?

— Ach, nigdy, nigdy! — zawołała Andzia.

— To jeden skarb, a drugi zdrowie. Przypomnij sobie Stasię. Bardzo jest bogata, i cóż jej z tego, kiedy chodzić nie ma siły: w wózku wożą ją do ogrodu, nie była nigdy na ślizgawce, nie goniła się z dziećmi, nie tańczyła, ani jechała sankami. Czy wolisz jej pieniądze i zabawki od swego zdrowia?

— O, nie! — szepnęła Andzia.

— Widzisz! Masz zdrowe nogi, nie jesteś kulawa, doskonałe oczy, silne ręce do pracy, dobrych rodziców, którzy cię kochają; nie potrzebujesz lękać się niczego, bo oni opiekują się tobą i niczego ci nie brakuje, — więc jesteś szczęśliwa, szczęśliwsza od niejednej dziewczynki, która ma więcej od ciebie zabawek i pieniędzy.

— To prawda — rzekła Andzia.

— Jak myślisz teraz, Andziu: kto jest naprawdę bogaty?

— Kto ma dobrych rodziców, zdrowie, rozum i chęć do pracy — zawołała Andzia wesoło; — teraz to doskonale zrozumiałam.

Podług H. Wernica.

Wylicz swoje prawdziwe bogactwa. Kto jest naprawdę biedny?

95. Moje bogactwo.

Mała chatka przy dolinie,
W której strumyk płynie,
Kawał niwy¹⁾ nieleniwy,
Łączka na potrzeby swoje:
To bogactwo moje.

Cztery woły i dwa konie,
Nie drzemiące w bronie,
Koło ściany wóz kowany
I pług, którym skibę²⁾ kroję:
To bogactwo moje.

Czarna z owiec mych sukmana
I czapka z barana,
Pas wełniany, w domu tkany,
I święteczne w skrzyni stroje:
To bogactwo moje.

Czerstwe zdrowie, serce hojne,
Sumienie spokojne,
Myśl niewinna, pieśń rodzinna,
Co przy pracy słodzi znoje:
To bogactwo moje.

T. Lenartowicz.

96. Poczciwa owca.

Poczciwa była sobie szara owca; nie kasała
nikogo, bo nie miała do tego zębów; nie doku-

¹⁾ Niwa—pole zasiane zbożem.

²⁾ Skiba—pas ziemi, odkrajany pługiem lub sochą.

czała żadnemu stworzeniu, bo nie umiała. Bardzo była pocziwa.

Miała brata z dużemi, kręconemi rogami, ale i on nie kłół nikogo tą bronią. Nie wiedział za co, i nie wiedział, kiedy miałby uderzyć; tak sobie tylko nosił rogi, żeby owce wiedziały, że jest baranem.

I wesoło im było: z rana pasły się na łące, skubiąc trawkę, pobekując, niewiedomo czego; czasem się przestraszały i biegly w jedną stronę, ale nie wiedziały dokąd i dlaczego. Dopiero pies doprowadzał je znów do porządku, O, psa to trzeba słuchać, bo nie żartem kąsa!

Wieczorem powracały do owczarni i wszystkie owce oddawały ludziom mleko. Niech sobie wezmą, kiedy tacy łakomi, owcom to niepotrzebne, byle tylko nakarmiły jagnięta.

W lecie zrobiło się bardzo gorąco, trudno wytrzymać w wełnistym kożuchu, ale zdjąć go nie można. — Otóż można: ludzie zdjęli z owiec kożuch nożyczkami, została na nich tylko goła skóra. Brr! zimno im było nawet w czerwcu. Ale bardzo niedługo: wełna zaczęła rosnąć znów na skórze, będzie kożuszek nowy, tylko lżejszy; dopiero na zimę cieplejszy się stanie.

Zabrali ludzie wełnę, zabrali mleko, jeszcze im niedość: przyszli raz, wyprowadzili kilka owiec i baranów, ciach mach! i już zabite. Po co? Dla korzyści. Chciwi ludzie są strasznie!

Mięso upiekli, i bardzo wszystkim smakowało. Zaraz powiedzieli, że więcej owiec zabić trzeba; rogi i kopytka rzucili w kocioł, żeby się z nich klej zrobił; kiszki poskręcali na struny do skrzypiec; nawet kości spalili i zabrali węgiel do jakiegoś czyszczenia. Została tylko skóra; tę wygładzili starannie, poszyli z niej rękawiczki, poprawiali w nią książki – i nie zostało śladu z pocierciwej owieczki i brata jej barana.

Wymień pożytki z owcy, barana i jagnięcia. Wylicz przymioty owcy.

97. Woły krnąbrne.

Miłe złego początku, lecz koniec żalosny:
Nie chciały w jarzmie¹⁾ chodzić woły podczas wio-
W jesieni nie zwoziły zboża do stodoły; [sny,
W zimie chleba nie stało: zjadł gospodarz woły.

I. Krasicki.

Jakich ludzi przedstawiają te woły? Wylicz pożytki z wołu, krowy i cielęcia?

98. Skrzypce.

Siadł staruszek pod wierzbą, która rosła na pastwisku, i począł grać na skrzypcach, aż się serce radowało.

¹⁾ Jarzmo—drąg poprzeczny w uprzęży pary wołów, spoczywający na ich karkach.

Zgromadziły się dokoła grającego zwierzęta, a para cieląt nawet tańczyć zaczęła.

— Stuchaj, barania głowo, rzekł koń do barana — jak ładnie grają włosy z mojego ogona!

Baran konia bardzo szanował, odpowiedział więc nieśmiało:

— Mylisz się, wielmożny panie rumaku, to raczej baranie kiszki, przerobione na struny, tak mile brzęczą!

Wtem zbliżył się do grającego staruszek jakiś parobczak. Temu się zdawało, że wystarczy smyczkiem ciągnąć i palcami po strunach przebierać, aby ładnie zagrać. Wziął więc skrzypki z rąk grającego i począł rzępolić. Ale od tej muzyki aż uszy bolały, i trzeba było uciekać.

Spojrzał koń na barana, ale żaden już i słowem się nie odezwał; zaraz też parobek oddał skrzypce pasterzowi i odszedł zawstydzony.

Koń zrozumiał, że to nie smyk gra; baran poznał, że same struny dźwięku przyjemnego nie wydadzą; a parobek się przekonał, że niedość smyczkiem po strunach ciągnąć, aby była ładna muzyka.

Każdy potem powiedział sobie:

— Kto chce pięknie grać, musi się wprzód nauczyć, musi popracować.

Wypisy Z. Kamińskiego.

Czy należy dosłownie rozumieć to opowiadanie? Kogo tu oznaczają koń i baran? Wyrazy podobne do: ładnia.

99. Osieł i cielę.

— Jaki też to osieł ze mnie! —
Tak się raz cielę łajało,
Że się przelekło daremnie
I jak głupie uciekało.
— Ale gdy się tak rozwodzi,
Jakieś oślątko nadchodzi.
Idzie, idzie zadumane,
Łbem się uderza o ścianę
I mówi, myśląc niewiele:
— Jakie też to ze mnie cielę! —
Tak i ludzie z siebie szydzą
I w swych błędach drugich widzą.

Franciszek Morawski.

Co znaczy: szydzą? Jakie znasz podobne wyrazy?

100. Szpaczek.

Ignas miał ciemnosiwego konika, którego nazywano Szpakiem. Bardzo lubił go i pamiętał o jego potrzebach. A Szpaczek tak dobrze znał swojego pana, że przybiegał lub odpowiadał rżeniem na wołanie, kładł chłopcykowi głowę na ramieniu, brał z ręki chleb i cukier, czasem biegał za nim jak pies po podwórzu; a gdy niósł go na grzbiecie, to z taką powagą, jakby rozumiał, co za skarb mu powierzono.

Ignas jeździł nieźle, a że był odważny, więc nieraz jeździł dalej, niż mu pozwolono, przeska-

kiwał rowy, lub ścigał się z wiejskimi chłopakami. Raz, wracając z wycieczki, chciał skrócić sobie drogę i pojechał przez ugór¹⁾. Nagle zając pomknął tuż z pod nóg Szpaka, koń w bok skoczył, a Ignas znalazł się na ziemi.

Nic strasznego nie było w tym upadku, ale trafił na kamień i tak mocno stłukł nogę, że nie mógł się podnieść. Szpak krążył koło niego i zachęcał rzeniem do wstania; domyślił się jednak widocznie, że coś się chłopcu stało, bo zatrzymał się przy nim, spuścił głowę, wachał go i patrzył mu rozumnie w oczy.

Upłynęła godzina, słońce piecze strasznie, i noga boli — co tu począć? Ignas ruszyć się nie może, koń stoi przy nim, ale nie zaniesie go przecież do domu.

Nagle Szpak zarżał tak donośnie, aż się echo rozległo w boru, i drugi raz, i trzeci. Zaczął galopować po ugorze jak szalony, rżąc co chwila i wzywając w ten sposób pomocy. Niedaremnie: usłyszeli go ludzie, zobaczyli jego bieganie, poznali Szpaka i przyszli na pomoc Ignasiowi.

Odtąd jeszcze większa przyjaźń była między chłopcem a koniem.

Koń, klacz i źrebię. Wylicz nazwy innych zwierząt rodzaju męskiego, żeńskiego i nijakiego.

¹⁾ Ugór — pole zostawione nieobsianem, ażeby ziemia odpoczęła.

101. Chciwość osła.

Osiolkowi w żłoby dano,
W jeden - owies, w drugi siano.
Uchem strzyże, głowę kręci —
I to pachnie i to nęci;
Od którego teraz zacznie,
Aby sobie podjeść smacznie?
Trudny wybór, trudna zgoda:
Chwyci siano -- owsa szkoda.
Chwyci owies — żal mu siana.
I tak stoi aż do rana,
A od rana do wieczora.
Aż nareszcie przyszła pora,
Że oślina pośród jadła
Z głodu padła.

A. Fredro

Do kogo ten osiołek podobny?

102. Koń na poddaszu.

Kiedy wojska Napoleona pierwszy raz zajęły Warszawę, wódz francuski rozkazał ogłosić mieszkańcom, że wszystkie lepsze konie zostaną zakupione dla wojska na miejsce tych, które w ostatnich bitwach zabito.

Niektórzy chętnie nawet prowadzili konie na sprzedaż, bo płacono za nie dość dobrze gotówką, ale inni żalowali biednych zwierząt, z którymi rozstać się musieli.

Pewien obywatel na Nowym Świecie miał ukochanego wierzchowca. Kiedy sobie pomyślał, że ten koń ulubiony ma znosić trudy wojny, a może i śmierć znaleźć, postanowił go ukryć i ocalić. W nocy, ostrożnie, z niesłychanym trudem, po stromych ciemnych schodach wprowadził go na poddasze, przyniósł mu siana, wody i codziennie w nocy dostarczał odtąd pożywienia i świeżego napoju.

A w domu powstał hałas: mieszczanin wyrzekał, że mu konia skradziono, policja obejrzała stajnię, Francuzi kręcili głowami, ale rumak zniknął bez śladu.

Upłynął cały tydzień. Mieszczanin codziennie modlił się gorąco, żeby Francuzi wyszli wreszcie z miasta, co noc dźwigał wodę i siano na poddasze i żył w trwodze i niepokoju. Ale i koniowi nudziło się także: ani roboty, ani towarzystwa, ciemno, ciasno, nieznośnie. Wprawdzie przez dymnik¹⁾ dochodziło trochę światła, lecz on miałby ochotę zobaczyć coś więcej. Nagle przyszedł mu na myśl projekt znakomity: z pewnym trudem przesunął łeb przez dymnik i położył głowę na dachu. Teraz mógł swobodnie patrzeć na świat Boży.

Przed domem mieszczanina ludzie się gromadzą i wszyscy patrzą na dach, śmieją się, po-

¹⁾ Dymnik—otwór w dachu, niby okienko.

kazują na coś palcem, — żołnierze i policja wchodzi na podwórze: znalazł się koń skradziony.

Biedny mieszczanin był w rozpacz; prosił o litość, błagał pomocy u dowódców, ofiarował podwójną wartość konia, i nareszcie zostawiono nieborakowi ulubieńca.

Z pamiętników Dembowskiego.

Wylicz usługi konia. Wylicz przymioty konia.

103. Pies wodolaz.

Na dużym statku płynęła gromadka podróżnych; byli to panowie, panie i dzieci, ładnie ubrane, ponieważ wszyscy wybrali się na spacer, gdyż dzień był bardzo ciepły i pogodny. Siedzieli na pokładzie na ławeczkach, a między nimi przechadzał się poważnym krokiem ogromny pies kudłaty i rozumnymi oczyma patrzył na nieznanym.

Dzieci biegały za nim trochę nieśmiało, ale z wielką ciekawością; każde chciało się dotknąć jego lśniącej sierści, wielkich łap, długich uszu, a może i przejechać się na grzbiecie. Ale pies nie okazywał chęci do tej posługi; wkońcu, jakby znudzony, rozciągnął się na pokładzie, zmrzył oczy i zaczął drzemać.

Wtedy dzieci spostrzegły, że palce wielkich łap jego złączone były błoną jak u kaczki albo gęsi.

— Gęś! gęś! kaczka! — zaczęły śmiać się i krzyczeć głośno, pokazując psa palcami i bie-

gając koło niego. Któreś udeptało go w łapę -- pies warknął groźnie zmienił pozycję: łapy schował pod siebie spojrzął na dzieci uważnie, jakby szukał pomiędzy nimi winowajcy.

— To on! to on! — zawołały wszystkie naraz, wskazując na chłopczyka w białej marynarskiej bluzce. — Złap go, złap!

Pies nie ruszył się z miejsca, ale chłopiec przestraszony zaczął uciekać ku brzegowi statku, dzieci gonili za nim; nagle rozległ się plusk wody i krzyk okropny, to chłopczyk spadł ze statku, prosto w morze. Woda przykryła go zaraz, a że głębia w tem miejscu była wielka, więc zdawało się, że niema dla dziecka ratunku.

Nagle plusk! — to pies płynie. — Zanurzył się, zniknął, i znów widać łeb kudłaty i wielki pysk, w którym trzyma białą bluzkę dziecka. Tymczasem spuszczo łódkę, pies dopłynął do niej i oddał zemdlonego, lecz żywego chłopca.

Cóżto była za radość! Nieszczęśliwa matka ścisnęła i całowała psa, jakby był także jej synem, a on otrząsnął wodę z długiej sierści i położył się znowu na pokładzie, żeby wyschnąć na słońcu.

Wylicz, w jakich pracach pies pomaga człowiekowi?

104. Zajączek.

Pani zajączkowa w pozłociste rano
Zebrała na łączkę dziatwę rozigraną;



Z długimi uszkami milutkie zajączki
Zaczęły ochocze zabawy wśród łączki:
Skok --wbok! naprzód wlot! -- zabawy wśród
[łączki...

Pani zajączkowa usiadła pod drzewem,
Rozmarzona ciszą i ptaszcącym śpiewem,
A dziatwa wciąż barce prowadzi na łączce,
Goni jedno drugie w zabawy gorączce:
Skok --wbok! naprzód -- wlot! -- w zabawy
[gorączce.

Pani zajączkowa patrzy uśmiechniona,
Jak to rażno skacze dziatwa rozbawiona,
Pomrukuje z żalem, że niedługo lata,
A wtem do jej uszu jakiś szmer dolata:
Trzask--prask! stuk puk? jakiś szmer dolata.

Zerwała się szybko i na dzieci woła,
Ze strachu kroplisty pot jej spływa z czoła.
— Jakiś hałas słyhać, dziatki me jedyne,
Trza co tchu uciekać, schować się w gęstwinię.

Pani zajączkowa pędzi jak szalona,
A za nią w podskokach dziatwa przelekniona,
Aż się uszki trzęsą, aż się w oczach mroczy,
A tu na polankę pan myśliwy kroczy:
Trzask — prask, stuk — puk! pan myśliwy kroczy,

Z. Zacharkiewiczówna.

105. Moffino.

W wojsku Napoleona I-go, które wkroczyło do Rosji w r. 1812, był stary żołnierz z psem, nazwiskiem Moffino. Podczas okropnej przeprawy przez rzekę Berezynę gdzie setki ludzi utonęły, pies jakoś odłączył się od swego pana i został na drugim brzegu. Sądzone, że utonął lub zginął na mrozie.

Po powrocie do domu stary żołnierz często wspominał pocziwe psisko, które towarzyszyło mu wiernie we wszystkich klęskach i cierpieniach tej nieszczęsnej wyprawy. Tak minął rok. Pewnego razu, gdy żołnierz siedział przed chatą, ujrzał jakiegoś psa nędznego, wychudzonego, pokrytego kurzem i błotem, który przyczołgał się do nóg

jego i skomlał żałośnie. Żołnierz odpycha go, lecz pies nie chce odejść... Wówczas przygląda się uważnie i z niedowierzaniem wymawia imię: Mofino. W tej chwili pies się podnosi, wydaje radosne szczeknięcie i pada u nóg jego, wycieńczony drogą, głodem i wzruszeniem. Setki mil przebył, kierując się tylko pamięcią, dla odnalezienia swego ukochanego pana! To też łatwo wyobrazić sobie, z jakim uczuciem żołnierz rzucił się do wiernego przyjaciela, jak go cucił i pielęgnował, póki pies nie przyszedł do siebie.

M. Brzeziński.

Kto był Napoleon i co robił w Rosji? Gdzie leży rzeka Berezyna?

106. Psy ś-go Bernarda.

W czasach, kiedy nie było kolei, ludzie najdalsze drogi odbywali końmi, co bardzo drogo kosztowało; więc, kto nie miał dużo pieniędzy, musiał iść piechotą, nieraz kilkadziesiąt mil i więcej. Najtrudniej jednak było przebywać wysokie góry, pełne przepaści i rozlicznych niebezpieczeństw, zwykle okryte śniegiem, choć w dolinach jeszcze ciepło. Dla udzielenia pomocy podróżnym wśród gór bardzo wysokich, które nazywamy Alpami, pobożni zakonnicy zbudowali klasztor, gdzie każdy mógł być gościnnie przyjęty, znaleźć spoczynek, żywność, dobrą radę i opiekę w choro-



bie. Ale i do klasztoru niekażdy mógł trafić, gdy śnieg zasypał drogi, wiatr zimny dał w oczy, a chmury zasłaniały wszystko dookoła. W taki czas nieszczęśliwi podróżni padali na ziemię z utrudzenia a śnieg zasypywał ich, i ginęli bez wieści. Zakonnicy nie im dopomóc nie mogli, bo nie wiedzieli, gdzie ich szukać, i sami zbłądziliby w zawieruchę. Wtedy zaczęto chować w klasztorze psy wielkie, silne i bardzo mądre. Skoro tylko śnieg padać zaczął i zakrywał ścieżki i drogi, zakonnicy wypuszczali swoich pomocników na ratunek podróżującym. Każdy pies miał na szyi koszyk z żywnością i winem, a doskonałym węchem rozpoznawał, gdzie człowieka znaleźć może. Błądzącego przyprowadzał do klasztoru, głodnego i zziębłego posilał winem i rozgrzewał własnem

ciałem, zagrzebanego w śniegu odgrzebywał i przynosił do klasztoru, a jeżeli poradzić sobie nie mógł, sprowadzał na to miejsce zakonników. Można sobie wyobrazić szczęście biednych ludzi, gdy usłyszeli szczekanie psa, zwiastujące im ocalenie i spoczynek.

Przez długie lata pocziwe zwierzęta pełniły ten obowiązek i tysiące zbłąkanych uratowały od okropnej śmierci.

Co to są góry? Skąd się na nich śnieg bierze? Czy trudno przebywać góry i w jaki sposób przebywać je można? Czy daleko od nas leżą Alpy? W której stronie?

107. Litościwy pies.

W pewnej rodzinie był pies, którego dzieci bardzo lubiły i nauczyły różnych sztuczek. Pewnego razu, kiedy właśnie fura wjeżdżała w bramę, któreś z dzieci, stojąc na schodach, zawołało na niego. A Medor tak skwapliwie biegł z podwórka, że tylna łapka dostała mu się między koła a najniższy stopień schodów. Konie ruszyły, i biedny pies żałośnie zaskowyczał. Okazało się, że złamał nogę. Był tam właśnie z wizytą znajomy lekarz. Ten obejrzał nogę psa, złożył ją i opatrzył.

Po niedługim czasie pies wyzdrowiał, a był tak wdzięczny za wyleczenie, że przy każdej sposobności starał się to okazać. Często

chodził z dziećmi do doktora i znał jego mieszkanie był tam jak u siebie.

Pewnego razu, kiedy doktor miał gości, coś zaczęło drapać we drzwi i cicho skomleć. Otworzono drzwi, i cóż się okazało? Oto wszedł Medor, a wraz z nim inny pies ze skaleczoną nogą. Medor przyprowadził go jako pacjenta. Zaraz podskoczył ku doktorowi, zaczął się łasić i lizać mu ręce, a jednocześnie spoglądał żałośnie na swego towarzysza, jakby chciał powiedzieć, żeby pan doktor mu pomógł. Wszyscy byli wzruszeni. Lekarz obejrzał mu nogę, obmył ranę, opatrzył ją, a potem pogłaskał Medora i rzekł do niego:

— Tym razem nie mogę ci odmówić, ale nie sprowadzaj mi tu więcej chorych kolegów, bo moi pacjenci mnie opuszczają, a weterynarze¹⁾ nie będą mieli co jeść.

Z A. Krasnowolskiego.

Czy tylko dla ludzi powinniśmy być dobrzy i miłośni?

108. Tadeuszek.

Raz swawalny Tadeuszek
Nałapał w flaszeczkę muszek,
A nie chcąc ich morzyć głodem,
Ponawrzucał chleba z miodem.
Widząc to, ojciec przyniósł mu piernika

¹⁾ Weterynarz — lekarz zwierząt.

I nie nie mówiąc, drzwi na klucz zamyka.
Zaczął się prosić, płakał Tadeuszek,
A ojciec na to: „Nie więź biednych muszek!”
Siedział dzień cały. To go nauczyło:
Nie czyni drugiemu, co tobie niemiło.

St. Jachowicz.

Dlaczego Tadeuszek źle zrobił? Czy much nie można
tępić? Dlaczego? A czy godzi się dręczyć **jakikolwiek** stwo-
rzenie?

109. Wilk.

Na pastwisku pod lasem pasł się koń, a pa-
stuszek zasnął sobie pod krzakiem.

Wtem z lasu wyszedł wilk. Przyczaił się
i nagle rzucił się na konia, chcąc go pochwycić za
gardło. Ale w tej samej chwili koń odwrócił się
jeszcze prędzej i palnął go tylnymi kopytami.

Wywrócił wilk trzy koziółki, ale podniósł się
po chwili; patrzy, koń pasie się znowu spokojnie.
Rzucił się więc powtórnie i tak szybko, iż zda-
wało się, że koń nie zdąży podnieść głowy. Ale
gdzie tam! Odtrącony kopytami, wilk padł pod
lasem i zaczął myśleć, jakiegoby użyć podstępu.

Niedaleko był rów pełen wody; wilk zbliżył
się do niego powoli, kulejąc, i zanurzył się aż po
szyję. Potem wyszedł z wody i włókł się niby
do lasu. Nagle skoczył przed konia i otrząsnął
się z całej siły tuż przed jego pyskiem. Woda
załała koniowi oczy, stracił przytomność na jedną

minutę, a tymczasem wilk pochwycił go za gardło i udusił.

B Dyakowski.

Co to znaczy chytry? Jak można powiedzieć to samo inaczej?

110. Mądra sarna.

Pewnego razu sarna z sarniątkiem wyszła na żyto, nieco oddalone od lasu, gdy nagle dało się słyszeć od pola szczekanie psa, i na górze pod lasem ukazał się strzelec... Sarna struchlała. Pies, idąc za węchem, biegł prosto ku niej; jeszcze chwila, a dopędzi i zagryzie — nie ją, bo ona ocali się ucieczką — ale jej biedne dziecko.

Przerażona, dała kózłátku znak, aby przytu-liło się do ziemi i ukryło w zbożu, sama zaś wypadła prosto na psa, pozwoliła mu się zbliżyć do siebie i zaczęła przed nim powoli uciekać, odprowadzając go w stronę przeciwną temu miejscu, gdzie ukryte było jej dziecko. Pies rzucił się z głośnem ujadaniem za uciekającą sarną.

Wodziła go długo po polach i lasach, długo słyhać było jego naszczekiwanie, aż zaczęło słabnąć, coraz rzadziej się odzywało — i wkońcu pies zmęczony, straciwszy trop sarny, ze wstydem powrócił do pana.

Wtedy dopiero, gdy niebezpieczeństwo minęło, sarna chyłkiem, polami, wróciła do pozostawionego sarniątka i szczęśliwie uprowadziła je do legowiska.

M. B.



111. Małpa w kąpielu.

Rada małpa, że się śmieli,
Kiedy mogła udać człeka,
Widząc panią raz w kąpielu,
Wlazła pod stół, cicho czeka.
Pani wyszła, drzwi zamknęła.
Małpa figlarz nuż do dzieła!
Wziąwszy pani czepek ranny,
Prześcierało
I zwierciadło,
Szust do wanny!
Dalej kurki kręcić żwawo
W lewo, w prawo,
Z dołu, z góry,
Aż się ukrop puścił z rury.
Ciepło - miło - niebo — raj!

Małpa myśli — W to mi graj! —
Hejże kozły, nurki, zwroty,
Fikle, psoty,
Aż się wody pod nią mącą.
Ale ciepła coś za wiele..
Trochę nadto.. Ba, gorąco!..
Fraszka to! małpa nie cielę,
Sobie poradzi:
Skąd ukrop ciecze,
Tam palec wsadzi.
Aj, gwałtu! piecze!
Niema co czekać,
Trzeba uciekać!
Małpa w nogi,
Ukrop za nią — tuż, tuż w tropy¹⁾.
Aż pod progi.
To nie żarty!... parzy stopy!..
Dalej w okno... brzęk! — uciekła;
Że tylko palce przypiekła,
Nader²⁾ szczęśliwa.
Tak to zwykle małpom bywa.

A. Fredro.

Do jakiego człowieka ta małpa jest podobna?

112. Lew florencki.

W końcu osiemnastego stulecia lew wyrwał się z menażerji księcia florenckiego i biegał po

¹⁾ W tropy — w ślady. ²⁾ Nader — bardzo.



mieście. Wszyscy mieszkańcy przełękli się i uciekali przed strasznym zwierzęciem.

Kobieta z dzieckiem na ręku napotkała lwa. Chciała uciekać, lecz zdawało się, że przestraszona przykuła ją do ziemi. Straszliwy zwierz zbliża się... Już jest tylko o kilka kroków od niej. Biedna kobieta wyęła ostatnie siły, rzuca się naprzód, lecz w zapędzie upuszcza drogi ciężar. Lew skoczył i pochwycił dziecko. Cóż czyni nieszczęśliwa w najwyższym przestachu? Rzuca się na kolana przed zwierzęciem i z przeraźliwym krzykiem błaga, aby oddał jej dziecko. Lew wstrzymał się,

utkwiał w matkę wzrok groźny i nietknięte dziecko złożył na ziemi.

Potem oddalił się zwolna, jakby z dumą. Nawpół martwa kobieta z uniesieniem przycisnęła do piersi cudownie uratowaną dziecinę.

Zwierzęta słynne w historii.

Czy lwy żyją w naszym kraju? Gdzie żyją? Czem się żywią? Siła i charakter lwa.

113. Wróble.

Pewien król, dbając bardzo o bogactwo swego kraju, kazał zabijać wróble, aby nie niszczyły zboża ani owoców. Podobał się ten rozkaz psotnym i złośliwym chłopcom, tembardziej, że za każdego zabitego ptaka płacono im kilka groszy.

W krótkim też czasie w kraju tego króla nie było wcale wróbli: jedno zabito, inne odleciały same, szukając gościnniejszych stron i ludzi. Tu nie dziobały już zboża na polu, ani wisię na drzewie; mogły dojrzewać kłosa i owoce.

Lecz cóż się stało. Zboża mniej dawały płonu, a drzewa mniej owocu, bo najwcześniejszą wiosną legły się i rozmnażały żarłoczne gąsienice i szkodliwe liszki, które niszczyły wszystko.

Wtedy król poznał błąd swój, zrozumiał, jak wielką wyrządził krzywdę swemu krajowi, i chcąc ją wynagrodzić jak najprędzej, polecił zakładanie gniazd dla wróbli i przywabianie tych ptaków

wszelkimi sposobami; płacił nawet ubogim ludziom za każdego wróbla, którego potrafili przyswoić i osiedlić.

Lecz wiele lat minęło, zanim wróble rozmnożyły się w takiej ilości, że mogły znowu tępić szkodliwe robactwo i zabezpieczać zboże i owoce.

Jest to zdarzenie prawdziwe, a król ten nazywał się Fryderyk II i panował w Prusach.

O czym przekonał się Fryderyk II? Dlaczego wróble zostają na zimę, a jaskółki odlatują?

114. Do jaskółki.

Na co tobie, jaskółeczko,
Słowicza piosenka?
Gdy szczebioczesz, a gniazdeczko
Lepisz u okienka,
Gdy o świetle głos twój kwili
Na pogodny dzionek —
Nie zanuci sercu milej
Słowik, ni skowronek!
Z pól i gajów tylko echa
Brzmia ich piosnek głośne.
Ty — gdzie szara nasza strzecha,
Stąd nam głosisz wiosnę.
Na co tobie, jaskółeczko,
Orłów lot wysoki?
Gdy się zwijaszaś ponad rzeczka,
Lub śmigaszaś w obłoki,

Gdy szybujesz wzdłuż, czy wokół
W powietrza przezroczu —
Ani orzeł, ani sokół
Większy dziw dla oczu.

A. O.

Które ptaki najbardziej lubimy?

115. Uwięziony.

Pewnego razu wróbel znalazł spory kawałek sznurka i zaniósł go tam, gdzie z samieczką budował gniazdo pod dachem wiejskiego domku.

Oba wróbelki były bardzo rade, zdawało im się, że zdobyły coś doskonałego; posługując się dziobkiem niby igłą, a sznurkiem zamiast nici, doskonale wiązały w gniazdko źdźbła siana, słomy, puchu i przeróżnych strzępków.

Ale kiedy wylęгло się pięcioro piskląt, tak kręciły się w gniazdku i kopały, że popsuły je bardzo prędko. Na szczęście, podrosły same i mogły wylecieć, ale — mocny sznurek okręcił się jednemu koło nóżki, a zaczepiony drugim końcem o gwóźdź w murze, trzymał wróbelka niby na łańcuchu.

Biedny więzień! Rodzice tylko nie opuścili go w nieszczęściu i przynosili codzień pożywienie, czego ptaszki nigdy nie czynią, gdy pisklęta mogą już fruwać.

Nareszcie właściciel domku zauważył, że para wróbli ciągle karmi ptaszka, siedzącego w gniaz-

ku, chociaż był już tak duży jak rodzice. Wszedł po drabinie i zobaczył, co się stało. Wtedy przeciął sznurek i uwolnił więźnia.

Ach, cóżto była za radość!

M. G.

116. Gęś niewidomej.

Pewna kobieta wychowała sobie gęś, która oswoiła się nadzwyczajnie. Chodziła za swą gospodynią wszędzie: w pole, na targ, nawet do kościoła. Że zaś diady wypędzały ją z kościoła, zostawała na dworze i przez czas nabożeństwa pasła się spokojnie na trawniku, otaczającym kościół. Gdy pani jej wychodziła, gęś biegła do niej natychmiast z oznakami najwyższej radości.

Zdarzyło się, że właścicielka gęsi zaniewidziała. Co powiecie? Gęś służyła jej odtąd za przewodnika. Chwytała ją dziobem za spódnicę i ciągnąc, prowadziła kalekę co niedzielę do kościoła.

R. M. „*Snopek*“.

Jak wygląda gęś? jaki ma dziób, pióra, nogi i chód? Jaki mamy pożytek z gęsi?

117. Indyczka.

I.

Kiedy byłam malutka, miałam lat pięć może, zabawne wydarzenie zaszło w naszym dworze.

W kuchni w obszernym koszu, uplecionym z łyka, na osiemnastu jajach siedziała indyka.

Na indyczkę tę ciągle skarżyła kucharka:

— Taką kwokę to zarznąć i wsadzić do garnka. Bo patrzcie jeno, ludzie, co ja się natrudzę, nadrepcę, ciągle jeno bądź na jej usłudze! W nocy usnąć nie mogę, ciągle mi się zdaje, że to głupie ptaszysko pozaziębia jaje. Ona prosię paniusi, musi być nerwowa, a z taką to się jeno biedy człek dochowa.

Więc tatuś zaczął prosić, żeby nasza mama niespokojną indyczką zajęła się sama. — Bo — mówił tatuś — widzę, że nasza Janowa bardziej się od indyczki zrobiła nerwowa.

Więc wspólnemi siłami i z wielką paradą w koszu jaja indyckie wnet na stryszek jadą

Odtąd już doglądała ich mama na strychu, a ja zwykle się za nią wsuwałam pocichu, bo mi się wydawało, że na całym świecie niema rzeczy ciekawszych nad stare rupiecie.

II.

Dnia jednego, gdym w kątku siedziała ukryta nad jakąś wielką księgą, wbiegła nasza Kita, bardzo czemś przerażona. Patrzę, niebożátko dźwiga w mordce bieluchne, tłusciuchne kociątko, rozgląda się dokoła, zda się, wszystko bada, wreszcie kocie na worku z wiórami układa, coś mruczy mu do uszka i jak widmo znika.

Patrzyłyśmy zdziwione i ja i indyka. Minęło

parę minut - jest znowu Burusia, czarnego na odmianę przyniosła kiciusia. Potem jeszcze buręgo i dwa w czarne łatki, a gdy wszystkie na worku poskładała dziatki, takim bolesnem wzrokiem na mnie popatrzyła, jakby mię o opiekę nad dziećmi prosiła.

Ach zrozumiałam dobrze, skąd powód tej trwogi: nad drobiazgiem Burusi zawisł wyrok srogi. Właśnie dziś usłyszałam gdzieś w kącie śpiżarki naradę służącego i starej kucharki: — Skoro dzieci spać pójdą, niech Józef pamięta odszukać i potopić Burusi kocięta.

Więc wzięłam ją w ramiona: — Nie się nie bój, Kiciu, nikt prócz mnie się nie dowie o kociąt ukryciu.

Ale że ciężko w sercu chować tajemnicę, zaraz ją po cichutku zwierzyłam indyce. Zdaje się, że indyczka także była rada z przybycia małych gości, bo wciąż do nich gada. Co które piśnie z worka, pocziwa indyka: Dziań, dziań! jęczy żałośnie ze swego koszyka.

W parę dni później mama rzekła uśmiechnięta: No, dzieci, już za trzy dni będą indyczęta.

Gdy wtem Janowa wpada, czerwona, zdyszana: — Proszę wielmożnej pani, wielmożnego pana, niech państwo ku strychowi przybliżą się cicho, a ujrzą co na górze wyprawia to lichy!

Biegniem wszyscy po schodach, tatuś i mamusia, ciocia, siostry, braciszek, biegnie i Buru-

sia. Drzwi od strychu otwarte, — patrzym, co się dzieje?

Ostygłych osiemnaście jaj w koszu bieleje, a indyczka na worku skrzydła swe rozkłada, pod niemi ślicznych kociąt swawoli gromada.

Skoro tylko z pod pierza łebek się wychyli, kwoka skubie go dziobem i miłośnie kwili. .

Tatusz tak się śmiać zaczął, że nie mógł rzec słowa, za to bardzo donośnie biadała Janowa:

— Osiemnaście jaj na nic! O wiédźmo przekłeta, żeby zamiast indycząt wygrzewać kocięta! Takiej, proszę paniusi, leb skrócić wypada, a kocięta potopić, to najlepsza rada.

Ale tatuś na szczęście nie słuchał Janowej: — Niech się biedne koteczki wychowają zdrowe?

Za to jaj osiemnaście padło na śmietniki, jak mówiła Janowa: — Skroś głupiej indyki!

Z Rogoszówna.

Co myślisz o tej indyce? Czy zwierzęta pomagają jedne drugim wychowywać dzieci?

118. Bocian.

Ciepło, ciepło, łąki zielone. żaby skaczą i wygrzewają się na słońcu; zbudziły się ślimaki, las zaszumiał młodziutkimi listeczkami, W górze rozległ się hałas, szelest, klekotanie: para bocianów oderwała się od sznura¹⁾ i usiadła na dzikiej gruszy, tuż pod lasem.

¹⁾ Sznur — szereg, w którym lecą bociany.

Miały tam swoje gniazdo, opuszczone na jej sieni. Bocianica zaczęła je zaraz oczyszczać.

— Co tu śmieci i wilgoci! — narzekała. — gałązki pogniły, trzeba je wyrzucić, naznosić nowych, mocnych; pełno zgniłych liści i piasku. Ktoś nam tu na złość psocił w naszej nieobecności.

— Pleciesz imość — rzekł bocian, rozglądając się po okolicy; - wszystko zgniło, bo nas nie było. Gdzie nas niema, wszystko się psuje. My tylko ten świat porządkujemy i utrzymujemy w całości. Pracujemy całe życie, ażeby nie zginął. Tu trzeba było wiosny, więc przylecieliśmy, i teraz wszystko będzie dobrze: i drzewa się zazielenią, i zboża rosnać zaczną, i owoce dojrzewać. Poskromimy zuchwałe żaby, którym się znowu zdaje, że ziemia dla nich stworzona. Patrz tylko, co ich tu skacze.

-- To chodźmy na śniadanie — rzekła żona. — Dawno już nie kosztowałam smacznej żabki; li-che w końcu mieliśmy w ciepłym kraju pożywienie.

— To też opuściliśmy go za karę, teraz dopiero pozna, jak źle bez bocianów. Trzeba tu było wrócić. Patrz, jak się ludzie cieszą i jak nas witają. — Dzień dobry, dobrzy ludzie! przynieśliśmy wam wiosnę, ciepło i naszą pomoc, teraz już nie zginiecie. Przyjmujemy waszą wdzięczność, bo nam się należy.

I z powagą przechadzał się dalej po łące, tę-

piąc ślimaki, żaby i jaszczurki, przekonany o swej wartości, i nie przyszło mu wcale na myśl, że brzydkie żaby, które zjadał z taką pogardą, niemniej od niego pożyteczne są ludziom i niemniej-sze mają prawo do życia.

Myśl z Andersena.

Jaki był ten bocian? Czy bywają ludzie zarozumiali i co im się wtedy wydaje?

119. Do bociana.

Przybyłeś tu z obcych krajów —
Witaj nam, bocianku!

My ci gniazdo zbudowali,
Osiądź tu, kochanku.

Przyznaj, czy ci za granicą
Jak my byli radzi?
W obce kraje się przelecieć
Czasem nie zawadzi;

Poznać ludzi, poznać serca,
Kraj porównać z krajem, —
Lecz my zawsze ci najmiłsi
Starym obyczajem!

Któż ci koło w górę dźwigał,
Pamiętał o tobie?
O bocianku ukochany!
Siedź tu z nami sobie.

Kraj poczciwy, choć ubogi,
Ludzie jak anieli;

Pewnoście serc takich zacnych
Nigdzie nie widzieli.

St. Jachowicz.

Co to znaczy: zacny? Dodaj wyrazy podobnego znaczenia.



120. Miłość rodzicielska bocianów.

Straszny pożar wybuchł we wsi. Już spłonęło mnóstwo domów. O ratunku nie można było myśleć, bo od chat, słomą krytych, niepodobna było powstrzymać płomieni. Nieszczęśliwi wieśniacy chwyтали tylko dzieci i uciekali w pole.

Wkońcu ogień dostał się do stodoły, na któ-

rej bocian miał gniazdo, a w gnieździe piskłęta. Biedny ptak chciał koniecznie ratować swe dzieci. Brał je w dziób, próbował wzlecieć z nimi i przenieść je na inne miejsce, lecz daremnie: za ciężkie były dla niego.

Tymczasem płomienie zaczęły ogarniać szybko cały dach. Wkońcu zajęło się i gniazdo... Cóż robi bocian? Rzuca się na gniazdo, okrywa je skrzydłami i ginie razem z dziećmi w płomieniach.

Tak nawet zwierzęta kochają swe dzieci.

M. R. „Snopek“.

Miłość rodziców dla dzieci wogóle. Czem za nią dzieci odpłacać powinny?

121. Jastrząb.

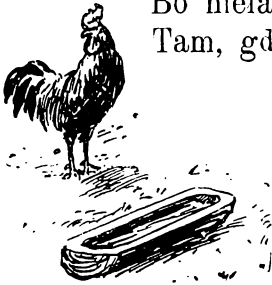
Co się stało, że kurczęta
Biegną z takim krzykiem?
Ach! to jastrząb się ukazał
W górze nad kurnikiem!
Począł toczyć wielkie koła,
Roztworzywszy szpony,
I do żeru nagotował
Swoją dziób zakrzywiony.
Stara kwoka przystanąła,
Nateżyła oko
I wnet wroga dopatrzyła
Pod niebem wysoko.
Oba skrzydła rozpostarła,
Przysiadła na ziemi



I piskłęta swe okrywa
Piersiami własnemi.
Dziób do boju zaostrzyła:
Nie da swoich dzieci!

Hej, jastrzębiu, drapieżniku,
Nie radzę waszeci
Podlatywać nazbyt blisko
Do małego stadka,
Bo niełatwo o zwycięstwo
Tam, gdzie walczy matka.

Marja Dynowska.



122. Dzieciół.

Chodzi sobie Marysia po lesie, chodzi, w gli-
niany dzbanuszek jagódki zbiera i śpiewa we-
sołą piosenkę, którą echo niesie daleko.

A wtem słyszy: stuk, stuk, stuk!

Przestała śpiewać, ogląda się na prawo. na
lewo – nie widać nikogo.

Złękła się trochę, ale po chwili zaczęła zno-
wu nucić i szukać jagódek; zaledwie jednak ze-

rwala ich kilka, a tu znowu gdzieś bardzo blisko: stuk, stuk! stuk, stuk!

Już chciała uciekać z lasu, gdy nadszedł pan Plichta, leśniczy. Dziewczynka nabrała otuchy i pyta.

— Proszę pana leśniczego, czy to pan leśniczy tak laską w drzewo stukał?

— Oj, niemądra Marysiu — zawołał, śmiejąc się, pan Plichta, — toć widzisz, że tu z tobą stoję i nawet kija nie mam, a przecie słyszysz, że i teraz tam wysoko coś stuka. To nie człowiek, tylko dzięcioł, ten kowal leśny, kuje w drzewo i szuka sobie pożywienia. Ma on w tej starej sośnie przysmaków dosyć, widać drzewo robaki toczą. Trzeba je ściąć. Chodź tu bliżej, ale po cichu, to ci dzięcioła pokażę.

I Marysia ujrzała sporego ptaka, który siedział na pniu drzewa, podpierając się ogonkiem, jakby trzecią nogą, i stukał dziobem w spróchniałą korę. Miał piórka czarne i białe, a na głowie czerwone.

— On sobie bębni wesoło, a ty śpiewaj jeszcze weselej i nie bój się byleczego — rzekł pan Plichta i poszedł w swoją stronę.

J. Warnkówna.

Dlaczego dzięcioł puka w drzewo? Czy jest to ptak pożyteczny i dlaczego? Jak wygląda? Jak chodzi po drzewie?

123. Słowiczek.

Staś dobrym był chłopcem, lecz lubił igraszki
I trochę swawoli i psoty.
Toć lubił nadewszystko polować na ptaszki;
Czy z złości? Nie, tylko z pustoty.
Raz poszedł nad strumyk i w zielone krzaki,
Gdzie wiodła go pusta nawyczka,
Samotrzask i sidła zastawił na ptaki
I schwytał szarego słowiczka.
Słowiczek się rzucał, trzepotał skrzydłami,
I skargi wydawał żalosne,
I szarpał sidelka małemi nóżkami,
Sidelka okrutne — nieżnośne!
Nareszcie otworzył swój dziobek i rzecze:
— Chłopczyño! com zrobił ci złego?
Patrz, nóżki zranione, i krew mi z nich ciecze,
Dlaczego mię dręczysz?... dlaczego?...
. , , ...
Staś nie rzekł nic na to, lecz westchnął głęboko,
I smutkiem poblady mu leczka.
I główkę w dół zwiesił i z łez otarł oko
I puścił szarego słowiczka.

Co to jest igraszka? Podobne wyrazy. Czy godzi się dręczyć stworzenie Boże?

124. Dzięcioł i gołąb.

Dzięcioł i gołąb odwiedzili raz pawia, który
podejmował ich bardzo gościnnie. Powracając



razem do domu, zaczęli o nim rozmawiać. Dzięki-
ciół odezwał się pierwszy:

— Jakże ci się, kolego, podoba gospodarz? Prawda, że trudno chyba znaleźć głupszego ptaka i zarazem tak nadętego i dumnego? Zdaje mu się, że jest najpiękniejszy, a nogi ma szkaradne i głos przeraźliwy. To dopiero zarozumiałec!

Ale gołąb odpowiedział:

— Przyznam ci się, że tego nie zauważyłem. Tak był uprzejmy dla nas i gościnnie, że nie umiałbym o nim powiedzieć nic złego. Zachwy-
ciła mię jego piękna głowa, wspaniałe ogon, róż-
nobarwne pióra, lecz wad w nim nie dostrzegłem.
A choćbym dostrzegł nawet, wołałbym o nich

zapomnieć, niż źle mówić o ptaku, z którym się przyjaźnię.

Jak wam się zdaje, czy gołąb miał słuszość?

Brzydko jest obmawiać. Jaka powinna być przyjaźń?

125. Pszczółka i gołąbek.

Wpadła w strumyk pszczółka mała,
Skrzydełkami trzepotała,
Już w nich siłę utraciła,
O, w jakimże strachu była!
Gołąbeczek śnieżnopióry,
Na ratunek bliźnich skory,
Spuszcza listek.. Pszczółka rada
Na zieloną łódkę siada;
Skrzydła siłę odzyskały,
I uleciał owad mały.
Nikt o swem nieszczęściu nie wie:
Jakoś wkrótce gołąbek siadł sobie na drzewie,
Spokojny, szczęśliwy!
Aż tu myśliwy
Wymierza strzelbę, chce go zgładzić z świata.
Pszczółka przylata.
Utnie go żądłem w rękę, — strzał ptaszynę mija
Ocalona, swobodnie w powietrze się wzbija.

St. Jachowicz.

Co znaczy ta bajeczka? Z jakich wyrazów składają się wyrazy: śnieżnopióry, wspaniałomyślny, bogoboyny, czarnooki i t. p.

126. Grymaśnica.

W piękny poranek dumna i wybredna czapla stanęła nad brzegiem stawu, aby zjeść śniadanie. Najprzód z zadowoleniem przejrzała się w wodzie, a potem zamyśliła się głęboko, jaka ryba najlepiej smakować jej będzie.



Właśnie kilka szczupaków ukazało się na powierzchni.

— Szczupaki? — rzekła. — Nie, to nędzna ryba, mam apetyt na coś lepszego; złowię sobie tłustego karpia!

I czekała cierpliwie, aż się karp ukaże, lecz się nie doczekała, bo karpi w tym stawie nie było. Tymczasem głód naprawdę dokuczać jej zaczął, więc mruknęła z niechęcią:

— Zjem szczupaka, jeszcze to nie jest najgorsza ryba.

Ale szczupaki popłynęły dalej, skryły się w głębi wody i nie było ich na powierzchni, tylko leszcze igrały jakby na pokusę, przesuwać się koło czapli.

Spłoszyła je ruchem nogi, gniewna, niecierpliwa, — przecież takiej hołoty jeść nie będzie! Szczupaki wróćą jeszcze.

I czekała dalej. Spłoszone leszcze ukryły się w głębi, szczupaki nie wracały, a głód wzrastał i dokuczał coraz bardziej wybrednemu ptakowi.

Więc, nic nie mówiąc, weszła dalej w wodę, upatrując choć leszcza; niechby już był na początek.

Ale leszczy nie było, tylko małe płotki igrały jeszcze w słońcu.

— Za nic w świecie nie skosztuję lichej płotki! — zawołała z oburzeniem. — Nie dostąpisz tego zaszczytu, nędzna rybo!

Płotki nie pragnęły tego zaszczytu wcale, poigrały na słońcu i skryły się w głębi, a czapla stoi, czeka. Głód dręczy ją coraz bardziej, ale żadnej ryby nie widać już w wodzie, nawet drobnej płotki.

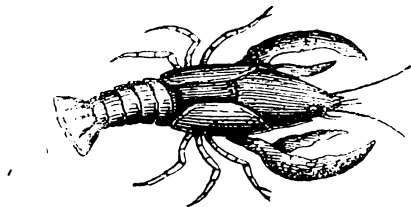
Zła i głodna, wróciła na brzeg, gdzie już bez grymasów zjadła kilka żab, byle zaspokoić pusty żołądek.

Z Wernica.

127. Czapla, ryby i rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła:
Rzekła rybom: Wy nie wiecie.
A tu o was idzie przecie.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały,
„Wczora
Z wieczora

Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: – „Wiele pracy
Łowić wędką lub węcierzem!
Spuścimy staw wszystkie zabierzem;
Nie będą miały otuchy,
Skoro staw będzie suchy”.
Ryby w płacz, a czapla na to:
„Boleję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić
I gdzieindziej was osadzić.
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko;
Chociaż pierwszy osuszą,
Z drugiego was nie ruszą!”
„Więc nas przenieś” rzekły ryby.
Wzdragająca się czapla niby,
Dała się na koniec użyć,
Zaczęła służyć.



Brała jedną po drugiej w dziób, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając.
Zachciało się na koniec skosztować i raki.

Jeden z nich, widząc, iż go czapła niesie w krzaki,

Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił:
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.

Padła nieżywa.

Tak zdrajcom bywa.

I. Krasicki.

Co to jest więcierz? Jak inaczej łowią ryby?

128. Kanarek.

Lorcja dostała od cioci kanarka. Oj, co to było uciechy i radości! Dała mu ziarenek, cukru, sałatki, biszkopek, kawałek jabłka, a wodę to co chwila ptaszкови zmieniała.

— Tak się ciągle kanarkiem nie zajmuj — rzekła panna Filomena, nauczycielka Lorci, — bo ptaszka męczysz, a i tobie taka zbyt uczyna pieczołowitość sprzykrzy się prędko, i potem o nim przestaniesz pamiętać.

— Nigdy! nigdy! — wołała Lorcja. — Ja miałabym zapomnieć o droгим Maciusiu?

Przez tydzień cały krzątała się Lorcja bardzo pilnie co rano koło klatki, a w ciągu dnia zajrzała też kilka razy do Maciusia. W następnym tygodniu już ledwie raz na dzień zbliżała się do ptaszka i nie starała się wcale, aby kanarkowi urozmaicić pożywienie. Później — to już panna Filomena musiała codziennie Lorci przypominać, aby dała jeść Maciusiowi.

Nadeszła Wielkanoc. Panna Filomena pojechała do rodziców.

Gdy po czterech dniach wróciła, zastała Lorcę z zapuchłemi od płaczu oczyma.

— Co ci jest? Co się stało? — zapytała przełęczniona nauczycielka.

— Kanarek zdechl! — zawołała, łkając, Lorcja.

— Pewnie mu jeść nie dałaś?

— Taak, za-po-mnia-łam.

— Biedny ptaszek! A przecież upominałam cię na wyjezdne, abyś o nim pamiętała, i nie miałaś nic do roboty.

— Uuu! — płakała Lorcja.

Lecz płacz już nie pomógł; kanarek nie ożył.

J. Warnkówna.

Dlaczego kanarek zdechl? Czy Lorcja była temu winną? Co znaczy obowiązek? Czy każdy ma swój obowiązek? Jakie są twoje obowiązki? Czy szanujemy ludzi, którzy nie spełniają swoich obowiązków?

129. Słowik i szczygieł.

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:

Szkoda, że krótko śpiewasz. — Słowik odpowiedział:

— Co mi dała natura, to wypełniam wiernie, Lepiej krótko, a dobrze, niż długo, a miernie.

I. Krasicki.

130. Barwy ptaków.

I.

Gdy Pan Bóg stworzył ptaszki, ulepił je z gliny, i wszystkie były szare, jak glina. Wtenczas

Pan Bóg zawołał małego aniolka i rozkazał mu, ażeby ptaki pomalował.

Aniołek poustawiał je wszystkie na dużym stole, przyniósł kilkanaście miseczek z różnemi farbami i tyleż małych pendzelków.

Najpierw pomalował czarną farbą kosa, białą gołąbka, żółtą kanarka, i tak malował aniołek wszystkie ptaki jednokolorowo. Potem obejrzał je i pomyślał, że ładnie będzie wyglądać po dwa kolory, więc pomalował srokę, wilgę, zielonego dzięcioła i raszkę.

— A teraz spróbujemy trzech kolorów — pomyślał aniołek i, ujrzawszy ptaka o długim dziobie, pomalował go na orzechowo, z czarnemi i białemi ozdobami.

I to był dudek.

Aniołek niebardzo był jednak zadowolony ze swej roboty, chciał spróbować jaskrawych kolorów, więc wziął się do innego ptaszka; pomalował mu brzuszek i podgardle przepyszną barwą czerwoną, czapczkę — czarną, i porobił łatki czarne na skrzydełkach i na ogonku.

— To gil — wołały ptaszki chórem.

No, ten mi się udał — rzekł aniołek.

II.

Gdy już ptaszki były pomalowane, aniołek klasnął w rączki, i wszystkie rozleciały się w różne strony świata. Chciał pochować farby i pen-

dzelki, gdy spostrzegł na stole pomiędzy miseczkami małego, szarego ptaszka.

— Ach! zapomniałem o tobie — zawołał.

— Ach tak — rzekł ptaszek nieśmiało.

— Co tu robić? — powiedział aniołek — wszystkie farby mi wyszły, będziesz już chyba taki szary.

— Ależ ja nie jestem duży — mówił ptaszek, — może tu zostało się choć troszeczkę w miseczkach. Dla mnie jednego tak niewiele potrzeba.

— No, no, spróbujemy — rzekł mały malarz, nabrał na pendzelek odrobinę brunatnej farby, która na dnie miseczki została, i pomalował grzbietik ptaszka; na brzusek zabrakło tej farby, ale znalazło się troszkę białej w drugiej miseczce. Potem aniołek wziął resztkę farby czarnej i pomalował ptaszkowi końce strzydeł, ogona, i zrobił mu łatkę na główce.

— A czy niema tam choć troszeczkę czerwonej farby? — zapytał ptaszek, bo wszystkie te kolory wydawały mu się trochę smutne.

— Nie, czerwonej już zabrakło — rzekł aniołek.

— Jaka szkoda! — westchnął ptaszek, zaczął szukać pomiędzy miseczkami i wnet wykrzyknął:

— O! tu na stole jest kropelka, będzie przynajmniej łatka czerwona koło dzióbka. A co! zaraz ładniej wyglądam. Żebyż choć jeszcze odrobinka żółtej farby! Oho! znalazłem, znalazłem!

I naprawdę troszeczkę żółtej farby pociekło

było z miseczki na stół i ptaszek sam sobie nią posmarował skrzydelka.

— Figlarzu mały — rzekł aniołek, — będziesz ty ładniejszy od tamtych wszystkich. Poczekaj, mam jeszcze troszkę białej farby, porobię ci centki w różnych miejscach. No, teraz prześlicznie wyglądasz, leżę sobie w świat.

M. J. Zaleska.

Co to za ptaszek?

131. Ptaszek i rybka.

„Szczęśliwa rybka”! tak ptaszek rzecze,
„Kto jej co zrobi, gdy w głąb uciecze?
Bez troski, strachu, w ciągłej swobodzie
Igra po wodzie!

Mnie takim szczęściem los nie obdziela:
Jastrząb goni, człowiek strzela.
Przykroż to, przykro dla biednej ptaszyny
Zawsze w tej ciągłej być wojnie,
I jednej nawet lichej odrobiny
Nie móc zjeść spokojnie!”

Ależ i rybka w tej samej dobie
Gdzieś tam w swej głębi tak mówi sobie:
„Szczęśliwy ptaszek! jakże bezpieczny,
Gdy się wzbije w kraj słoneczny!
A nucąc ziemi, niebu i wiośnie,
Buja radośnie.

Buja, gdy rybka drży w ciągłej obawie:

Tu ją straszy sieć zdrażliwa,
Tam szczupak goni po stawie —
I to się życiem nazywa!
Boże! coś wszystko tak mądrze ułożył,
Czemuś mię płaszkiem nie stworzył!”
Takim i człowiek żali się głosem
W swych skargach nudnych i długich:
Widzi on szczęście, lecz dziwnym losem
Nigdy u siebie — zawsze u drugich.

Franciszek Morawski.

„Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swoim“ — mawiał Jan Kochanowski, sławny poeta polski.
Zrób rozkład treści.

132. Ropucha.

Obok krzaczka ślicznych bratków siedziała szkaradna ropucha, patrząc na kwiaty wielkimi, brzydkimi oczyma i wygrzewając się na słońcu

Spostrzegł ją Władzio i aż się zarumienił z gniewu.

— Ach, ty potworze! — zawołał z wielkiem oburzeniem — będziesz mi się przysuwała do moich ślicznych bratków!

Podniósł kamień i rzucił w żabę; na szczęście jednak nie trafił, a ropucha zniknęła w trawie.

— Wstydź się — rzekła matka, która nadeszła właśnie, — i cóż ci biedne zwierzę zawiniło?

— Taka brzydka! — mruknął Władzio.

— Nie ona temu winna, moje dziecko — powiedziała matka. — Często brzydkie stworzenia i brzydkie rzeczy pożyteczniejsze są dla człowieka od pięknych. Patrz, jaki ładny ten motyl, a co on nam szkody wyrządził: całe listki kapusty pokryte jego jajeczkami, zjedzą nam ją do szczytu żarłoczne gąsienice.

A tymczasem odpędzona od kwiatów ropucha siedziała między główkami kapusty i oczyszczała jej listki z gąsienic

Czem jest ropucha? Jakie znasz inne płazy? Czy są podobne do zwierząt ssących i ptaków? Czem się różni od nich żaba?

133. Ż a b k a.

Wśród szuwarów¹⁾ żabki młode
Rechotały na wyścigi,
Przechwalając swą urodę,
Zręczne ruchy swe i krygi²⁾.

A zaś starsze żaby-panie
Na kamykach wkoło siadły,
Radząc, jak wieść³⁾ polowanie,
Gdyby muszki tu skąd spadły.
— Ja się muszę uczyć skoku! —
Woła pewna młoda żabka,
Co zaledwie ma pół roku,
A chce mędrszą być, niż babka.

¹⁾ Szuwary — zarośla na błotach i bagnach. ²⁾ Krygi — nienaturalne ruchy. ³⁾ Wieść — prowadzić.

— Niech czekają mamy, ciocie,
Aż im muszka na nos spadnie:
Ja jak ptak ją chwycę w locie,
Skoczę lekko, zręcznie, ładnie! —

Wtem w szuwarach muszka brzęczy,
Nasza żabka z tego rada:
Hejże! w skok! za triumf ręczy!¹⁾
I na kamień prosto spada.

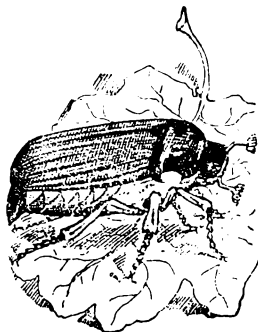
Bęc! na kamień żabka mała:
Grzbiet zraniła, stłukła brzuszek,
Lecz z przygody tej poznała,
Że nie umie łowić muszek.

Zofja Mrozowicka.

134. Opowiadanie chrabąszcza.

I.

Trzeba państwu wiedzieć,
że nie znam wcale swojej mat-
ki, ale pewien robak ziemny,
mój znajomy, utrzymywał, że
jestem zupełnie do niej podob-
ny. Biedaczka dawno już nie
żyje: robak mówił, że na dwa
dni przed zgonem złożyła w zie-
mi jajeczka. Dziwna rzecz! Po-
wiadają, że wszystkie matki chrabąszczów giną



¹⁾ Zapewnia, że jej się uda schwycić muszkę. Triumf — zwycięstwo.

tak samo, nim z jajek wyklują się dzieci, i te są zawsze sierotami od samego urodzenia.

Nakoniec wydobyłem się z jednego z tych jajek; a była nas spora gromadka: ze dwudziestu braci i tyleż sióstr. Wyglądaliśmy zupełnie inaczej niż dzisiaj, i ja, i moje rodzeństwo. Każde z nas było malutkim robaczkiem białym, a wszyscy mieliśmy ogromny apetyt i pożeraliśmy żarłocznie korzonki wszelkich roślin, jakieśmy w ziemi napotkali. Wkrótce zabrakło nam pokarmu i musieliśmy się rozejść każde w inną stronę, szukając nowych zapasów żywności.

Dzięki Bogu, nigdy nie zaznałem głodu, nie brakło mi wybornych korzonków, czy to zbożowych, czy warzywnych; ogryzałem nawet korzenie drzew i krzewów rozmaitych, a wszystko mi smakowało. Rzadko kiedy spotykałem się z braćmi, a nawet, co prawda, wołałem się z nimi nie spotykać, bo zawsze mi smutne wieści przynosili o reszcie rodzeństwa. Wyobraźcie sobie, że drapieżny kret pożarł trzech najstarszych moich braci, a dwie siostry, wyrzucone na powierzchnię ziemi w czasie orania, pochwycił na jeden łyk czarny ptak, zwany krukiem. To straszna rzecz, jak wiele niebezpieczeństw zagraża nam w młodocianym wieku.

II.

Ja jednak uchowałem się jakoś. Przez zimę siedziałem w ziemi, ażeby uniknąć mrozów i za-

lewów wodnych, które bardzo są niedobre dla zdrowia. Na wiosnę czułem się coraz silniejszym i apetyt miałem doskonały, a pod jesień urosłem znacznie, zawsze jednak wyglądałem jak biały spory robaczek.

Pewnego rana ogarnęło mię dziwne jakieś odrętwienie, nie mogłem nic jeść, ani się poruszyć z miejsca, sen mię zmorzył i wkrótce usnąłem. Nie wiem, jak długo spałem, ale gdym się przebudził, mroźny wiatr już dmuchał, musiało być niedaleko do zimy. Co jednak jest najdziwniejsze, przebudziłem się w odmiennej całkiem postaci. Miałem skrzydełka, sześć łapek i te ładne oczki czarne, któremi na ciebie patrzę. Byłem prawie taki jak dziś, ale skrzydełka moje wierzchnie miały barwę znacznie jaśniejszą. I znów całą zimę spędziłem w głębi ziemi, dopiero w tym roku, w maju, wyszedłem na świat Boży. Od tej pory bardzo wesoło czas spędzam, mam mnóstwo towarzyszy, a wieczorami zbieramy się i bawimy wspólnie. Zajadamy rozmaite liście: topolowe, wierzbowe, klonowe, najlepiej nam smakuja dębowe, a i liście kasztanów są wyborne.

Ale zagadaliśmy się, a tam towarzysze muszą mię wyglądać, bo mieliśmy się dziś zgromadzić w gaju nad strumykiem. Do widzenia moi-
naństwo!

Jakie szkody wyrządzają chrabąszcze? Czy przynoszą jaki pożytek? Kiedy się ukazują?

135. Pszczółka.

Była sobie pewna pszczółka; mieszkała w ulu z zielonym daszkiem i czerwonymi ścianami. Pszczółka ta pracowała od rana do wieczora, latała po słodki sok do gaiku, gdzie rośło dużo kwiatów i było kilka lip kwitnących. Z kwiatów zbierała



miód i pyłek, zносиła do ula, składała w woskowym plastrze i znowu leciała do gaiku...

Czemuż tak pracowała ta pszczółka?

Bo kochała rój cały: kochała swe towarzyszek, pszczoły robotnice, kochała matkę i liszki małe, z których miały się narodzić małe pszczółki. A jakże nie miała ich kochać, kiedy tak miło, tak dobrze było jej w zielonym ulu!

Zgodnie żyły z sobą pszczoły, pracowały jedna dla drugiej, każda gotowa była umrzeć dla roju, rój też cały bronił każdej i opiekował się choćby najmniejszą pszczółką.

Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną — taki jest pszczół obyczaj.

Czy i ludzie żyją takimi rojami? Z czem możnaby rój pszczół porównać? A ty do jakiego należałbyś roju? Może do niejednego: jednym rojem szkoła, drugim wieś rodzinna, a wreszcie naród cały.

II.

Pewnego razu pszczółka, wracając z gaiku, posłyszała w pasiece wielki hałas. Leci prędzej,

już widzi swój ul z zielonym daszkiem, a przed nim jakiś chłopak stoi i wyciąga plastry miodu. Pszczoły huczą, latają nad nim całą chmurą, on się ogania, spieszy i przez to więcej psuje miodu, wyrzuca go na ziemię, niszczy liszki małe.

Przestraszyła się pszczółka. Żal jej miodu, uzbieranego z taką pracą dla towarzyszek, dla matki, dla dzieci—żał małych liszek, które giną. Rzuciła się na chłopca. I choć uderzył ją ręką, wyrzuciła mu ostre żądło koło oka.

Chłopiec krzyknął z bólu; miód wypadł mu z ręki, zaczął uciekać prędko.

Miód i liszki ocalone, ale cóż się dzieje z pszczółką? Żądła już nie ma, zostało w ciele chłopca, a ona osłabła z rany, pada na trawę i umiera.

Ale nie żał jej życia. O, wcale nie! Ocaliła ul ukochany. Wszystkie za jedną, jedna za wszystkie — taki jest pszczół obyczaj.

„*Snopek*”.

Czy słyszałeś o jakim człowieku, który chętnie za swój rój umarł?

136. W pasiece.

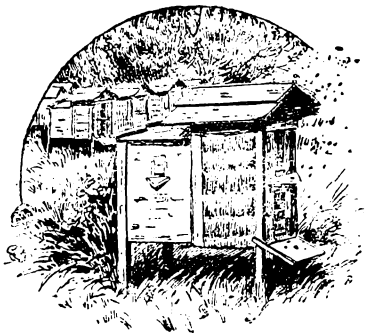
Na naszą lipę, na nasz sad
Ten pszczelny naród złata rad!
Ledwie obrzaśnie ranny świt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

A w naszym sadzie ziela wbród,
Będzie to, będzie biały miód!
W starej pasiece braknie sit —
Brzęczą pszczołeczki: cyt... cyt... cyt

Na naszej lipie kwiecia dość,
Nazbiera miodu złoty gość!
I nas obdzieli i sam syt —
Brzęczą pszczołeczki: cyt... cyt... cyt...

M. Konopnicka.

Obrzaśnie — ukaże się brzask, świt, jasność. Co to znaczy wbród? sito? syt? kto to jest złoty gość?



137. M o l e.

— Moja Haniu, obejrzyj też swoje okrycie, które wisi w przedpokoju, bo mole się tam kręca, mogą zrobić szkodę.

— Zaraz, mamó — odpowiedziała Hania, bardzo rozsądna dwunastoletnia dziewczynka, która nieraz pomagała mamie w gospodarstwie.

Hania bawiła się właśnie lalkami, więc chciała skończyć suknię, którą szyć zaczęła, i dopiero wypełnić rozkaz mamy. Ale tymczasem przyszła znajoma dziewczynka, Zosia, i tak dobrze się zabawiły, że o molach i okryciu zapomniała Hania zupełnie.

W kilka dni potem ~~mama~~ znów spostrzegła mola i zapytała Hani:

— Czy obejrzałaś też swoje okrycie? Pamiętaj, że z jajek moli wylęgna się gąsienice, które tną i niszczą wełniane przedmioty.

Hani wstyd się zrobiło swego zapomnienia, więc powiedziała prędko: — Obejrzałam, mamó, i oczyściłam. Nic tam na niem niema.

Jak tylko mama wyjdzie, zrobię to naprawdę, więc nie będzie kłamstwa — pomyślała Hania i czekała niecierpliwie, żeby mama wyszła na miasto. Ale mama wcale nie wyszła dnia tego, Hania zajęła się czytaniem, nauką, o okryciu znów zapomniała.

Nastaly niepogody, i wychodząc z mamą w kilka dni potem Hania musiała włożyć cieplejsze okrycie. Wtedy dopiero przypomniały jej się mole. Ze strachem zdjęła płaszczyk i coś spostrzegła? Malutkie, szare, podłużne torebki pokrywały go sprzodu wzdłuż guzików, na plecach ułożone były w piękny deseń, a dokoła nich pełno małych dziurek, powykrawanych przez szkodliwe owady.

Dużo było płaczu i wstydu. Na nowe okrycie mama pieniędzy nie miała, więc musiała Hania chodzić w zniszczonem i pocerowanem, a ile razy kładła je na siebie, przypominała sobie swoje zapomnienie i nieporządek.

M. Weryho.

Jakie wady miała Hania?

138. Krzyżak.

Na ramie wybitego okna, prowadzącego do opuszczonej izdebki, ukazał się wielki pajak. Szedł powoli naprzód, poruszając niezgrabnie ośmiu długimi nogami i ciągnąc za sobą tłusty brzuch, ozdobiony na wierzchu białym krzyżem. Coraz przystawał i, rzucając z pośród gęstych włosów, porastających mu głowę, ponure spojrzenia swoich ośmiu oczek, zdawał się nad czemś namyślać. Wlaził na wierzchnią ramę, uniósł brzuch — i nagle trysnęła z niego długą smugą lepka ciecz, która wnet stwardniała, zamieniając się w nitkę pajęczyny.

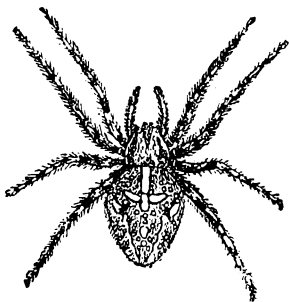
Zawiał lekki wietrzyk i przytwierdził koniec nitki do dolnej ramy. Wtedy krzyżak zszedł po niej do środka i tutaj przylepił nową nitkę, a odchodząc w bok, ciągnął ją za sobą i drugi jej koniec przylepił do ramy bocznej. Powtarzał to kilkakrotnie, dopóki nitki nie utworzyły promienistej siatki, naksztalt szprych koła. Wtedy ostroż-

nie, pomagając sobie pazurkami łap, snuł dalej pomiędzy niemi poprzeczne nitki, aż zrobiła się gęsta sieć. Wówczas obszedł siatkę jeszcze raz, zostawiając na każdej nitce kropelkę lepkiej cieczy, ułożył na środku sieci i czekał.

Minęło kilka minut. Przez wybite okno chciała wlecieć do izby mucha, nie zauważyła siatki i zamotała się w niej. Próżno rwała się i brzęczała rozpaczliwie! Ledwie pająk poczuł drżenie siatki, rzucił się w stronę muchy, chwycił ją ostremi szczękami, zabił jadem, który się w nich mieści, i chciwie zaczął wysysać.

Skończywszy ucztę, rzucił suchego trupa na ziemię, naprawił porwaną nieco siatkę i czekał znowu.

Nierozważne muchy wpadały w zastawioną sieć jedna po drugiej; zabłąkał się też chudy komar, wpadł drobny motylek; wszystko to pokolei dostało się w paszczę pająka.



Zadowolony ze swej pułapki i nasycony tak, że ruszać się prawie nie mógł, krzyżak schował

się do małej szpary w oknie i zasnął — a tylko na wszelki wypadek rozciągnął od sieci do swej kryjówki długą nitkę, żeby zapomocą niej odczuć każde poruszenie sieci.

Spał twardo, aliści obudziło go nagle szarpnięcie nitki i niezwykle brzęczenie. Zerwał się z miejsca, zbiegł na słatkę — aż tu na środku jej młota się i szarpie duża, żółta osa, coraz wypuszczając ze złością ostre żądło.

Hej! gdyby nie to żądło! Toż za cztery muchy starczyłby taki kasek!

Próbował pajak zająść osie zręcznie to z jednego boku, to z drugiego, aż widząc, że nic nie poradzi, a osa tymczasem słatkę mu zniszczy, poskoczył żwawo, porozcinał krępujące nitki — i z żalem największym wypuścił zdrową osę.

I osa jednak widać strachu się sporo najadła, bo odtąd najstaranniej omijała rozpiętą na nowo pułapkę krwiożerczego krzyżaka.

139. Co żyje?

I.

Mania wróciła ze szkoły bardzo zamyślona.
— O czem tak myślisz? zapytał Staś siostry.
Dziewczynka uważnie spojrzała na niego.

— Myślę o tem, czego się dowiedziałam w szkole — odpowiedziała. — Wiesz, Stasiu, że ja

dotąd nie wiedziałam, co żyje, a co jest nieżywe na świecie.

Staś ruszył ramionami.

— Macie też o czym mówić w szkole! Ja do szkoły nie chodzę i wiem to wszystko jeszcze lepiej.

— Doprawdy? Zobaczymy! Będę cię pytała: wiesz naturalnie, że koń, pies albo ptak każdy żyje.

— I mucha, i żaba, i ślimak—też żyją.

— A skąd o tem wiesz, że żyją?

— Ach, jakaś ty zabawna! Przecież się ruszają, jedzą, piją, rosną.

— A potem się starzeją i umierają; zostawiają swoje dzieci.

— Ma się rozumieć! Dopiero to nauka!

— No, a powiedz mi teraz, czy ta sosna, którą widzimy przez okno, żyje, czy też nie żyje?

Staś spojrzał na siostrę, a potem na drzewo.

— Co ma żyć — rzekł zdziwiony — przecież nie rusza się z miejsca?

— Ale była mała, a potem urosła, będzie coraz większa, aż się zestarzeje i uschnie, to znaczy umrze.

Staś zamyślił się trochę.

— Żeby żyła, toby jadła — rzekł nareszcie— po tem się przecież poznaje.

— Ona też je, a raczej ssie sobie pożywienie z ziemi, jak małe dziecko, korzonkami i zielonemi igłami je także.

Staś patrzył z niedowierzaniem na dziewczynkę.

— Głupstwa pleciesz — rzekł wreszcie. — Cóż tam w ziemi jest do jedzenia? A zresztą drzewo ust nie ma.

— A widzisz, a widzisz! — zawołała Mania — takiś mądry, a nie wiesz, że każda roślina żyje, bo pije z ziemi pożywne soki korzonkami, i usycha, kiedy jej tego pożywienia zabraknie; rośnie, wydaje liście, kwiaty, owoce, nasiona i na koniec umiera, jak zwierzę.

— No — rzekł Staś — to jest prawda, tylko że się nie rusza.

— A tak, chodzić nie może, ale zawsze żyje i ta niezapominajka, i grzyb w lesie, i mech lichey, wszystko, co rośnie.

— Wielka rzecz o tem wiedzieć! gdybym się zastanowił, sam wiedziałbym to bez szkoły.

II.

— Tak? więc mi powiedz, czy to jabłko żyje? Jest zerwane z drzewa, więc już nie rośnie, nie je, nie rusza się—no powiedz, czy żyje?

— Naturalnie, że nie!

— A widzisz, a widzisz, że żyje!

— Już teraz to ci nie wcale nie wierzę. Sama nie wiesz, co mówisz.

— Zobaczymy. Patrz, wydaję z jabłka pestkę i biorę ten ładny kamyk, albo kawałek wę-

gla, albo pieniądź, wszystko zakopię w ziemi, i co będzie?

— A nic.

— A nieprawda! Z kamyka, z pieniądza, z węgla nic nie będzie, poleżą sobie w ziemi i koniec, ale z ziarnka wyrośnie drzewo. A dlaczego? Bo ziarnko żyje. Z nieżywej rzeczy nic nie wyrośnie, i wcale się nie zmieni, jeżeli ją spokojnie położymy. Aha, aha!

— To jest prawda — rzekł Staś, — ziarnko należy do rośliny, więc kiedy roślina żyje, to i ono żyć musi naturalnie.

— Ziarnko to jest dziecko rośliny i dlatego żyje. Zerwany listek albo kwiatek zwiędnie, ale ziarnko ma w sobie życie, bo to młoda roślina.

— Ale kamień nie żyje — rzekł Staś rezygnacyjnie.

— A nie, bo nie tylko się nie rusza, nie nie je i nie pije, ale i nie umiera; mógłby tu sto lat leżeć na stoliku i wcale się nie zmieni. Co nie żyje, to nie umiera.

— Ma się rozumieć: i krzesło nie żyje, i szafa, i taczki, i lustro.

— E, mój panie, przecież te rzeczy ludzie zrobili, więc żyć nie mogą, i o nich się wcale nie mówi, tylko o tych, które Pan Bóg stworzył; np. sól, czy żyje?

— No, nie?

— A złoto?

— Ani złoto, ani żelazo, ani woda, ani węgiel. Teraz już wiem wszystko. Nie myślałem, że tyle dowiem się od ciebie!

Jak rozpoznać można rzeczy żyjące od nieżyjących? rośliny od zwierząt? Ciała naturalne odróżnij od wyrobów człowieka, np. krzesło i kamień. Określ, co to jest koń, ptak, żaba, mucha, ślimak, sosna, mech, jabłko, złoto.

140. Barwinek.

Padły chłodne rosy
Na zielone wrzosa,
Na powoje białe,
Na barwniki małe.
Gdy te rosy spadły,
Wrzosom liczka zbłądły,
Wątki powój biały
Chyli się omdlały.
A barwniki małe,
Zieloniuchne całe,
Prościuteńko stoją,
Chłodu się nie boją.
Nasze dzieci małe
Także tak wytrwale:
Mimo mrozu, sloty
Nie tracą ochoty.
Choć wiatr ostry dmucha,
Choć droga niesucha,
Ludek ten wesóły
Idzie wczas do szkoły.

„Wypisy“ Z. Kamińskiego

141. Zagadka.

W czepku się rodzi, w wianeczku chodzi,
Kiedy ją krają, lzy wylewają,
A potem siędą i jeść ją będą.

142. Kropla deszczowa.

Kropelka deszczu upadła na listek i stoczyła się zaraz na rozmięklą ziemię, gdzie wiele innych kropel cienką strugą płynęło po alei ogrodowej do strumyka. Nasza kropelka, zanim zdążyła zrozumieć, co się z nią dzieje, już była w strumyku i płynęła z nim razem przez ogród, przez łąkę, aż do niewielkiej rzeczki koło młyńa, która witała strumyk miłym szmerem.

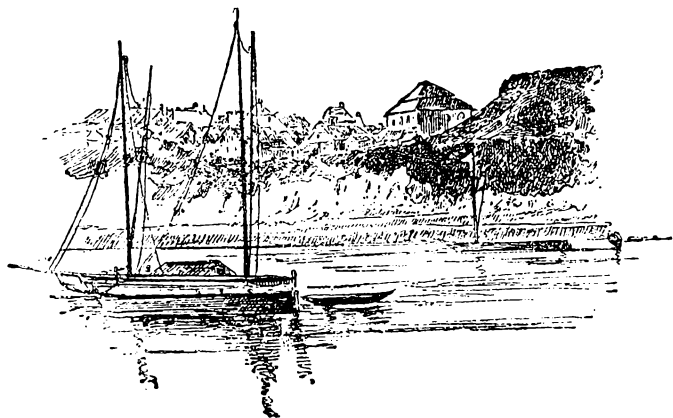
Tu wody było więcej, i wydało się zaraz kropelce, że stała się silniejszą. Naturalnie, bo miała pomoc od tylu innych kropel. Uderzyły razem ciężkie koło młyńskie, aż się pod ich naciskiem obróciło, i popłynęły dalej.

Na rzece było dość rozmaitości i już trochę roboty: to łódkę trzeba dźwigać, to napić rybkę, tutaj poruszyć tartak, tam przedzierać się przez sitowie; lecz wszystkie te roboty były jak zabawy dziecka w porównaniu z tą pracą, która się zaczęła, gdy mała rzeczka wpadła do ogromnej rzeki.

Teraz dopiero noś ciężkie galary ze zbożem, owocami, wielkie tratwy z drzewem, statki małe

i duże, parowce i łodzie; a tak ich wiele, chyba coraz więcej, prawie nie widać już powierzchni wody!

Naraz kropła uczuła, że coś się z nią stało: nie ma na sobie tych wszystkich ciężarów, wkoło przestrzeń bez końca, zielonawa, słona—to morze. Zrobiło jej się swobodnie i miło: tyle miejsca, wolności!



Słońce świeciło jasno i przeglądało się w wodzie, która się kołysała wielkimi falami to do góry, to na dół. I tutaj przepływały olbrzymie okręty, ale co one znaczą dla morza, jego wielkości i głębi? ot, łupinki orzechów!

Długo bujała kropelka swobodnie po nieskończonem morzu, lecz raz w samo południe wypłynęła na powierzchnię, dotknął jej promyk słońca, zmienił w parę niewidzialną, i podniosła się w górę, wysoko, wysoko!

Tutaj powoli para skupiać się zaczęła, łączyć razem, tworzyć kłębuszki i kłęby, aż powstała z niej wielka chmura.

I w chmurze było przyjemnie: płynąć sobie het, w słońcu, pod błękitem — miło; do tego żadnej pracy, tylko wiatr nieznośny szarpał czasem i przejmował dreszczem chłodu. Aż raz dmuchnął tak mroźnie, że pod jego tchnieniem cała chmura zmieniła się w gwiazdki lodowe, które powoli spadać zaczęły na ziemię. Tutaj dzieci wołały:

— Śnieg pada! śnieg pada!

A to znów była ta sama kropelka.

Opowiedz historję kropli deszczowej? Co się mogło stać dalej? Ułożyć rozkład.

143. Z a g a d k a.

Zwykle się rozplywa, leje,
Czasem jak kamień twardnieje;
Bez niej trawy usychają,
Przez nią i skały pękają.

144. Nad strumykiem.

Bije źródło srebrzyste
Z czarnej skały w tym lesie,
A strumyczek przeczyste
Wody jego w dal niesie.

Bieży sobie, oj, bieży,
Gdzie ta łąka szumiąca,
A na wodzie, na srebrnej
Leży złoto od słońca.
Zadumały się dzieci —
Pytać bierze ochota:
— Skąd się wzięło w tej wodzie
Tyle srebra i złota?

K. Lewandowska

Czy widziałeś odbity w wodzie blask słońca lub księżyca?

145. Co woda może zrobić z kamieniem.

I.

Nad bystrym strumykiem leżał kamień. Był on tak wielki, że nie mogły mu zrobić nic złego ani bystre wody strumienia, ani wiatry, ani burze, ani deszcze ulewne. W zimie śnieg go pokrywał, latem kurz na nim osiadł, trawa tuliła się wokoło, kwiaty pochylały nad nim pachnące główki, a na wiosnę i w jesieni deszcze go myły, wiatry owiewały, a wezbrane potoki podmywały.

Szczęśliwe, spokojne to były czasy dla kamienia. Ale niebawem skończyć się miały.

Raz była ciężka, straszna zima: nie tylko poła i kamienie pokrył śnieg na kilka łokci, ale po drogach i ścieżkach nawiało go moc taką, że ludzie grzęźli po kolana, a niektórzy zapadali w zaspy śnieżne. Po wsiach śnieg sięgał aż po strzechy domów.

Niedziw też, że zaledwie na wiosnę słońce mocniej przygrzało, śniegi i lody topnieć zaczęły, a już potok, nad którym leżał kamień, wezbrał krą i wodami. Strach było patrzeć wtedy, z jakim szumem i trzaskiem rwał się naprzód. Bałwany druzgotały wszystko, co spotkały na drodze; wyrwały krzaki nadbrzeżne, zrywały tamy i mosty, ruszyły z miejsca wiele kamieni. Między nimi porwały także i ten wielki kamień, który leżał na brzegu strumyka.

II.

Niosła go woda naprzód coraz dalej i dalej, a uderzała nim o skaliste brzegi z taką siłą, że kamień pękł w kilku miejscach.

Po wielu dniach uspokoiły się wody, zaczęło ich ubywać, potok płynął coraz wolniej, i kamień po dnie jego poruszał się zwolna, aż zatrzymał się w miejscu, gdzie potok był ścieśniony przez dwie duże skały. Tutaj dno jeżyło się mnóstwem skał ostrych, wody wiecznie kotłowały się, pienily, rozbijały o brzegi. Woda uderzała o kamień z wściekłością, biła nim o skały, ciaskała na wszystkie strony tak, że porobiły się w nim szczeliny.

Szczeliny pękały coraz głębiej, szerzej — aż wkońcu cały kamień pokruszył się na drobne kawałki. Jedne z tych kawałków opadły na dno, między mnóstwo innych kamyczków. Tam tarły

się o siebie, o skały, o wodę i przez ciągle tarcie robiły się gładkie, okrągławe i błyszczące.

Inne kawałki pokruszyły się na drobne ziarenka — zrobił się z nich żwir i piasek. Woda porwała je prędko i uniosła dalej, gdzie potok był płytki, a brzegi niskie. Tam wyrzuciła je na brzeg.

Na brzegu tym było już mnóstwo innych ziarenek, tak samo żółtych i drobnutkich jak one. Słowem woda nagromadziła tu mnóstwo piasku, który przez długie lata sama z kamieni robiła.

„*Snopek*“.

Skąd się bierze piasek? Jak powstał z kamieni?

146. Skała i kropła.

„Jakież zamiary zuchwałe!

Ty, miękka kropło wody, chcesz wydrążyć skałę?“

Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzała

Na kropkę, co spływała.

Kropła nic nie odpowiada,

Ale jak pada, tak pada —

I stałością dokazała,

Że uległa kropli skała.

St. Jachowicz.

147. Szkło.

Anusia dostała cały serwis kryształowy czyli szklany: spodeczki, filiżanki, szklanki, imbryk,



dzbanuszki, nawet tacka była szklana, i kiedy na niej wszystko ustawiła, nie mogła się napatrzeć, tak prześlicznie wyglądało.

— Chyba nic piękniejszego nad szkło niema na świecie, prawda, mamó! — pytała. — Gdybym była bardzo bogata, to kazałabym sobie zrobić cały dom szklany, wszystkie ściany, wszystkie meble, wszystkie sprzęty.

Mama się roześmiała.

— Po pierwsze, nie byłoby ci wygodnie w szklanym domu: chodzić po szklanych schodach, spać na szklanym łóżku, przewracać się co chwila i robić sobie szkody; a po wtóre — zdaje mi się, że gdybyś była bardzo bogata, to użyła-

byś tych bogactw na lepsze i pożyteczniejsze rzeczy. Ale czy pomyślałaś kiedy, moje dziecko, skąd się to śliczne szkło bierze?

— To prawda, mamó! — Nie rośnie przecież, w ziemi się chyba nie znajduje, ani w wodzie. Może je ludzie robią, ale z czego?

— Właśnie z czego? Jak ci się zdaje?

— Nie wiem, mamó.

— Trudno się domyślić, że — z piasku. Mieszają piasek z różnemi solami i topią w kotłach na wielkim ogniu. Fabryki, gdzie szkło robią, nazywają się huty szklane. Straszliwie w nich gorąco, ludzie ledwo wytrzymać mogą, i to tylko bardzo silni. Gdy piasek się roztopi, wydmuchują z niego banie, szklanki i butelki, ściskają je odpowiedniemi formami lub rozcinają na arkusze czyli szyby. Potem jeszcze szlifują, rzną w różne desenie i zdobą rysunkami — ale to już w innych warsztatach. — A zatem szkło jest z piasku.

— Takie śliczne szkło z piasku. Z tego piasku, którego nigdzie nie brakuje! To powinno być tanie?

— To też jest bardzo tanie, moje dziecko, i dlatego nikomu nie brakuje szklanki, chociaż się łatwo tłucze.

— A skąd ludzie doszli, moja mamó, że szkło z piasku zrobić można?

— Podobno przypadkiem. Podróżni rozpalili na piasku ognisko i postavili kociołek na bryłach

sody. Soda się stopiła, pomieszała z piaskiem, który stopił się także, i tak szkło powstało. Ale nie wiemy, czy w tem podaniu jest prawda.

— Więc prześliczny mój serwis — z piasku! Tegobym się doprawdy nigdy nie domyśliła.

Co wyrabiamy ze szkła? Jak się ludzie bez szklanych szyb obchodzili? Czy dawno wynaleziono szkło?

148. Piaskarz.

Ej, ta szara Wiselka
I odziewa i żywi,
Jakby matka serdeczna,
Jakby ludzie pocziwi:
Ona daje zarobek
Dla sieroty biednego.
Kupcie, kupcie, panowie,
Kupcie piasku białego.
Hej, piasku białego!
Od poranka do zmroku
Po podwórkach wciąż chodzę,
Boć trza przynieść kęs chleba
Starej babce niebodze —
Lat już setka jej prawie
Zaciężyla na głowie.
Kupcie, piasku białego,
Kupcie, panie, panowie.
Hej, piasku wiślanego!
O, szczęśliwe te dzieci,
Co to uczą się w szkole.

Kiedy o tem pomyśle,
Żalę się na swą dolę:
Jabym czytał i nocą.
Aż do świtu jasnego.
Kupcie, panie, panowie,
Kupcie piasku białego.
Hej, piasku białego!

Gdy do snu już się kładę,
Nieraz sobie zamarzę:
Może da mi kto książkę
I litery pokaże...
Boć to z książek człek przecie
Pozna tyle dobrego.
Kupcie, panie, panowie,
Kupcie piasku białego.
Hej, piasku wiślanego!

Or-Ot.

149. Marynia.

Stryj sześćioletniej Maryni, wyjeżdżając do Karlsbadu, obiecał jej przywieźć stamtąd cały sprzęt do śniadania ze szkła czeskiego. Dwa miesiące naprzód cieszyła się i oczekiwała niecierpliwie tych cacek. Nakoniec stryj przyjeżdża, sprzęt szklany przywozi i jeszcze zapakowany oddaje szczęśliwej Maryni. Dziewczynka odwołuje go ostrożnie; za każdą dobytą miseczką, za każdym kubeczkem wydaje okrzyk nowy; usta-

wia wszystko na szklanej tacy, pełna niewypowiedzianej radości. Wtem babunia Maryni, w drugim pokoju będąca, woła na nią, żeby jej te piękne rzeczy przyniosła pokazać. Dziewczynka bierze tackę, idzie pomału, i tak pomału, że babunia wymawia jej tę przesadzoną powolność, a wychodząc naprzeciw, chce odebrać z jej rąk sprzęt cały, ale przez prędkość go wytrąca. Pada na ziemię piękna tacka i wszystkie miseczki, kubeczki, imbryczki na drobne kawałki się tłuką. Marynia ani krzyknęła, ani zapłakała, tylko zarumieniwszy się mocno, pocałowała babunię w rękę i te słowa wyrzekła: „A widzi babunia, że to dobrze czasem być powolną“. Po chwili babunia zmartwiona, wyszła z pokoju, chcąc zapewne wynaleźć dar jaki dla wynagrodzenia Maryni; ta zaś zbierała smutna szczątki swego skarbu, rozrzucone po podłodze, przymierzając jedne do drugich, kiedy wszedł stryj. Zobaczywszy z zadziwieniem podarunek swój już potłuczony, zaczął lając dziewczynkę za taką nieostrożność.

Ta serdecznie się rozplakała, lecz nie powiedziała ni słówka na swoje usprawiedliwienie. Dopiero za powrotem babuni cała rzecz się wydała, a Marynia w uściśnieniach i pochwałach zacnej matki i krewnych, w uczuciu własnego serca znalazła postępek swego wynagrodzenie.

Klem. z Tańskich Hoffmanowa.

Czy Marynia dobrze postąpiła i dlaczego?

150. Gdzie wina.

Mówią wszyscy, (wierzyć proszę),
Żem trzpiot, nawet urwis mały,
Żadnej nie da nikt pochwały —

Tego już nie znoszę.

Bo dlaczego trzpiot?—Że mama
Każe szklankę podać. — Wstaję,
Tłukę szklankę... Słowo daję —

Roztłukła się sama

Urwis—żem od innych inna

I drabiny się nie boję?

Wlazłam—szczebel trzask na dwoje!

To ja temu winna?

Albo proszę: woła tatko,

Więc się zrywam, biegnę, nagle —

Trr!... sukienka jak dwa żagle,

Rozdarła się gładko.

W czymże wina tak okrutna

Że się zaraz mama gniewa?

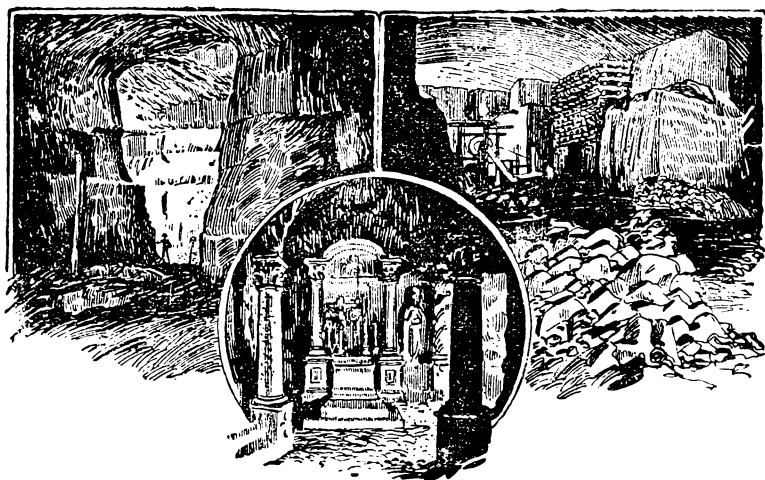
Szklanka ze szkła, szczebel z drzewa,

A sukienka z płótna.

K. Gliński.

151. Wieliczka.

O półtorej mili od Krakowa znajduje się bardzo stara i bardzo bogata kopalnia soli w miasteczku Wieliczce. O początku tej kopalni jest podanie, że królowna węgierska, święta Kinga,



zostawszy żoną Bolesława Wstydlivego, chciała zabrać z sobą do Polski jedną kopalnię soli i wrzuciła do niej swój pierścień. Przybywszy do Krakowa, kazała kopać w okolicy, i znaleziono w Wieliczce pierścień jej w bryle soli. Od tego czasu upłynęło lat 600, a sól ciągle wydobywają z Wieliczki, i jest jej jeszcze nieprzebrana ilość.

W rozmaity sposób można dostać się do wnętrza kopalni: windą, po schodach, albo spuścić się na grubych linach.

Dziwnie ponuro i uroczyście zarazem wyglądają pod ziemią te ciemne sklepienia, podparte ogromnemi słupami soli lub stosami pni drzewnych. Światło słońca nie dochodzi tu nigdy; kto

się spuszcza pod ziemię, wchodzi w wieczną noc, czarną i ponurą. Czy na dworze słońca i burza, czy mróz lub skwar letni, tu zawsze ten sam chłód, powietrze czyste, bez odmian i burz. Zamiast słońca i gwiazd, migają tu blade kagańce robotników w ciemnych korytarzach i na chodnikach, pnących się w górę po stromych urwiskach. Gdzie się tylko dotkniesz, wszędzie twar-
da, kamienna sól, sklepienia z soli, podłoga z soli.

Zaraz na pierwszym piętrze znajduje się kaplica ś-go Antoniego. Stopnie, ołtarz, krzyż, świeczniki, ambona i posągi — wszystko wykute z soli.

Odprawia się tu nabożeństwo dla górników, których kilkuset w kopalni pracuje. Rano spuszcza-
ją się oni do kopalni, a wieczorem powracają do swych rodzin. Sól wyrąbują żelaznymi drągami lub rozsadzają prochem, ładują w beczki, a potem wyciągają na górę.

Prócz pierwszego piętra są jeszcze dwa niższe, do których się schodzi wykutymi w soli schodami. Jest tych schodów przeszło 100, bo głębokość kopalni wielka, a tyle w niej dróg i chodników, że chcąc wszystko dobrze obejrzeć, trzeba by ze cztery tygodnie po niej chodzić.

Do przewożenia soli urządzona jest w kopalni nawet kolej żelazna, a konie ciągną wózki, naładowane solą. W jednej z obszerniejszych

pieczar jest piękny dworzec kolejowy i ślicznie wygląda, oświetlony kolorowymi lampami. W innym miejscu jest wielkie podziemne jezioro, po którym można pływać łodzią albo promem, i które oświetlają niekiedy lampami i wspaniałymi sztucznymi ogniami.

W innym miejscu urządzono wielką salę z drewnianą podłogą; tutaj muzyka górników grywa ochocze tańce, zachęcając do weselości słuchaczy.

M. Brzeziński („Z przyrody i przemysłu”).

Jakie mamy podanie o odkryciu soli w Wieliczce? Skąd się bierze sól? Jak wygląda? Do czego służy? Czego nie można jeść bez soli? Ciechocinek i Wieliczka.

152. Z a g a d k a.

Jestem z ziemi, jestem w wodzie,
Służę ludziom ku wygodzie:
Bez mojej przyprawy
Niesmaczne potrawy.

153. Czy żelazo bardzo potrzebne.

Chcąc ukrajać kawałek chleba, potrzeba do tego noża, który się robi z żelaza. Obiad gotują na żelaznej kuchni, w garnkach żelaznych, żelazna jest patelnia, i brytwanna, i kociołek, i tarka i tasak, i przetak i wszystkie naczynia kuchenne,

służące do gotowania, bez których się obejść nie można.

Są w kuchni i drewniane sprzęty: stoły, stolki, szafy, ale drzewo na nie rżnięto żelazną piłą, heblowano żelaznym heblem, zbijano żelaznym młotkiem i żelaznymi gwoździami.

Chcę uszyć suknię, potrzebuję igły, a stalowa igielka robi się z żelaza, z żelaza są nożyczki i naparstek, z żelaza maszyna do szycia.

Żelazne ma narzędzia do roboty szewc, krawiec, stolarz, tokarz, mularz i wszyscy rzemieślnicy. Jeżdżę koleją żelazną, bo po żelaznych szynach, i ciągnie mię para, zamknięta w żelaznej lokomotywie. Rury, które płynie woda do wodociągów, są żelazne, żelaznymi rurami dostaje się gaz do latarni, bez żelaznego drutu nie byłoby telegrafu ani telefonu. Budujemy żelazne mosty, aby były mocne i trwałe, żelaznym pługiem orze rolnik ziemię, i koń nie mógłby nam służyć bez żelaznej podkowy.

Niepodobna wyliczyć, do czego służy nam żelazo: potrzebujemy go ciągle i obejść się bez niego nie możemy.

Żelazo dobywamy z ziemi. W ogniu się rozgrzewa i mięknie, a potem się topi na płyn, gęsty jak smoła. Żelazo jest metalem. Mamy kilka innych metali: miedź, ołów, srebro, złoto, ale żaden nie przynosi nam tyle pożytku, nawet piękne i kosztowne złoto.

Co wyrabiamy z żelaza? Czy się ludzie kiedy obchodzili bez żelaza i jak sobie wtedy radzili?

154. Z a g a d k i.

Co to za dusza, twarda jak z kamienia?
Dopiero czarna, w czerwoną się zmienia.
Choć nie nie grzeszy, w ogniu pokutuje:
Każda z nią praczka srogo postępuje.

*

*

Drzewo, złączone z żelazem,
Przedstawia siódmkę razem.

155. Węgiel kamienny.

Staś usiadł w kuchni na pace z węglami.
I tak się o czymś głęboko zamyślił, że nie sły-
szał, gdy Zosia weszła i stanęła przy nim.

— O czym tak myślisz? — spytała zdziwio-
na. — Czy o tych brzydkich węglach, którymi
się powalasz?

— O tych węglach — poważnie odpowiedział
chłopczyk. — Myślę o tem, jak dawne czasy one
pamiętają i co na tym świecie widziały.

— Cóż mogły widzieć wielkiego pod ziemią?
W kopalni, skąd je ludzie dobywają, nie nie
widać, bo światła niema.

— Ale nim się dostały do kopalni. Przecież
one niezawsze czarnym węglem były. I właśnie

myśle jeszcze o tych czasach, gdy były pięknym lasem z drzew olbrzymich, jakich teraz nie ma na świecie. Świat inaczej wtedy wyglądał, i one go widziały. Widziały już nieznane dziś rośliny, ogromne i wspaniałe; widziały zwierzęta, których nie ma dziś wcale, olbrzymie i potworne; ziemię bez krajów, a może i bez ludzi, bo to było tak dawno, dawno, przed potopem...

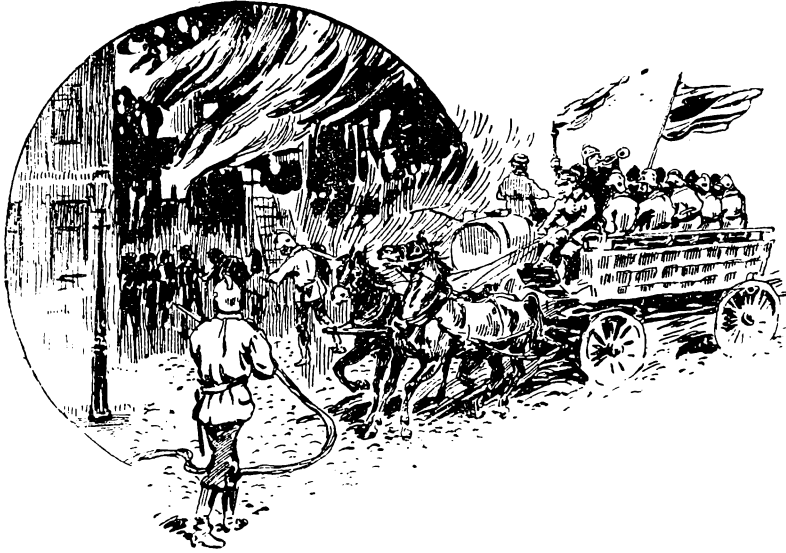
— Ja nie wiedziałam o tem — rzekła Zosia zaciekawiona. — Więc te ogromne drzewa stały się węglem?

— Całe olbrzymie lasy. Nie wiemy, co je powaliło, potem zapewne woda poniosła je w jary, zapełniła nimi ogromne przepaści, przykryła piaskiem, kamieniami, i tak pod wielkim ciężarem, w ciemności, tysiące lat leżały. Wszystkie soki z nich wypłynęły, a drzewo szerniało, stwardniało, skamieniało, zamieniło się w węgiel.

— A na ziemi powstałe nowe lasy, drzewa, ptaki, zwierzęta, ludzie, miasta — i odnaleźli węgiel głęboko pod ziemią, wydobyli go znowu na powierzchnię, pozwolili zobaczyć słońce. cały świat zmieniony, żeby go potem spalić w swoich piecach i fabrykach.

Mnie się wydaje czasem, że ten węgiel to mądry starzec, od którego wiele nauczyć się można.

Czy węgiel do samowaru także wykopują z głębi ziemi? Czem się różni węgiel kamienny od drzewnego? Czy bardzo potrzebny jest węgiel kamienny?



156. Strażacy.

„Hej! chłopacy, hej! strażacy!

Siadajcie na koń,

Bo tam w dali dom się pał,

Pospieszajcie doń!”

Z sikawkami, pochodniami

Pędzą, trąbka gra,

I z pomocą ciemną nocą

Spieszą. Tra, ra, ra!

Ogień bucha, wicher dmucha,

Iskry lecą het!

„Hej, chłopacy! hej, strażacy,

Gaście płomień wnet!”

„Już rąblemy, pompujemy,
Chociaż ciemna noc,
Pracujemy, ratujemy
Biednych ludzi moc!“

L. Jahołkowska-Koszutka.

157. Ognisko domowe.

Za dawnych czasów, kiedy wszyscy ludzie mieszkali w chatach prostych, niebardzo wygodnych, prowadzili też inne życie, niż my dzisiaj.

Ojciec polował albo łowił ryby, albo pracował w polu, albo walczył z wrogiem, który groził jego rodzinie. Strudzony, wracał наконец do chaty, gdzie wszyscy oczekiwali na niego, paląc na środku izby wesołe ognisko, aby miał się gdzie ogrzać i odpocząć.

Takie ognisko było w każdej chacie, i strzeżono go pilnie, aby nie wygasło, bo rozpalenie ognia nie było wtedy rzeczą łatwą. Tu gotowano strawę, tutaj jedzono razem, pracowano i rozmawiano przy pracy. Dokoła domowego ogniska gromadzili się wszyscy domownicy: rodzina i cała służba, a każdy miał swoje miejsce.

Kiedy ojciec powracał, wszyscy się krzatali, aby po trudach wypoczął wygodnie; a kiedy się posilał, opowiadał swoje przygody i wypytywał zebranych o ich zajęcia, prace, o spełnienie jego rozkazów.

Zdała od domu, pośród burz i niepogody, w walce z nieprzyjacielem albo dzikimi zwierzętami, w ciężkim trudzie wspominał ojciec swe spokojne, zawsze płonące domowe ognisko i cieszył się nadzieją, że znów przy niem spocznie.

Kiedy zbłąkany człowiek albo strudzony podróżny zapukał do chaty, witano go zawsze gościnnie i uprzejmie. Ojciec, jeśli był w domu, sam wprowadzał go do izby, przemawiając: — Bądź pozdrowiony, gościu, u mego ogniska.

Bo to w domu święte drogie miejsce dla wszystkich, bo tu najmilej upływały godziny, tu widzieli się wszyscy razem. To też przy modlitwie ojciec powtarzał zwykle: — Boże, chroń moje domowe ognisko.

Podług H. Wernica.

Czy dzisiaj mamy ogniska domowe? Co dzisiaj nazywamy ogniskiem domowym? Kto strzegł ogniska domowe od wygaśnięcia?

158. Urodziny garnka.

Dawne to już czasy, gdy ludzie mieszkali w jaskiniach podziemnych lub namiotach, zrobionych ze skór zwierząt. Jak pierwotne było wtedy ich mieszkanie, tak też proste musiało być całe jego wewnętrzne urządzenie.

Spał człowiek na stosie suchej trawy lub liści. Jadł, siedząc na gołej ziemi. Pokarmy spożywał początkowo surowe, a potem już goto-

wane na mocno rozgrzanych kamieniach, lub pieczone w popiele.

Do noszenia wody służyły mu kobiałki, robione z kory drzew, lub koszyki, plecione z gałązek i włókien roślinnych. Nie musiały one być zbyt dogodne, gdyż z pewnością znaczna część wody wylewała się przez szczeliny. To też z cza-



sem przyszło komuś do głowy, żeby oblepić koszyk z zewnątrz gliną, i odtąd takie koszyki do noszenia wody weszły w powszechne użycie.

Trwało to prawdopodobnie bardzo długo. Aż raz przytrafiło się nieszczęście: spalił się szalas człowieka ze wszystkim, co w nim było. Po wygaśnięciu ognia, przyszła pozbawiona schronienia rodzina zobaczyć wśród popiołów, czy

ogień czego nie oszczędził. Nie było nic prawie. Z koszyków i kobiałek plecionych pozostały tylko powłoki, jakimi były oblepione.

Oglądając jednak te nędzne gliniane czerepy, ktoś zauważył ze zdumieniem, że zachowały wybornie postać tego naczynia plecionego, które pokrywały. I co jeszcze — glina stała się teraz twardą, dźwięczącą od uderzenia, nabrała też żywej, czerwonej barwy! Wypalona gliniana skorupa stała się doskonałym naczyniem, stokroć lepszym, niż owe drewniane plecionki.

Uradowani pogorzelnicy niosą skorupę do rzeki, napełniają wodą i wracają z zadowoleniem, pokazując ją sąsiadom.

Nowe naczynie gliniane to już rodzaj garnka. Można było w niem nie tylko nosić wodę, ale gotować ją przy ogniu, wrzuciwszy w nią kawał mięsa czy innego pokarmu.

Zaczął się więc wyrabianie garnków; robiono plecionkę z gałązek, oblepiano z zewnątrz gliną i wypalano. Plecionka spalała się w ogniu a glina, twardniejąc, stawała się garnkiem. Takie garnki z wyraźnymi śladami plecionek nieraz wykopujemy w starych grobowcach i innych miejscach.

Taki był początek garncarstwa. Dziś robi garncarz gliniane naczynia: garnki, dzbanki, miski i t. p. trochę innym sposobem, zapomocą odpowiedniego warsztatu. Nadto wypalone gliniane

naczynia pokrywają szklistą polewą, przez co nie wsiakają zupełnie tłuszczów ani wilgoci.

M. Brzeziński.

Co wiemy o życiu dawnych ludzi? Co jeszcze robią z gliny?

159. Podział pracy.

W bardzo, bardzo dawnych czasach każdy człowiek sam sobie wszystko zrobić musiał: i chatę wybudować, i przygotować odzież, i narzędzia do pracy, i chleb upiec, i upolować zwierzyne.

Ale było to coraz trudniej: powiększała się praca, bo powiększały się i wymagania ludzkie, nikt wszystkiemu wydolać nie mógł, z konieczności więc zaczęli się ludzie dzielić zajęciami.

Jedni zajęli się uprawą ziemi, siali, zbierali zboże, i tym sposobem dostarczali wszystkim chleba; tych nazwano rolnikami, bo koło roli pracują.

A drudzy polowali na zwierzyne, zabijali szkodników; inni pilnowali bydła, inni budowali domy, inni robili wozy, narzędzia do pracy, sprzęty domowe.

Podział pracy każde zajęcie ułatwiał, bo człowiek, robiąc jedno, większej nabierał wprawy, prędzej i lepiej robotę swoją wykonywał, nie potrzebował odrywać się od niej, gdyż miał wszystko inne gotowe, więc i o wypoczynek łatwiej było, i wygodniejsze życie ludzie prowadzić zaczęli.

To też podział pracy wzrastał bezustannie: do budowy jednego domu potrzeba było teraz wielu rzemieślników, bo cieśla obrabiał belki, mularz wznosił mury, kowal dostarczał gwoździ, zawias, okuć; ślusarz — zamków, stolarz robił drzwi i okna, zdun piece i t. p. I zboże już rolnik tylko sieje i zbiera, młynarz je miele, a piekarz chleb piecze, który potem kupiec sprzedaje.

Dziś tak się ludzie podzielili pracą, że jedną suknię kilka osób szyje, bo jedna stanik, a druga rękawy, inna spódniczkę; jedną igłę kilku robi robotników, bo jedna maszyna drut kraje, inna zaostrza kawałki, a inna ją wykończy. Każdy rodzaj towaru inny sprzedaje kupiec, każdego przedmiotu inny uczy nauczyciel. Jedni ludzie całe życie tylko piszą książki, inni malują obrazy, inni leczą chorych, inni sądzą i t. d.

Dlatego mamy dzisiaj piękne domy, sprzęty, materiały na suknie, tysiące drobiazgów, wygodne życie i czas na spoczynek. I chcielibyśmy, żeby wszyscy ludzie korzystać z tego mogli.

Czy potrzebny jest podział pracy i dlaczego? Jakie są główne zajęcia ludzi? Jakich znasz rzemieślników? Jaka jest różnica między rzemieślnikiem, robotnikiem i wyrobnikiem? Wylicz korzyści podziału pracy.

160. S e n K o c i.

Kocia lubiła się stroić. Kto miał brzydką sukienkę, to już myślała, że jest gorszy od niej

w ogrodzie bawiła się z temi tylko dziewczynkami, które były ładnie ubrane.

Mama mówiła jej nieraz, że nie trzeba zważać na sukienkę, tylko na to, czy dziewczynka jest grzeczna i dobra, ale Kocia jakoś nigdy nie pamiętała o tem.

— Moja mamó — mówiła, — jabym chciała, żeby wszystkie dzieci i wszyscy ludzie pięknie się poubierali. Toby ładnie było na świecie!

Raz wróciła Kocia bardzo zmęczona z przechadzki, usiadła na kanapie i zaraz usnęła. I śniło jej się, że jest w dużym ogrodzie, gdzie rosną śliczne kwiatki, a po alejach spacerują pięknie ubrane panienki, panie i panowie. Nie widziała nikogo w brzydkiem, ubogiem, zniszczonem ubraniu, i bardzo jej było przyjemnie.

Wkońcu jednakże jej się jeść zachciało, i poprosiła mamy, żeby kupiła jej w cukierni ciastko. Ale w cukierni ciastek nie było, bo piekarze ślicznie się poubierali i poszli na spacer do ogrodu. W ładnem ubraniu ciastek piec nie można.

— To już chodźmy do domu na obiad — powiedziała smutnie Kocia.

Poszli do domu, ale w domu obiadu nie było, bo kucharka w pięknej sukni i kapeluszu pojechała do ogrodu.

— Cóż teraz będzie? rzekła przestraszona Kocia. Myślała jeszcze, że mama ugotuje jej czekolady, ale mateczka miała taką śliczną suk-

nię i rękawiczki, że się nie mogła zbliżyć do komina.

— To pójdę spać — rzekła Kocia. — Niech mnie Kazimiera rozbierze.

Lecz Kazimiery nie było: w ślicznej sukni przechadzała się po ogrodzie, a pokój zostawiła niesprząnięty.

— Ach? — zawołała Kocia — cóż my teraz zrobimy? Wszyscy się poubierali i spacerują w pięknych sukniach, a kto będzie gotował? Kto mi pościeli łóżeczko? Kto będzie piekł ciastka i bułeczki?

Chciała się rozplakać i wtem się obudziła. Przed nią stała Kazimiera w brzydkiej sukni, ale Koci w tej chwili tak się spodobała, iż zarzuciła jej ręce na szyję i uściskała serdecznie.

Powiastrki króciutkie.

O czem powinien był ten sen Kocię przekonać? Co myślisz o człowieku, który się tylko stroi i bawi, a nie pracuje?

161 Piosnka małej dziewczynki.

Tupnę sobie nogą, wesoło podskoczę,

Serdecznie zaśpiewam piosenki ochocze:¹⁾

O skromnym fijołku, o strumyku jasnym,

O rosie perłowej i o sercu własnem.

O, serduszek moje, wieleś wycierpiało,

Kiedyś lubej mamy długo nie widziało!

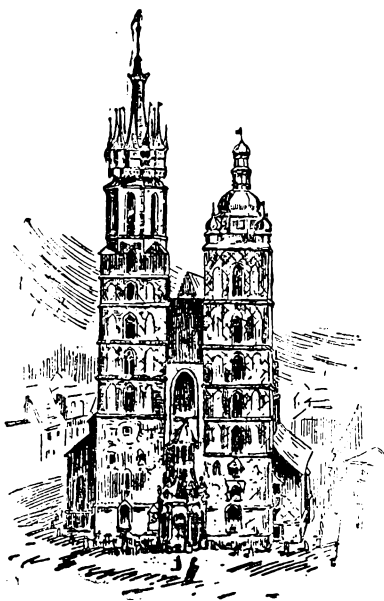
¹⁾ Ochoczy — wesoły, rażny.

Kiedy brat wyjeżdżał, było mi też, było,
I łezki płynęły, aż łzej potem było.
Małam ja dziewczynka i serduszek mały,
Ale kochać umie, bo nie skamieniałe.
Mama mnie uczyła kochać Boga w niebie,
A potem bliźniego, jak samego siebie.

St. Jachowicz.

Wyrazy przeciwnego znaczenia do: wesoło, ochoczo, jasno,
wiele, długo, łzej, mała, kochać.

162. Kościół.



Wchodzimy do kościoła: jaka tu cisza i spokój. Trochę ciemno, bo okna umieszczone bardzo wysoko, i choć ogromne, mało dostarczają światła. Ale tak właśnie jest dobrze. Gdy posiedzimy chwilę, zdaje nam się, że jesteśmy daleko od miasta, tłumu, blasku słońca, świata całego. Tu jakby inny świat, bo tu jest miejsce, poświęcone Bogu.

Tu się zbieramy, aby pomyśleć o Nim, przypomnieć sobie wszystkie Jego dobrodziejstwa i po-

dziękować za nie; przypomnieć sobie wszystkie nasze winy, żałować za nie i pragnąć poprawy.

A Bóg czyta myśli nasze, patrzy w serca, przebacza, błogosławi i pociesza. To też wychodzimy z kościoła uspokojeni i szczęśliwi, bo tam powzięliśmy niejedno dobre postanowienie.

Cały świat wprawdzie jest kościołem Bożym, lecz te, które ludzie zbudowali, stanowią ciche, poważne schronienia, gdzie człowiek może na chwilę zapomnieć o kłopotach swoich, a pomyśleć o Bogu.

Jak inaczej nazywamy kościół?

163. W palmową niedzielę.

W wiejskim kościółku organ gra,
Rozgłośnie dzwony biją,
Srebrzystych dymów lekkie mgły
W blaskach się słońca wiją.

A przed ołtarzem—czy to las,
Las świeży i zielony,
Przyszedł i klęknął pośród nas
I schylił swe korony?

Nie, nie zielony to jest las,
Co swe gałązki ściele,
Ale z palmami przyszedł lud
W palmową tę niedzielę.

I słońce rzuca złoty blask
Na czarne drzewo krzyża.

A Chrystus z niego smętną twarz
Ku ziemi słodko zniża.

I patrzy, patrzy na nas tak
Żałośnie a łaskawie,
Jakgdyby mówił:—Ludu mój,
Ja ciebie błogosławię.

M. Konopnicka.

164. Ksiądz Baudouin ¹⁾.

Więcej niż sto lat temu mieszkał w Warszawie bardzo miłosierny i pobożny kapłan, nazwiskiem Baudouin. Kochał on niezmiernie wszystkie dzieci, ale najbardziej nieszczęśliwe sieroty, których los wzruszał go do głębi serca. Chciał opiekować się nimi, zebrać je wszystkie razem, odziać, nakarmić, uczyć i wychować, ale na to potrzeba było domu i wiele pieniędzy, a ksiądz był zupełnie ubogi.

Postanowił więc udać się do bogatych ludzi, aby mu pomogli w tym pięknym zamiarze, i wstępował do pałaców, prosząc o litość dla sierot.

Raz wszedł do wspaniale urządzonego mieszkania, gdzie w jasno oświetlonej sali kilku panów przy stoliku grało w karty. Ksiądz zbliżył się do nich i powiedział, po co przychodzi, ale nikt na niego nie zważał. Powtórzył prośbę swoją drugi raz i trzeci, aż jeden z graczy, znieczcierpliwiony, porwał się od stołu i ze złością uderzył w twarz kapłana. Ksiądz milczał przez chwilę, potem rzekł spokojnie:

¹⁾ Z pochodzenia Francuz. Nazwisko wymawia się: Boduen

— To dla mnie, a co dla sierot?

Zawstydzeni gracze przeprosili go ze szczerym żalem i ofiarowali mu tak wiele złota, że mógł zacząć budować dom dla biednych dzieci.

Tak stanął szpital Dzieciątka Jezus na placu Wareckim, przeniesiony obecnie na ulicę Nowogrodzką, gdzie był dawniej t. zw. folwark Świętokrzyski. Ile tysięcy bezdomnych sierot znalazło w nim schronienie, sam Bóg policzy.

Jakim był ksiądz Baudouin? Co zrobił dla ludzi dobrego? Gdzie stał szpital Dzieciątka Jezus, co z nim zrobiono i co jest dzisiaj w tem miejscu?

165. Ż y d e k.

Szła ulicą dziecina biedna, wynędziała,

Oczy rączką zasłaniała.

Spostrzegła to przez okno miłosierna pani

I chleba posyła dla niej!

Wkrótce powraca z chlebem służąca zdyszana.

— Ach — rzecze, — pani kochana!

To Żydziać, a któż widział wspomagać Żydziać?

Dobłą panią uwaga oburzyła taka.

— Ale biedny — odpowie, — wesprzeć go potrzeba,

Idź, natychmiast mu zanieś ten kawałek chleba:

On nasz bliźni, cóż znaczy w wyznaniu różnica?

Wszak słońce jednakowo dla wszystkich przy-

[świeca!

St. Jachowicz.

Kto jest naszym bliźnim?



166. Władzia.

Smutną zimę spędziła Władzia: zaziębła się jeszcze na jesieni; długo potem chorowała i od tego czasu nie mogła prawie wychodzić z pokoju, bo zaraz zaziębiała się na nowo, dostawała kaszlu, gorączki i musiała kłaść się do łóżka.

Okropnie to było smutno: mama w sklepiku cały dzień sprzedaje, ani na chwilę odejść nie może, ciotka w kuchni gotuje, pierze, to znów biega po sprawunki, naprawia ubranie, ledwo ma czas spojrzeć na Władzię czy czego nie potrzebuje.

A biedne dziecko leży, głowa boli, nudno, nikogo przy niej niema.

Wstała wreszcie, lecz ani się ruszyć z pokoju. Pobawiła się lalką; ale i to ją męczy. Nudno, smutno. Tak smutno!

Wyszła choć do sklepiku popatrzeć na ludzi: ktoś drzwi otworzył, wiatr zawiał — znów chora.

Placze tylko i czeka wiosny.

Nadeszła wreszcie wiosna, przygrzało słoneczko. Władzia patrzy przez okno, ale taka słaba, że nawet chęci nie ma biegać z dziećmi.

Aż jednego dnia matka poszła z nią do doktora. Doktor obejrzał Władzię i dał jej karteczkę do pewnej pani, która zapisuje dzieci, co mają jechać w lecie na wieś, na kolonie letnie.

Zapisali Władzię, przyszło lato, pojechała.

Cóż to było za szczęście! Trzydzieści dziewczynek pojechało razem z bardzo dobrą panią, która opiekowała się niemi. Mieszkały w małym lecz wygodnym domku, każda miała swoje łóżeczko, czystą sukienkę i smaczne jedzenie. Ale największe szczęście to wieś sama. Takich drzew ślicznych, takiej zieloności, łąk, lasu, zboża — Władzia nigdy nie widziała. Miała ochotę płakać, tak była szczęśliwa. Chodziły z panią na różne spacer, bawiły się, goniły, śpiewały razem, siadały na słońcu i cieszyły się jego ciepłem i blaskiem złocistym. Widziały żniwa, poznały rozmaite zboża, zioła i drzewa, bydło, ptaki leśne, widziały na drzewach wiśnie i same zbierały jagody.

Tylko za prędko skończył się ten czas szczęśliwy. Władzia wróciła zdrowa, opalona, mocna, nie bała się już wiatru ani zimna, przez całą zimę wcale nie kaszłała, choć zaczęła chodzić do szkoły!

Ale na wiosnę znów pojedzie na wieś; tak powiedział doktor i pani. Ogromnie się z tego cieszy.

Co to są kolonje letnie? Jakie dzieci wyjeżdżają, kiedy, po co? Opowiedz wszystko, co wiesz sama o kolonjach? W jaki sposób każdy może pomagać kolonjom?

167. Brat i siostra.

— Ja nakopię dużo złota
Gdzieś w zamorskiej ziemi,
A potem się mem bogactwem
Podzielę z biednymi.

— A ja będę ciągle szyla
Nie żałując ręki,
I dla wszystkich biednych sierot
Porobię sukienki.

— A ja będę budowniczym
I z belek ogromnych
Wybuduję śliczny domek
Dla dzieci bezdomnych.

— A ja będę gospodynią:
Mąki mi potrzeba!
Bo dla wszystkich wygłodniałych
Muszę upiec chleba.

168. Zagadka.

Wciąż bije, wciąż puka,
Kołacze i stuka.
Ma je w sobie dziecię
I człowiek na świecie.

169. Roznosiciel.

Mały Broniś siedział w ciepłym pokoju przy stole i grymasił, że herbata niedość słodka, że bułka twarda, masło niedobre.

A mały roznosiciel kurjera w dużej czapce, podartej kurtce i starych bucikach biegł ulicą, wpadał do domu na schody, dzwonił, podawał kurjera, i znów dalej. Śnieg pada, wiatr mroźny wieje i tnę jak nożem, mokro, ślisko, zawierucha, a malec biegnie: tyle kurjerów musi poroznosić, może sto, może więcej! Zmęczył się bardzo ciągłym wbieganiem na schody, ale trochę to go rozgrzewa: w sieni i na schodach cieplej niż na dworze. On napłłby się chętnie gorącej herbaty i nie grymasiłby pewno. A bułka z masłem — jakież to dla niego przysmak! nigdy go nie jada w domu.

Broniś grymasi, odsuwa szklanekę tak raptownie, że o mało nie wylał wszystkiego na obrus.

Właśnie roznosiciel zapukał z kurjerem.

— Chodź-no, chłopcze — rzekła mama — rozgrzej się ciepłą herbatą.

I podała mu szklanekę Bronisia.

Chłopczyk zjadł, wypił, oczy mu się śmiały,
z wielkiej radości pocałował mamę w rękę i po-
biegł dalej, na śnieg, deszcz, wichur i zimno.

A Broniś zawstydzony siedział cichuteńko,
potem przeprosił mamę za grymasy i coś jeszcze
po cichu szepnął jej do ucha.

A wiecie co?

Że chciałby częściej poczęstować biednego
chłopca gorącą herbatą.

Broniś miał dobre serce, choć bywał czasem
grymaśny.

Podług M. J. Zaleskiej.

Jakiebyś obrał sobie zajęcie, gdybyś zaraz musiał na chleb
pracować? Rozważ, jakie byłoby wtedy twoje życie.

170. Pamiętajcie o ptaszkach.

Dziwnie smutno w całym świecie:

Tylko wichur śniegiem miecie,

Głucho, pusto tak...

Tylko gdzieś tam zabłąkany

Przez te wichury i tumany

Zwolna leci ptak.

Siadł na polu białem, gładkiem,

Tam, gdzie niegdyś pod dostatkiem

Ziarn i wody miał...

Lecz dziś próżno ziarenek szuka,

Próżno małym dzióbkiem puka

W lód, twardszy od skał.

Puste lasy i doliny,
Niema żeru dla ptaszyny,
 Wszędzie śnieg i lód...
Aż zmęczony, osowiały,
Padł na śniegu ptaszek mały,
 Bo go zabił głód!
Biedny ptaszek!.. Prawda, dzieci?
Niejednemu z was lza leci
 Na śmierć straszną tak...
I niejednoby z was dało
Ze śniadania cząstkę małą,
 Byle ożył ptak.
Kiedy wiosna znów powróci,
Już się ptaszek nie ocuci,
 Nie zaśpiewa nam!
Już się nie pożali jękiem,
Ani cichej pieśni dźwiękiem
 W progu naszych bram!
Działwo, wspomnij przy igraszkach
O tych biednych, małych ptaszkach,
 Które dręczy głód,
I okruszkę chleba małą
Rzuć zgłodniałym rączką białą
 Na śnieg i na lód.
 „Wypisy“ Z. Kamińskiego.

171. W szkole.

Marysia wcześniej przyszła do szkoły. Pokój
był jeszcze pusty. Zaczęła rozglądać się wkoło.

Przez duże okna wpadały jasne promienie słońca, na ścianach wisiały obrazki różnych zwierząt i roślin, a także mapy krajów z rzekami, górami i miastami, oznaczonemi wyraźnie na kolorowym papierze. Nie rozumiała tego jeszcze wcale, ale przecież po to będzie chodziła do szkoły, ażeby się wszystkiego nauczyć, dowiedzieć i zrozumieć. W jednym końcu pokoju stała katedra czyli krzesło i stolik na podwyższeniu dla nauczyciela, skąd widzieć może całą klasę. Obok czarna tablica z gąbką i kawałkiem kredy. Tablica do pisania — widziała nawet, jak ją stolarz robił, — więc się do niej uśmiechnęła, jak do dawnej znajomej, ale jej przyszło na myśl, skąd się wzięła gąbka i kreda.

Oho, Marysiu, może parę lat upłynie, nim to doskonale zrozumiesz, teraz ci tylko powiem, że gąbka to niby domek bardzo dziwnych zwierzątek, które mieszkają w jej dziureczkach. Przyjechała ona zdaleka, bo rośnie na dnie morza, i stamtąd ją dostawać trzeba. A kreda także niegdyś była w morzu, dawno, ogromnie dawno. Te maleńkie białe proszki, które się od niej oddzielają tak łatwo, to kawałeczki maleńkich muszelek, z których się cała składa. W tych muszelkach także niegdyś żyły bardzo dziwne stworzenia, ale dawno pomarły, a ich mieszkania zlepiły się na dnie morza i utworzyły kredę.

Ale Marysia jeszcze nie wie dobrze, co

to morze, jakże jej wytłumaczyć o gąbce i o kredzie?

Z tego jednakże widzi, ile to nowych rzeczy pozna w szkole, których się nie domyślała. Tylko trzeba pracować i uważać. Za lat kilka, Marysiu, i drewniane ławki, i te szyby szklane, i te mury, i te obrazki powiedzą ci o świecie cudowne tajemnice, których dziś nie odgadujesz.

Czy szkoły są potrzebne? Do czego człowiekowi potrzebna jest nauka? Jak się uczeń powinien zachowywać w szkole?

172. Figlarka zawstydzona.

Raz figlarka, Sabcia mała
W babci czepek się ubrała,
W babci chustkę i tak myśli:
Że gdyby tu bracia przyszli,
Toby ją za babcię wzięli
I całować w rączkę chcieli.
Wtem braciszek jeden mały
Wpadł i widząc czepek biały,
Chociaż poznał buzię Sabci,
Lecz przemówił jak do babci:
— Kłaniam babci dobrodziejce! ¹⁾
Pomóż mi w arytmetyce!
Więc uciekła Sabcia mała,
Bo rachunków nie umiała...

Czy babcia różniła się od Sabci tylko czeplem i chustką?

¹⁾ Powinno być dobrodziejce, ale napisano dobrodziejce, żeby się zgadzało z rymem: arytmetyce.

173. Unikaj kłótni.

Pewien chłopiec nigdy się nie kłócił.

— Jak to być może, że się nigdy nie sprzeczasz? — zapytywali go koledzy, zdumiewał ich bowiem ciągły jego spokój.

— Mam na to bardzo prosty sposób.

— Jaki?

— Kiedy widzę, że się chcą ze mną sprzeczać, a czuję, że się wkrótce rozgniewam, odchodzę.

Ta odpowiedź tak się podobała, że wszyscy w szkole starali się go naśladować.

Kiedy chłopcy zaczynali się sprzeczać, znaleźli się zawsze jeden rozumniejszy, który zachęcał przeciwników do rozejścia się i mówił:

— Odejdz, niechaj kłótnik sam z sobą się kłóci.

Z Wernica.

Dlaczego źle jest się kłócić? Czy nigdy z nikim sprzeczać się nie trzeba? Kiedy nie powinniśmy ustępować?

174. Stanisław Jachowicz ¹⁾.

On dla nas sercem ojca i matki

Przez lat czterdzieści pracował,

¹⁾ Stanisław Jachowicz, ur. r. 1796, um. 1857, był nauczycielem w Warszawie, opiekował się biednymi dziećmi, należał do Tow. Dobroczyńności, założył pierwsze ochronki, w chwilach wolnych od pracy pisał dla dzieci bajeczki, wydawał pismo. Dla dzieci oddał całe życie.

On wkoło siebie gromadził działki,
Mądrym je słowem hodował.
Jeśli miał duszę czem za-
[smuconą,

Wnet nikły jego kłopoty,
Kiedy go dzieci otoczy
[grono,

Gdy cieszy błędne sieroty.
I czy nas jego śliczne ba-
[jeczki,



Czy miłe piosnki bawiły,
Tego chciał tylko, aby dziateczki
I grzeczne i dobre były.
Więc wszystkie jego pamiętne słówka,
Co się w miłości poczęły,
Pojęła nasza dziecięca główka,
Bo je i serca pojęły.

J. Korzeniowski.

Powiedz jaką bajeczkę Jachowicza. Co Jachowicz zrobił
dobrego dla dzieci? Czy dawno żył? Kto wcześniej: Mickiewicz
czy Jachowicz?

175. Zagadka.

Co to będzie? pół litery,
Na niej książki i papiery.

76. Mów zawsze prawdę.

Pewien zamożny gospodarz przywiozł syno-
wi z jarmarku piękny nóż kieszonkowy.

Uszczęśliwiony chłopiec podziękował ojcu i pobiegł zaraz do ogrodu, aby noża spróbować. Właśnie młoda wisienka stała obsypana prześlicznym białym kwiatem, a Jerzy bez zastanowienia poobcinał z niej wszystkie kwitnące gałązki.

Nazajutrz ojciec, ujrzawszy tak zniszczone drzewko, zmartwił się i rozgniewał. Chciał dowiedzieć się, kto to zrobił, ale nikt z domowników nie mógł mu tego wyjaśnić.

— Winowajca nie chce przyznać się do winy, — rzekł wtedy surowo ojciec — ale ja go odnajdę i ukarzę, jak na to zasługuje.

Mały Jerzy strugał coś pod płotem, gdy usłyszał słowa ojcowskie. I nagle zrozumiał, że nie przyznając się do winy, kłamie samem milczeniem i zwraca podejrzenie ojca na niewinnych. To też zarumieniony i z bijącym sercem zbliżył się do ojca i przemówił nieśmiało:

— To ja, ojczy, poobcinałem gałązki wisienki. Nie pomyślałem wtedy, że wyrządzam ci przykrość i szkodę.

Ojciec surowo spojrzał na Jerzego, lecz szcerość i skrucha chłopca wzruszyły go widocznie.

— Zasłużyłeś na karę, — rzekł poważnie — ale sprawioną przykrość wynagrodziłeś mi teraz, kiedy się przekonałem, że brzydzisz się kłamstwem. Dlatego przebaczam ci twoją psotę, za którą nie unikniesz już tylko tej kary, że nie skosztujesz w tym roku owoców biednej wisienki.

Tym godnym szacunku chłopcem był Jerzy Waszyngton, późniejszy oswobodziciel Stanów Zjednoczonych ¹⁾ Ameryki i pierwszy ich prezydent.

Z A. Krasnowolskiego.

Nie wierzymy człowiekowi, który kłamie. Dlaczego? Kłamstwo jest brudem, który plami duszę. Kłamstwo wstyd przynosi.

177. Śmiało!

Jeśli idziesz prostą drogą,
Z wiarą w Boga, moje dziecię,
To idź zawsze naprzód śmiało,
Niczego się nie bój w świecie!
Jeśli mówisz szczerą prawdę,
Bronisz słowem dobrej sprawy,
Jeśli mowa twa uczciwa,
To mów śmiało, bez obawy!
Jeśli czyste twe sumienie,
I pracujesz, jak przystało,
Gdyś nikogo nie ukrzywdził,
To patrz ludziom w oczy śmiało!

H. Bojarska.

Co to znaczy: iść prostą drogą? Co to znaczy: iść naprzód śmiało? Kto może śmiało patrzeć ludziom w oczy?

178. Dobra rada — lepszy czyn.

Adaś i Janek chodzili do szkoły i uczyli się bardzo dobrze, gdyż obaj rozumieli, jak potrzebna jest nauka człowiekowi.

¹⁾ Stany Zjednoczone, najpotężniejsze państwo w Ameryce Północnej. Rządzi nim prezydent.

Powracając, zwykle widywali w bramie synka stróża, który siedział na małym stołeczku i uczył się albo pisał, położywszy kajet na wyższej nieco ławce.

Janek zbliżył się raz do niego, a popatrzwszy się na pismo, przemówił:

— Nie możesz tu pisać dobrze, bo ci niewygodnie i ciemno. Oczy sobie popsujesz, garbaty będziesz od takiego siedzenia. Radzę ci, poszukaj sobie innego miejsca do pisania.



— Innego to już nie mam, — odpowiedział Antoś — w izbie pełno dzieci, hałas, i niema gdzie położyć kajetu. I tutaj się nauczę.

Janek ruszył ramionami i odszedł obrażony, że Antoś nie posłuchał jego dobrej rady; ale Adaś pobiegł do mamy i poprosił, żeby pozwoliła Antkowi odrabiać lekcje w pokoju dziecięcym.

Mama zgodziła się na to i ucałowała synka,
a potem powiedziała do obydwóch chłopców:

— Pamiętajcie, moje dzieci, że rada może
być dobra, ale czyn lepszy.

Kto lepiej postąpił: Janek czy Adaś? Czy powinniśmy na-
śladować Adasia?

179. Szanujmy oczy!

Nie należy trzeć, ani dotykać oczu brudne-
nymi palcami.

Nie należy czytać, pisać, ani szyć o zmroku.

Przy czytaniu i pisaniu nie nachylać się za-
nadto nad książką lub kajetem!

Nie wpatrywać się w słońce lub w rażące
światło!

Chronić oczy przed kurzem i dymem!

Nie robić żadnych figlów z oczami!

Według Z. K.

180. Woreczek skórzany i skarbonka gliniana.

Piękny woreczek, paciorkami dziany,

Stał przy skarbonce glinianej.

„Ty przy mnie?” — rzecze. — „Co za śmiałość,
[proszę!

Ja mam złoto, a ty grosze“.

Na to skarbonka odpowie

Chępliwemu woreczkowi:

„Nie z posiadania skarbów zaszczyt na nas spływa,
Ale jak ich kto używa“.

St. Jachowicz.

Na co wydawałbyś pieniądze, gdybyś był bogaty? Opowiedzieć o Staszycu.

181. Męstwo.

Wandzia i Hania w jednej siedziały ławce i lubiły się bardzo, choć roztrzępana Wandzia często mimowoli dokuczała koleżance.

Już to cała klasa skarżyła się ciągle na Wandzię, chociaż skarżyć rzecz bardzo brzydka. Nie uważna dziewczynka co chwila kogoś potrąciła lub wyrzuciła mu szkodę. Żalowała tego zaraz, przepraszała, lecz to nie naprawiło rozdartej sukienki, splamionego kajetu, nie usunęło sińca albo guza.

Najgorzej było z Hanią: to rozlała atrament na jej książki, to wyrwała kartę z kajetu, to ułożyła ją piórem albo uszczypnęła pod ławką, spuszczać i podnosząc ją niespodzianie, a to wszystko niechący. Nauczycielka w końcu tak się zniedołężniała, iż zapowiedziała, że za pierwszą postę Wandzia surowo będzie ukarana, aby choć tym sposobem nauczyła się uwagi.

Raz podczas lekcji weszła przełożona i sama zapytywała uczennice, żeby przekonać się o ich postępach. Hania odpowiadała właśnie bardzo dobrze, gdy nagle krzyknęła z cicha i pobladła,

— Co ci jest? — zapytała, zbliżając się, nauczycielka i surowo spojrzała na Wandzię.

Hania spostrzegła ten wzrok i natychmiast powiedziała spokojnie: — Już nic. — I zaczęła znów wydawać lekcję.

Skończyła i usiadła, lży wstrzymując, gdyż nieuważna Wandzia tak mocno ławką przygniotła jej palec, że krew trysnęła z pod paznogcia. Jednak do końca lekcji Hania siedziała spokojnie, a następnie z pomocą Wandzi związała książeczki i wróciła do domu.

Przez cały tydzień miała palec owinięty, lecz nikt w szkole nie wiedział, z jakiego powodu; nikt też nie odgadywał, co to znaczy, że roztrzepana Wandzia zmieniła się nagle na bardzo uważną. Tylko splaszczony już na zawsze koniec paluszka Hani mógłby o tem wiele powiedzieć.

Co nazywamy męstwem? Jakie dobre skutki wypłynęły z postępowania Hani?

182. Piotruś.

Piotruś żwawy, dzielny, śmiały,
Choć mu wiele płastunki o strachach bajaly,

Śmiał się tylko z ich prostoty,
Bo wiedział, co są ludzie, co wyższe istoty.

Patrzcie, co może wyobraźni siła!
Raz, gdy noc ciemnościami już ziemię okryła,
Spostrzega coś białego wśród czarnego zmroku.

Nie wierzy oku.

Coraz się bardziej o tem przekonywa:
Białe okrycie po ramieniu spływa,
Postać blada, wysoka, przybliżać się zdaje
I znowu staje.
Już żwawy chłopiec nie może!
Porzuca łoże
I pędzi śmiało.
Aż tu się pokazuje, że płótno wisiało...

St. Jachowicz.

Co to znaczy: „wyobraźni siła”? Porównaj Stefka Burczy-
muchę i Piotrusia.

183. Koledzy.

Jaś był najślabszy w klasie, więc kilku zło-
śliwych chłopców tak okropnie mu dokuczało
i wyśmiewało się z niego, że znieczcierpliwiony
chwycił raz kałamarz i rzucił w nich bez namy-
słu. Zamiast w kolegów jednak trafił w nauczy-
ciela, który właśnie wchodził do klasy i bardzo
się rozgniewał za takie powitanie.

— Kto to zrobił? — zawołał surowo.

Jaś drżał jak listek, był straszliwie blady,
nie mógł się podnieść, ani przemówić słowa.
Widząc to, Karol, starszy i szlachetny chłopiec,
wstał i rzekł cicho:

— To ja, panie nauczycielu.

— To nie ty — rzekł nauczyciel, spojrzawszy
na niego, — ale jesteś szlachetnym chłopcem,

i dlatego przebaczę winnemu, ponieważ chciałeś go osłonić. Niech się przyzna.

Jaś zapłakany podniósł się teraz nieśmiało.

— Dlaczego to zrobiłeś?

— Dokuczali mi — szepnął, — chciałem rzucić w chłopców.

— Którzy ci dokuczali?

Jaś znów umilkł i spuścił oczy,

— Powiedz, którzy ci dokuczali, a zostaną ukarani.

— Ja nie chcę, żeby byli karani przeze mnie — rzekł Jaś. — Chciałbym tylko, żeby mi nie dokuczali.

— Usiądź — rzekł nauczyciel — nie chcę wiedzieć, którzy byli tak niegodziwymi, bo nie mógłbym dla nich być wyrozumiałym. Niech się wstydzą przed sobą tego, co zrobili, bo dokuczać słabszemu — to nikiemność.

Według Amicisa, — skrócenie.

Dlaczego Jaś nie chciał wymienić kolegów, którzy mu dokuczali?

184. Dzieci i żaby.

Koło jeziora

Z wieczora

Chłopcy wkoło biegali

I na żaby czuwali:

Skoro która wypływała,

Kamieniem w łeb dostawała.

Jedna z nich, śmielszej natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: „Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie:
Dla was to jest igraszką¹⁾ — nam idzie o życie“.

Co to znaczy?

I. Krasicki.

185. Obowiązek.

Stasiu, Stasiu! idziemy z mamusią na majoneetki. Ubraj się prędiutko, prędziej, prędziej!

Staś położył latawca, którego naprawiał,
i spojrział na siostrzyczkę i na mamę.

— Jeszcze nie nauczyłem się lekcyj, mamusi. Myślałem, że jest dosyć czasu.

— Szkoda, moje dziecko — powiedziała mama — miałam ochotę zabrać was oboje, a tak musisz zostać: obowiązek pierwszy.

Staś smutnie spuścił głowę, ale mała Hania zaczęła matkę całować po rękach, prosząc, żeby nie gniewała się na Stasia i zabrała go z sobą.

— Ja się wcale nie gniewam — rzekła mama — i bardzo żal mi Stasia, ale pójdzie kiedyindziej, dziś nie może, bo nie spełnił jeszcze obowiązku. Nikt nie może opuszczać swoich powinności dla zabawy. Do widzenia, Stasiu! zabierz się zaraz do nauki, żebyś był wolny, gdy wrócimy. Hania ci opowie co widziała.

Ale Hania przytuliła się do mamy.

¹⁾ Igraszka — zabawa. Igrać — bawić się.

— To i ja wolę nie iść, proszę mamy. Wolę kiedyindziej ze Stasiem.

Mama uściskała dzieci i wyszła z Hanią do drugiego pokoju, żeby Stasiowi nie przeszkadzać w nauce.

Co to znaczy obowiązek? Czy dzieci mają obowiązki i jakie?



186. Marja Konopnicka.

Któż nie zna bajeczki:

„O większego trudno zucha,
Jak był Stefek Burczymucha!“

Wciele, co dalej, prawda? Jakże to zabawne
i wesołe! Albo ta druga:

„Gdzie panienka jest we dworze,
Tam nikt smutnym być nie może“.

Nauczcie się dalej, pewno wam to przyjemność sprawi. A lubiliście czytać o Janku Wędrowniczku? i tyle innych prześlicznych wierszyków, pod którymi podpisano: Marja Konopnicka?

Dlatego tak podpisano, że Marja Konopnicka wszystkie te wiersze dla dzieci ułożyła. Za to dzieci powinny chociaż to o niej wiedzieć, że

mnóstwo ślicznych rzeczy napisała nie tylko dla nich, ale i dla starszych.

Marja Konopnicka była wielką poetką, kochała dzieci, ubogich, nieszczęśliwych, kochała kraj własny i piękny świat Boży, i o tem wszystkim pisała wierszem albo prozą, a wszystko, co napisała, niezmiernie się ludziom podoba.

Umarła w r. 1910, żalowana przez wszystkich.

Jakich znasz jeszcze poetów? Jakie znasz wiersze Marji Konopnickiej? Co to znaczy: wiersze i proza?

187. L u d k a.

Oleś wrócił ze szkoły i zastał Ludkę i Michaśa, gospodarujących na jego stoliku. Rozgniewał się ogromnie, zmiotł ręką farby i papiery brata, galganki siostry i jej ulubioną lalkę, która się stłukła, spadając ze stołu.

— Czekaj! — zawołał oburzony Michaś — idę zaraz do ojca, i dowiesz się, czy tak wolno!

I wybiegł do przyległego pokoju na skargę.

Ludka podniosła lalkę i ze łzami w oczach patrzyła na stłuczoną główkę. Wtem we drzwiach ukazał się ojciec z Michasiem.

Na ten widok Oleś spuścił oczy, zaczerwienił się, zmieszal i nie wiedział, co z sobą począć. Ale Ludka jeszcze bardziej przestraszyła się od niego, podbiegła do ojca i ucałowała jego ręce.

— Nie gniewaj się, ojczulku — prosiła serdecznie: — to my jesteśmy winni: zajęliśmy mu

stolik, a on nie lubi tego. My się już pogodziliśmy, nie gniewaj się, ojczulku, na niego. To tak przykro, kiedy się gniewasz...

I łzy popłynęły jej po twarzy, bo żal jej było Olesia i lalki, i nie chciała, żeby ojciec gniewał się na brata.

Ojciec rzeczywiście rozjaśnił twarz, położył rękę na jej głowce i przytulił dziewczynkę do serca. Oleś przysunął się także nieśmiało, szepcząc:

— Ludko, przepraszam. Bardzo źle zrobiłem, nich mię ojciec ukarze.

Tylko Michaś stał zawstydzony i zmieszany.

— Więc pogódzmy się — rzekła Ludka już weselej, wyciągając do braci ręce, a ojciec ucałował ją serdecznie i rzekł wzruszonym głosem:

— Taką bądź zawsze, moja córko.

Podług M. Zaleskiej.

Jaką była Ludka i dlaczego nazywasz ją dobrą? Co widzisz złego w postępowaniu jej braci?

188. Chłopczyk wśród drogi.

Szedł chłopczyk z książkami, bardzo mu ciążyły; Ten ciężar niewszystkim zarówno jest miły.

Kazali — cóż robić? — iść musiał do szkoły.

„Stój! — z płaczem przemówił do lecącej pszczoły — Stój, pszczółko, na chwilę i pomów z dzieciną;

Tyś sobie wesoła — mnie z oczu łzy płyną...

Ja idę do szkoły, tam człowiek surowy,

Ni tam się uśmiechnąć, ni tam z kim rozmowy;

Wstrzymaj się, pszczołeczko, przychylnie **wskaz**
Nauczysz mnie może tak latać wysoko“. [oko,
A pszczołka mu rzekła:— Wstrzymać się nie mogę:
Powinność mnie wzywa, spieszę w dalszą drogę.
O! muszę dokończyć mego plastra miodu;
Gdy zima nadejdzie, zginełabym z głodu.
Jak piękną pogodę zesłały nam nieba!
Bądź zdrów, mój chłopczyku, korzystać z niej trze-
Wtem leci jaskółka, a chłopczyk ją goni [ba“.
I znowu ze łzami przemawia tak do niej:
„Wstrzymaj się, jaskółko, i zabaw się ze mną,
Ja ciebie tak lubię, trzeba być wzajemną“.
„Nie, dziecię kochane, wstrzymać się nie mogę:
Powinność mnie wzywa, spieszę w dalszą drogę:
Mam wielu przyjaciół i wieści im przynoszę,
Że już się wiosniane zbliżają rozkosze.
Niech się tej pociechy dowiedzą ode mnie;
Nie, nie mogę chwili tracić nadaremnie“.
I stanął jak wryty ów chłopczyk zdumiały,
I znowu mu z oczu łez krople padały,
I znowu szedł zwolna... Wtem brytan wypada.
„Mój ty psie kochany! — chłopczyzna powiada —
Czy się też pozwolisz przybliżyć dziecinie?
Ja w tobie pociechę pokładam jedynie;
Niecierpię tych książek!.. Już ręce zdrętwiały.
Bodajto się bawić, swawolić dzień cały!
O! jakże to wasze przyjemne jest życie:
Biegacie swobodnie i nic nie robicie“.
„O! bardzo się mylisz — rzekł Bryś do chłopczyka:—

Czy widzisz opodal na polu rolnika?
„No, widzę!“ — „To pan mój, pracuje on w pocie,
Lecz i ja mu ulgę przynoszę w robocie.
Tak, wielkiej ode mnie doznaje pomocy:
On wstaje ze świtem, ja nie śpię i w nocy,
Ja czuwam, by jego nie zmarniał majątek,
I każdy troskliwie obejrzę zakątek,
I wołu przebudzam, co ziemię tę orze,
By plenne¹⁾ dla ludzi zrodziło się zboże.
Tak, pracę się wszystko na świecie ustala:
Gdy głód nam zagraża, praca go oddala,
A każdy przy pracy czerstwy i wesoly.
O! porzuć lenistwo, idź, dziecię, do szkoły“.

St. Jachowicz.

189. S ł o w n o ś ć.

— Nie męcz się, Tadzio, sam nad tym przykładem, bo go nie rozumiesz i dlatego nie możesz zrobić; odpocznij sobie, teraz nie mogę, ale zaraz po herbacie wytłumaczę ci, o co chodzi, i zobaczysz, jak łatwo go rozwiążemy.

Tadzio wiedział, że co brat powie, tego nigdy nie zmieni, z radością więc odłożył kajet arytmetyczny, odrobił pilnie wszystkie inne lekcje i pobiegł do zabawy.

Nie wiedzieli chłopcy, że tego dnia rodzice zaprosili kilka osób. Przyszli wujostwo z Ludwi-

¹⁾ Plenne — dające dużo ziarna. Plon — zbiór zboża.

nią i Romkiem, ciocia z Manią i Lińcią; w jadalnym pokoju, kiedy wszyscy zasiedli do herbaty, zrobiło się wesoło i gwarno. Dzieci umieszczono na końcu stołu koło siebie, i ciągle stamtąd rozlegał się śmiech serdeczny i okrzyki radości.

Po wieczery jednak Władzio rzekł do brata:

— Idź teraz, Tadzio, i przygotuj kajet, ja natychmiast przyjdę do ciebie, i zrobimy razem zadanie.

— A goście? — spytał Tadzio, szukając wymówki, bo mu było tutaj przyjemnie i wesoło.

— Goście nam wybaczą, gdy się dowiedzą, o co chodzi, bo zrobiliby tak samo, więc pobawia się trochę bez nas.

— To może zaczekamy, aż się rozejdą?

— O nie, Tadzio, będziesz zmęczony i śpiący, oblecałem ci, że się tobą zajmę zaraz po herbatce, i słowa dotrzymam. Chodź tylko prędko, to prędzej wrócimy.

Gościom żal było, że chłopcy odchodzą, ale rozumieli, co to znaczy lekcja, a Tadzio, zachęcany dobrym przykładem brata, nie myślał o zabawie, pracował uważnie, i w pół godziny wrócili swobodni i spokojni o jutro.

Dlaczego danego słowa powinniśmy zawsze dotrzymać?

190. Panowanie nad sobą.

Antoś niezmiernie lubił konie. Prawdziwego miłośnika nie mógł, gdyż rodzice jego nie byli boga-

ci, ale chociaż miał lat 9 i chodził do szkoły, marzył ciągle o dużym koniu na biegunach, na którego można wsiadać, jak na prawdziwego.

Koń taki kosztował kilka rubli, więc Antos wzdychał tylko, bo wiedział, że ojciec nie może wydać tyle pieniędzy na zabawkę.

Ale raz w imieniny ojciec tak powiedział:

— Mój Antosiu, uczysz się dobrze, jesteś odważny, pracowity i roztropny, i to wszystko bardzo mię cieszy, ale masz jedną wadę, którą sprawiasz rodzicom wielkie zmartwienie: to złość twoja. Pomyśl, ile razy na dzień rozgniewasz się o drobnostkę na brata, siostrę lub służącą. Gdybyśmy wszyscy tak samo ciągle się złościłi, nikt nie mógłby w domu wytrzymać. Nieraz mi już mówiłeś, że chciałbyś się poprawić, otóż pragnę ci w tem dopomóc: jeżeli przez cały tydzień nie rozgniewasz się ani razu, dostaniesz tego konia na biegunach, którego widziałeś w oknie u ry-marza. Myślę, że nagroda warta trudu.

— O, tatku! — zawołał Antos i nie więcej powiedzieć nie mógł, tak był uradowany.

W tej chwili postanowił sobie, że nie rozgniewa się, choćby największa go spotkała przykrość, i myślał tylko o tem, żeby dotrzymać słowa. A nie było to tak łatwo: cały tydzień!

To siostra mu zabrała książkę, której potrzebował; to służąca nie wyczyściła na czas butów lub spóźniła się z herbatą; to lekcyj było

dużo i nie mógł dać sobie rady; to braciśzek popsuł mu jaką zabawkę: co godzina była sposobność do gniewu.

Ale Antoś się zawziął. — Albo pęknę, albo wytrzymam! — powiedział sobie i milczał, gdy czuł, że gniew go porywa.

Wreszcie upłynął tydzień i — o cudo! koń upragniony stał w jego pokoju.

Prawie ze łzami w oczach rzucił się ojcu na szyję, lecz ojciec położył rękę na jego głowie, spojrzał w oczy i rzekł spokojnie:

— Teraz, Antosiu, osądź sam siebie: dla zabawki mogłeś wstrzymać się od gniewu, a nie masz siły panować nad sobą dla miłości rodziców. Więc ich zmartwienie lub radość mniej dla ciebie warte od cacka?

Antoś zrozumiał bardzo dobrze słowa ojca, ucałował jego ręce i powiedział:

— Może to było źle i brzydko z mojej strony, ale teraz nauczyłem się panować nad sobą i doprawdy tego nie zapomnę.

I nie zapomniiał rzeczywiście, a nawet tak był z tego dumny, że sprawiało mu to daleko większą przyjemność, niż wspaniały koń na biegunach.

191. Łza matki.

„Cicho, cicho, Feluniu, mamę głowa boli,
Połóż się, a Felcio niechaj nie swawoli;

Lubię, kiedyś wesoly, lecz teraz, kochanie,
Niechaj na chwilę wszelka zabawa ustanie.
Ja wiem, ty mamę kochasz, mama chce spoczynku,
Uspokójże się trochę, uspokój, mój synku.
Dość było dla dobrego jak Felcio chłopczyka:

Poszedł do kącika,
Wziął książeczkę, usiadł cicho;
Ale jak na licho,
Patrzy: bębenek leży;
Jakoś niechcący raz, drugi uderzy,
Z początku lekko, potem głośniejsz trocha...
A mama nawpół z płaczem: „Tak mnie Felcio
[kocha?“
„Zapomniałem się, mamó, ach, przepraszam mamę!“
I zadrżał na tę myśl samę¹⁾.
„Wierzę ci, moje dziecie, nie chciałbyś źle czynić,
Nie śmiem cię nawet winić.
Ale bądźże już cicho.“ Pelen dobrych chęci,
Miał zakaz mamy w pamięci;
Cichuteńko karteczkę po kartce rozkładał,
Lękał się, kiedy wietrzyk między kartki wpadał.
Lecz niedługo tego było:
Słychać szmer na ulicy, chłopczyka skorciło,
Powstaje i stołeczek przewraca z hałasem,
A mama się już ze snu ocknęła tymczasem.
Przypomniał sobie Feluś o mamy chorobie
I, czyniąc wyrzuty sobie,

¹⁾ Samę — dla wiersza; mówimy: sama.

Idzie przeproszać..! ależ, o smutny widoku!
Postrzegł łzę w matki oku.
„Ach, co to znaczy?—
Rzecz w rozpacz—
Czyli się co mamie stało?“
„Tak mnie serce zabolalo,
Że mam niegrzecznego syna,
Który o prośbie matki zapomina“.
Sprawiedliwe wyrzuty do serca trafiły,
Ukochaną jej rękę ścisnął z całej siły
I całował serdecznie, oblał łez potokiem.
A matka, rozczulona tym tklwym widokiem,
Zapytała: „Czy kochasz mnie?“— „Kocham“ — od-
[powiedział.
„Więc już odtąd Felunio cicho będzie siedział“.
I przebaczyła z serca. Szczęśliwy chłopczyna
O napomnieniach matki już nie zapomina;
Wytrwał w dobrem do ostatka:
Ale długo pamiętał, że płakała matka.

St. Jachowicz.

192. Dwie złotówki.

Dał pan chłopcu jeden złoty na ocet, a drugi na oliwę. W godzinę wraca chłopiec i nie przynosi. „Czemuś nie kupił tego, com kazał?“— zapytał pan.— „Bo mi się pomieszały złotówki— odpowiedział chłopiec—i nie wiem teraz, która jest na ocet, a która na oliwę.“

„Wypisy Rymarkiewicza“.

193. O człowieku, co dźwigał wór, jadąc konno.

Jechał chłop na szkapie i dźwigał na sobie ciężki wór ze zbożem.

— Czy nie byłoby lepiej, — rzekł do niego przechodzień, gdybyś ten ciężar na konia złożył?

— Nie chcę uczynić tego — odpowie mu wieśniak — bo żałuję mojej szkapiny, która i tak już mnie dźwiga.

„Słarbiec strzechy naszej“.

194. W noc świętojańską.

I.

Minał gorący dzień czerwcowy, słońce zaszło, ukazały się gwiazdy na niebie, a noc srebrna ze swą ciszą rozpostarła panowanie na ziemi, aby całą przyrodę do snu utulić. Niełatwa to jednak była sprawa: las nie spał i spać nie myślał.

— Któżby też zasnął przed północą? — mówiła jodła, poruszając leciuchno gałązkami. — Dzisiaj noc świętojańska, paproć kwitnie, a kto kwiat jej zobaczy, znajdzie szczęście na całe życie. Nie będę się wtedy lękać okrutnego drwala z ostrą siekierą; nie pójdę na maszt, ani na belkę, ani na ogień. Słyszałam o tem od mojej prababki, przed śmiercią wyjawiała mi tę tajemnicę.

— Ja się zdrzemnęłam trochę przed wleczorem, kiedy rosa padała — rzekła brzoza, — więc

teraz wcale mi się spać nie chce, i z wielką ciekawością oczekiwać będę północy.

Inne drzewa: graby, dęby, buki — były tego samego zdania; wszystkie chciały czuwać, a obawiając się, aby ich sen nie zmorzył, rozmawiały głośno, szeleszcząc gałęźmi.

Nie tak szczerze i otwarte były krzaki leśniczyny, szeptały one cichutko tylko między sobą, lecz o czym? — tego inne drzewa nie mogły dosłyszeć. Jednak podsłuchiwała je kalina i powiedziała do obok stojącej jeżyny.

— One myślą, że lepiej zobaczą kwiat paproci, bo niższe od dębu, grabu i jodły, i dlatego szepczą z takim zadowoleniem. Ale przecież my chyba jeszcze lepiej będziemy widziały, a zwłaszcza ty, jeżynko. Tyle około ciebie rośnie przesiłicznych paproci, pamiętaj, podglądaj dobrze.

— Ho, ho! moja droga — odparła jeżyna — ty myślisz, że to tak łatwo. My się pysznimy naszymi kwiatami i umieszczamy je na samych wierzchołkach gałęzek, ale paprocie to się z nami ukrywają, jakby z jakim grzechem lub wstydem. Samoluby! nie chcą, aby drudzy byli szczęśliwi.

W ten sposób gwarzył sobie las.

II.

Tymczasem gwiazdy posuwały się na niebie coraz dalej i wreszcie ukazały zbliżającą się północ



Naraz księżyc, ukryty dotąd za białym obłoczkiem, oblał las cały niebieskawem światłem, a najjaśniej obszerną polankę! Za smugami światła jakaś woń upajająca a nieznana przeniknęła powietrze, i z trzech ścieżek leśnych, wiodących na polankę, zaczęły tłumnie wybiegać istoty, lekkie jak wietrzyk, a cudne jak kwiaty.

Były to boginki leśne. Zebrały się tutaj, aby w noc świętojańską, w chwili kwitnienia paproci, zatańczyć swój korowód.

Sukienki miały z długich traw, przetykanych kwiatami białych lilij wodnych, na nogach zielone trzewiczki, świecące jak skrzydełka muszek hiszpańskich, w rękach powiewne szale z przezroczystej tkaniny, podobnej do błękitnych skrzydełek ważki, a na głowach błyszczące korony ze świętojańskich robaczków.

— Co się to dzieje!... Co to za panny? — szepnęła drżąca osika, tuląc się do białej brzozy.

— Cyt, cyt! nie nie mów, ale patrz—odpowiedziała brzoza. — Nie widziałyśmy ich jeszcze, pierwszy raz czuwamy w noc świętojańską.

Tymczasem boginki leśne zajęły całą polankę i rozpoczęły tańce. Łączyły się w koło, to znów rozpadały na mniejsze kółka, stawały szeregiem naprzeciwko siebie, zbliżały się, oddalały, obiegały wkoło polankę jak wąż świecący, lekkimi nóżkami zaledwie dotykając ziemi. Wieńce ich ze świętojańskich robaczków błyszczały jak brylantowe, przejrzyste szale, zdawały się być kawałkami leciuchnych obłoczków, oświetlonych promieniem księżyca.

Widok był prześliczny! To też wszystkie drzewa i krzewy stały w niemem podziwieniu, najmniejszym nie poruszając listkiem.

A wtedy boginki chórem zaczęły śpiewać pieśń cudną. Zrazu cicho, niby brzęczenie owadu, potem srebrzyste dźwięki nappełniły całe powietrze, drżały w sercu każdego listka.

Dużo las słyszał śpiewu; płakały w nim przecież słowiki, Boże śpiewaki nuciły swe pieśni, ale takiego śpiewu nie słyszano na tej polance. Był on tak tęskny i słodki, że nawet dąb stuletni wzruszył się aż do głębi.

— Jestem bardzo szczęśliwy, że dożyłem takiej chwili — rzekł z głębokiem westchnieniem.

Jak długo boginki leśne odprawiały pąsy na cześć nocy świętojańskiej i kwiatu paproci — niewiadomo. Musiało to jednak trwać kilka godzin, bo gdy ostatni taniec ukończyły, najdłuższy i najpiękniejszy ze wszystkich, już na wschodzie świtać zaczęło.

Na widok różanej jutrzni boginki zniknęły w okamgnieniu; rozbiegły się jak stado spłoszonego ptactwa po ścieżynkach leśnych, a gdzie stamtąd — nikt nie wie.

Polanka nagle opustoszała, cisza ją zaległa.

III.

Pierwsza brzoza powróciła do przytomności.

— Co to jest? Już dzień? Noc świętojańska minęła i nie widziałam kwiatu paproci! O ja nieszczęśliwa! Wszystkiemu winny te boginki w złocistych wleńcach! Któżby mógł się oprzeć ich czarom!

— Ja dotąd drzę ze wzruszenia. Co mi po kwiecie paproci! Byłam przez kilka godzin szczęśliwa i to mi wystarcza — zawołała osika.

Inne drzewa nie tak myślały. Jodła nie mogła sobie darować, że cały czas patrzyła na tańczące boginki, a nie na kwitnące u jej stóp paprocie, i chciała ze złości wszystkich klóc szpilkami.

Dąb tylko mruczał, że o szczęście nie dba, że dosyć w życiu widział, że dosyć żył na świecie.

Krzaki leszczyny znowu szeptały do siebie, lecz tym razem kalina nie mogła sekretu podsłuchać.

Słowem — las czuwał, a nikt kwiatu paproci nie zobaczył.

.
Może i ludziom tak samo się zdarza: nie widzą szczęścia koło siebie, bo ich zanadto nęca rzeczy nieznane, dalekie i z pozoru piękne.

J. Warnkówna.

195. Odwiedziny zbójcy.

Zdarzenie prawdziwe.

Więcej niż sto lat temu jednym z najgłośniejszych zbójców był Dobosz, który z całą bandą rozbójników napadał dwory, palił, rabował, zabijał.

Wszyscy też przed nim drżeli.

Pewnego razu w małej wiosce Hołoskowie dano znać pani Karpińskiej, właścicielce, że Dobosz włóczy się po okolicy i pewno dwór odwiedzi.

Biedna kobieta była właśnie chora, a męża niema w domu; co począć? jak się bronić? Wezwwała gospodynię i kazała przygotować dla zbójców przyjęcie jak dla gości.

Jakoż koło północy szczęk, hałas, krzyki. Zaledwie zapalono światło, wchodzi Dobosz.

— Gdzie pan?

— Pana niema — odpowiada gospodyni — pani leży chora, ale przyjmijcie gościnną i miejcie miłosierdzie nad tem oto dzieckiem, co ledwie na świat przyszło.

Spojrzał Dobosz na dzieciątko, które gospodyni wyniosła na ręku, na stół nakryty, chleby, mięsiwo pieczone, wina beczułkę, jako przystoi dla gości, i kazał zaprowadzić się do pani.

Chora leży na łóżku, jak papier blada, lecz wita go uprzejmie, prosi o litość dla dziecka.

Wzruszyło to widocznie serce zbója—wspominał na swoją matkę, dom rodzinny, pochylił głowę i srogość znikła z jego oczu.

— Dajcież synowi moje imię na pamiątkę i nie lękajcie się dzisiaj niczego — odezwał się nakoniec i wyszedł z pokoju.

Potem zasiadł do stołu wraz z towarzyszami, jedli, pili, jak goście, służbie rzucili dukata i odeszli spokojnie, nie wyrządziwszy żadnej szkody.

Stało się to u rodziców znanego poety, Franciszka Karpińskiego.

Czy znasz jaki wiersz Franciszka Karpińskiego? Za jakiego króla żył ten poeta? Przeczytaj jego „Pieśń wieczorną“.

196. Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze codzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy,
A gdy będziem zasypiali,
Niech cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka.

Odwracaj nocne przygody,
Od wszelakiej broń nas szkody,
Miej nas zawsze w swojej pieczy
Stróżu i sędzio człowieczy.

Franciszek Karpiński.

197. Powrót taty.

— Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek;
Tam przed cudownym klękajcie obrazem,
Pobożnie zmówcie paciorek.

— Tato nie wraca, ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,
I pełno zbójców na drodze.

Słyszac to dziatki, biegną wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek,
Tam przed cudownym klękają obrazem
I zaczynają paciorek.



Całują ziemię, potem, „W Imię Ojca,
Syna i Ducha świętego,
Bądź pochwalona, Przenajświętsza Trójca,
Teraz i czasu wszelkiego“.

Potem: Ojcze nasz, i Zdrowaś, i Wierzę,
Dziesięćoro i koronki,
A kiedy całe zmówili pacierze,
Wyjmą książeczki z kieszonki.

I litanję do Najświętszej Matki

Starszy brat śpiewa, a z bratem:

„Najświętsza Matko!“ — przyśpiewują dziatki—

„Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!“

Wtem słychać turkot, wozy jadą drogą

I wóz znajomy na przedzie;

Skoczyły dzieci, krzyczą, jak mogą:

— Tato, ach, tato nasz jedzie!

Obaczył kupiec, lzy radości leje,

Z wozu na ziemię wylata:

— Ha, jak się macie? co się u was dzieje?

Czyście tęskniły do tata?

Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?

A ot, rodzynki w koszyku.

Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,

Pełno radości i krzyku.

— Ruszajcie! — kupiec na sługi zawoła --

Ja z dziećmi pójde ku miastu. —

Idzie, aż zbójcy obskoczą dokoła.

A zbójców było dwunastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,

Wzrok dziki, suknia plugawa ¹⁾,

Noże za pasem, miecz u boku błyska,

W ręku ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,

Tulą się pod płaszcz na łonie,

Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,

Drżące ku zbójcom wznosił dłonie:

— Ach, bierzcie wozy, ach, bierzcie dostatek,

Tylko puszczajcie nas zdrowo,

Nie róbcie małych sierotami dzieł

I młodej małżonki wdową!

Nie słucha zgraja, ten już wóz wyprzęga,

Zabiera konie, a drugi:

— Pieniędzy! — krzyczy i buławą sięga,

Ów z mieczem wpada na sługi.

¹⁾ Plugawa — brudna.

Wtem:—Stójcie! stójcie!—krzyknie starszy zbójca
I spędza bandę precz z drogi,
A wypuściwszy i dzieci i ojca,
— Idźcie — rzekł — dalej bez trwogi.

Kupiec dziękuje, lecz zbójca odpowie:
Nie dziękuj, wyznam ci szczerze,
Pierwszybym pałkę strzaskał na twoj gło wie
Gdyby nie dziątek pacierze!

Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą cię życiem i zdrowiem,
Im więc podziękuj za to, co się stało,
A jak się stało, opowiem.

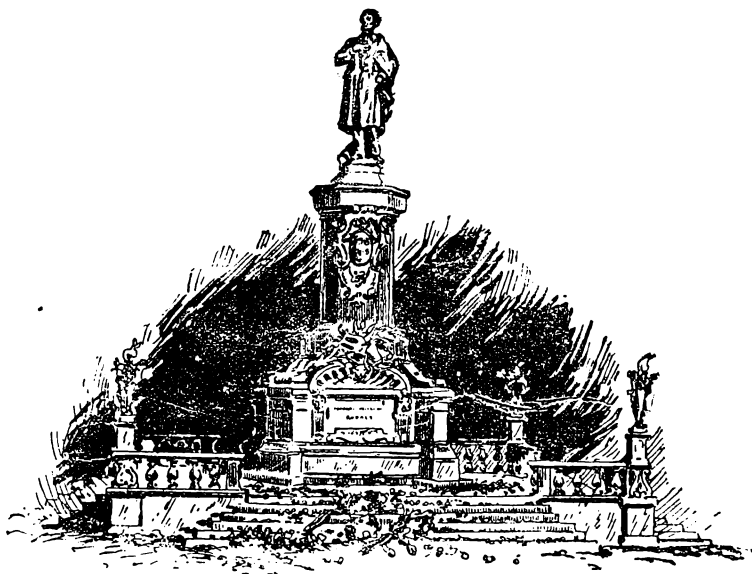
Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,
I ja i moje kamraty
Tutaj za miastem przy wzgórku, u słupca.
Zasiadaliśmy na czaty.

Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrósty:
Modlą się dziatki do Boga;
Słucham, z początku porwał mię śmiech pusty,
A potem litość i trwoga.

Słucham, ojczyste przyszły na myśl strony,
Buława wypadła z ręki:
Ach, ja mam żonę, i u mojej żony
Jest synek taki maleńki!

Kupcze, jedź w miasto, ja do lasu muszę;
Wy, dziatki, na ten pagórek
Biegajcie sobie i za moją duszę
Zmówcie też czasem paciorek.

A. Mickiewicz.



198. Adam Mickiewicz.

Na Krakowskim Przedmieściu, naprzeciwko ulicy Trębackiej, w Warszawie, na wysokiej marmurowej podstawie stoi postać Adama Mickiewicza, największego poety polskiego.

Co to znaczy poeta?

Poeta to człowiek, co wszędzie widzi rzeczy piękne, dobre, kocha je całym sercem i opisuje ślicznymi wierszami.

Im goręcej poeta kocha rzeczy piękne i dobre, tem piękniej je opisać umie, tem więcej wiersze jego podobają się ludziom, i kochają oni z nim razem wszystko, co opisał, i samego poetę.

Za to kochamy też i Mickiewicza.

Przeszło sześćdziesiąt lat już upłynęło od jego śmierci, a przeszło sto lat temu urodził się na Litwie w Nowogródku. Wcześniej, bo mając lat dwadzieścia kilka, musiał wyjechać zagranicę, i niewolno mu było powrócić do kraju. Tam na obczyźnie najwięcej też napisał wierszy, a ktokolwiek je czyta, czuje się bardzo szczęśliwym i wdzięczny jest za nie poecie.

W wierszach tych opisuje Mickiewicz swój kraj ukochany, do którego tak bardzo tęsknił, rzeki, łąki i pola, żniwa i sianokosy, zabawy, prace, bitwy, taniec, różne baśnie i podania ludowe, np. o „Twardowskim“, a jego „Powrót taty“ zna chyba każde dziecko.

Nie są to jednak jego najpiękniejsze wiersze; aby zrozumieć wszystkie, trzeba być trochę starszym, więcej rzeczy poznać, rozumieć i kochać. I dlatego najpiękniejsze poezje Mickiewicza dopiero za lat kilka ocenić będziecie mogli.

Mickiewicz zmarł w Konstantynopolu w roku 1855.

Kto był Mickiewicz? Co to znaczy poeta? Gdzie stoi jego pomnik? Kto go postawił i dlaczego? Jakie znasz wiersze Mickiewicza?

199. **Wisła.**

Jest kraina, w tej krainie,
Kędy dzielny żyje lud,
Stara Wisła zdawna płynie,
Najpiękniejsza z naszych wód.

Gdy na wiosnę prysną lody,
I zabłyśnie piękny maj,
Wnet roztoczy swoje wody
I oblewa cały kraj.

Z nurtem Wisły mkną galary,
Omijając zdala ląd,
Albo statek siłą pary
Łamie szybko bystry prąd.

W nurtach niebo się przeziera,
I na falach słońce lśni,
A flisaków piosnka szczerą
O prześlicznej Wiśle brzmi.

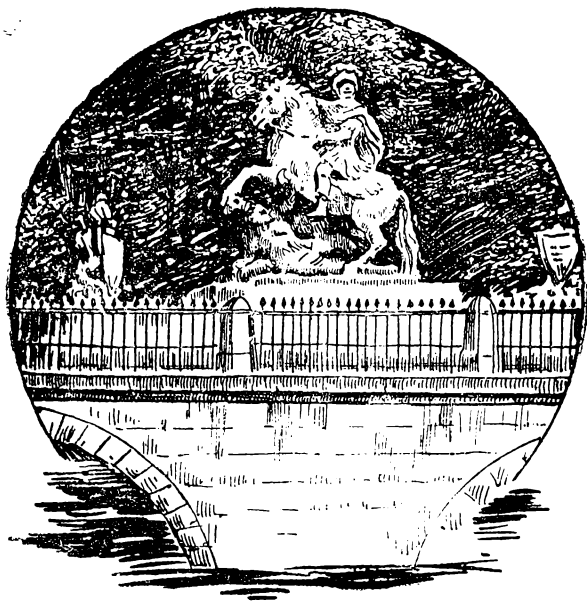
Gdzie Wisła płynie? Skąd się bierze? Gdzie wpada? Jakie
są największe miasta nad Wisłą?

200. Warszawa.

Nad Wisłą, na dość wysokim brzegu, leży
Warszawa, duże i ludne miasto. Od strony rzeki
bardzo pięknie wygląda.

Dawna Warszawa tworzy dzielnicę koło
Starego Miasta. Wjeżdża się do niej od zamku
przez ulicę Świętojańską, i zaraz otaczają nas
wysokie domy, bardzo wąskie, niekiedy o dwóch
oknach frontu, i piękne, stare kościoły, wśród
których katedralny pierwsze zajmuje miejsce.
Ulice wąskie, ciasne, niewygodne.

W przeciwną stronę ciągnie się nowa War-
szawa, której głównymi ulicami są: Krakowskie



Przedmieście, Nowy-Świat i Marszałkowska, połączone zapomocą bardzo wielu przecznic¹⁾). Tutaj domy stają się coraz szersze, obszerniejsze, nie mają wąskich sieni, ani ciemnych schodów i wyglądają inaczej. Kościołów jest kilka, pięknych i bogatych; pomniki: Kopernika, Mickiewicza i inne; place, skwery²⁾), ogród Saski, w innej dzielnicy ogród Krasińskich, na końcu miasta Botaniczny i Łazienki.

Na ulicach ludno i czysto, zdobia je bardzo

¹⁾ Przecznicą—ulica boczna, poprzeczna, łącząca główne.

²⁾ Skwer czyli zieleniec—plac, zasadzony drzewami i kłombami kwiatów.

ładne wystawy sklepowe, rzędem sadzone drzewa, oświetlają latarnie, chroni od błota bruk w porządku utrzymany i kanalizacja, ożywia ruch dorożek i tramwajów.

Mamy w Warszawie cztery dworce kolejowe, z których dwa mieszczą się na przedmieściu Pradze, a dwa w mieście, stację telegraficzną, pocztę, biuro telefonów i t. p.

W Warszawie mieszka przeszło pół miliona ludzi i coraz więcej teraz mieszkać będzie.

Hej, Warszawo, ty Warszawo,
Ty kochane gniazdo,
Stare miasto, stara sławo,
Całej Polski gwiazdo!

Nad jaką rzeką leży Warszawa? Co widzimy, wjeżdżając do niej od strony mostu? Czem różni się stara Warszawa od nowej? Dlaczego teraz jeszcze więcej będzie miała mieszkańców?

201. Krakowiak.

Wesół i szczęśliwy
Krakowiaczek ci ja,
A mój konik siwy
Rażno się uwija.
Uwijaj się, rażno bież
Podkówkami ognia skrzysz!
Czapeczka czerwona
Na głowie mi płonie,
Pokazuje ona,
Że mi gore w łonie;

Gore serce, pędzi koń,
A dziewczyna klaszcze w dłoń.
Z czapki pawie pióro
Barwami się mieni,
Jak dzionek za chmurą,
Gdy ją świt zrumieni;
Dumnie błyszczy pawi puch,
I ja dumny — i ja zuch!
Krakowiaczek ci ja,
Pędzę sobie żwawo;
Kto mnie nie wymija,
Plunę w twarz kurzawą!
Bom ja pan, bom ja król
Wśród zielonych niw i pól!

E. Wasilewski.

Co to znaczy krakowiak? Gdzie jest Kraków? Czy byłeś tam kiedy? Co wiesz o Krakowie?

202. Trzy stolice.

Polska ma aż trzy stolice!

Poznań, to pierwsza stolica, najstarsza. Tu mieszkali pierwsi królowie, Mieszko i Chrobry, tu jest ich grób, tu Polska tworzyć się zaczęła.

Kraków, druga stolica, pamięta najświetniejsze czasy, Kazimierza Wielkiego, Jagiellonów. Tu jest Wawel i groby królów, bohaterów, tu najwięcej pamiątek.

A Warszawa, trzecia, ostatnia stolica. Naj-

większa, najludniejsza, najbogatsza, z królewskim zamkiem, który jest pamiątką chwały, i cytadelą, gdzie męczono i mordowano najdzielniejszych synów ojczyzny.

Która z tych trzech stolic dla ciebie najmiłsza i dlaczego?

203. Piosenka.

Od Warszawy do Krakowa
Jedno serce, jedna mowa,
Od Krakowa do Poznania
Jedno serce do kochania.

I od Wilna aż do Lwowa,
Od Lublina do Poznania,
Jedna dusza, jedna mowa,
Jedno serce do kochania.

Co to znaczy?

204. Jak to dawniej było na świecie.

Sami pewno się domyślacie, że nie zawsze na świecie było tak, jak dzisiaj. Przecież dawniej ludzie nie umieli ani stawiać tak pięknych domów, ani budować kolei, ani wyrabiać takich materiałów na ubrania, ani czytać. ani pisać. Mieszkali w domach małych, często niewygodnych, zajmowali się polowaniem, pasterstwem, uprawą roli. Z lnu i wełny robili sobie suknie.

pięknych sprzętów nie znali, potrawy jedli proste. Czasem prowadzili wojny z sąsiadami, lecz nie tak jak dzisiaj, bo nie znali prochu ani broni palnej.

Czuli się jednak bardzo szczęśliwymi: lubili zabawy, śpiewy i wesołość; gościa przyjmowali chętnie, szanowali starszych i czcili bogów swoich, którym składali ofiary. Ale co się u nich działo, nikt nie zapisywał, opowiadali sobie tylko wielkie czyny przodków i braci i pamiętali o nich. Z czasem przekręcano te opowiadania, dodawano do nich rzeczy zmyślane i zmieniano je w baśnie, w których jest może część prawdy. Taką baśnią z dawnych czasów jest np. opowiadanie o smoku, ale któż odgadnie, jaka w niem mieści się prawda?

To tylko pewna, że dawniej inaczej, o! zupełnie inaczej było na tym świecie, a kto chce się dowiedzieć, jak było, musi uczyć się wielu nauk, a najwięcej historii.

Jak ludzie dawniej żyli: jak mieszkali? czem się zajmowali? w co się ubierali? co jedli i pili? Czy mamy o tych ludziach dużo wiadomości? Dlaczego niewiele o nich wiemy? Czego się dowiadujemy z historii? Co to znaczy: nasi przodkowie?

•

205. Wawel.

Hej, nad Wisłą szarą
Góra Wawel stoi,

A pamiątek szatą
Wspaniałe się stroi...
Na Wawelu szczyście
Stoi zamek duży,
Trwał on we dni sławy,
W dni niejednej burzy.
W zamkowych podziemiach
Stoją królów trumny —
A Wawel wdał patrzy
Posępny, a dumny...

M. Chełmońska.

206. Królewna Wanda.

Na Wawelu biały dworzec stoi. W dworcu
mieszka cud-królewna, Wanda, Krakusowa córa.

Pomarł ojciec i bracia, lud Wandę obrał za
panią.

Białolica, jasnowłosa między ludem Wanda
chodzi, tu ukarze, tam nagrodzi, — dla tamtego
ma pieszczotę, a dla tego serce złote. W kraju
szczęście, pokój, zgoda, gdy panuje Wanda młoda.

Płynię o królewnie sława, dopłynęła do są-
siada, co niemiecką mową gada, do księcia Ry-
tygiera.

A książę już z dawien dawna chciał Krakusa
posłać ziemię. Teraz więc myśli sobie:

— Dostanę Kraka koronę, gdy Wandę pojme
za żonę.



Zaraz też z wielką paradą niemieccy posłowie jadą. Rżą konie, szczękają miecze. Lękaj się, biedny człowiecze!

Siedzi Wanda smutna, blada, sercem złe wieści odgada,—słucha, słucha posłów mowy. Powie dzieli, z czem przybyli, temi słowy zakończyli:

— Zgodzisz się, będzie wesele, a odmówisz, nieszczęść wiele. Rytygier wyda ci wojnę, przyprowadzi hufce zbrojne, w tysiąc koni przybędziemy, na mieczach was rozniesiemy.

A na to rzecze królowa:

— Zanieście księciu me słowa: Nigdy, aż do końca świata, Polak z Niemcem się nie zbrata. A na miecze mamy miecze, samobiję, samosieczę.

Odmowę posłowie niosą. Rytygier płonie od gniewu i liczne wojsko gromadzi, ku ziemi Kraka prowadzi. Tam już obrońcy czekają, mieczem drogę zagradzają. Krew płynie, dzwonią oszczepy, pierzcha niemiecka gromada, straszną zemstę zapowiada.

Wandę zwycięstwo nie cieszy, ze smutkiem do dworca śpieszy. Ach, ciężka, ciężka godzina, jam jest tej walki przyczyna. Króla ludowi potrzeba. Wszystko inaczej tu będzie, gdy król na dworcu usiedzie, jam tylko słaba dziewczyna. Ach, smutna, smutna godzina!

Nad Wisłę Wanda podąży i łódź odczepia od pala.

Po modrej Wisły głębinie z towarzyszkami już płynie.

— Żegnajcie, siostry kochane, wnet z wami już się rozstanę, kraj od najazdu ocale. Nie wróci Rytygier zbrojny, gdy zniknie powód do wojny.

Skoczyła Wanda w głębinę. Głębina wróciła ciało, lecz w niem już życia nie stało. Już leży martwa dziewczyna, od śniegu bielsze jej lica.

Ciało Wandy wydobyli, na całunie ułożyli, niosą wianek, niosą szaty, rzucają zieleń i kwiaty.

Obok Krakusa mogiły Wandy mogiła się wznosi, a lud dzisiaj jeszcze głosi:

Wanda leży w naszej ziemi,
Co nie chciała Niemca!

J. Chrzęszczewska.

Dlaczego Wanda się utopiła?

207. Gościnny kmięć.

Przyjdź tu, Piaście, przyjdź kochany,
Trzeba zorać polskie łany.
Przyjdź tu, Piaście, z silną dłonią,
Z podniesioną w górę skronią,
Nowej Polsce zasiej pola,
Niech nie buja w nich swawola!
Jadw. z Łobzowa.

I dziś Polacy słyną z gościnności, a była to ich cnota nawet wtedy, gdy nie znali przykazań Boga, który w każdym człowieku każe widzieć brata.

O gościnności naszej takie mamy piękne podanie.

Przed lat tysiącem żył nad brzegiem Gopła, niedaleko Kruszwicy, Piast kołodziej. Miał pracowitą żonę Rzepicę, własną chatę, kawał pola, pasiekę, a że był gospodarny, więc nie zbywało mu w chacie na niczem, był dostatek i szczęście.

Właśnie najstarszy syn kończył lat siedem, zatem pogańskim zwyczajem należało obciąć mu pierwszy raz włosy i z pod opieki matki oddać w ręce ojca. Taki obrządek nazywano: postrzyżyny.

Piast zaprosił sąsiadów, przygotował chleba, miodu i serdecznie zapraszał, aby jedli.

Wtem przed domem ukazało się dwóch obcych ludzi: byli to podróżni, którzy prosili o gościnność. Nikt ich nie znał, lecz Piast uprzejmie zaprosił ich zaraz do stołu, nakarmił i напоił, dał odpocząć pod swoim dachem i zaopatrzył, jak

mógł, w dalszą drogę. Wdzięczni pielgrzymi błogosławili mu, odchodząc.

Aż nazajutrz do Piasta płyną tłumy ludu: zebrali się w Kruszwicy, aby obrać księcia, a tymczasem żywności zbrakło, Piast zamożny, gościny i dobry gospodarz, nie odmówi im chleba.

Piast zapraszał, sadzał do stołu, zastawiał, co miał, przed nimi, lecz na twarzy troska: wie dobrze, że dla tylu nie wystarczy, więc czem nakarmi głodnych?

A tymczasem żona zbliża się do niego i oznajmia ze zdziwieniem, że w spiżarni wcale jadła nie ubywa. Nie chce kmieć wierzyć, ale sam to widzi: ludzi coraz więcej, a żywności dosyć, dla każdego wystarczy.

— Zjemy ci, gospodarzu, cały zapas — mówią przybyli.

— Ej, nie! — Piast odpowiada i tłumaczy im, co się stało, że po błogosławieństwie obcych ludzi nic mu nie ubywa w spiżarni.

Zdumiali się goście, spojrzeli po sobie. — „A jakiegoż nam szukać księcia, jeśli nie takiego, któremu sami bogowie błogosławią? Nad Piastem jest opieka i błogosławieństwo, Piast szczęśliwie rządzić nam będzie“.

I szczęśliwie rządził kmieć całym narodem, i synowie, i wnuki jego.

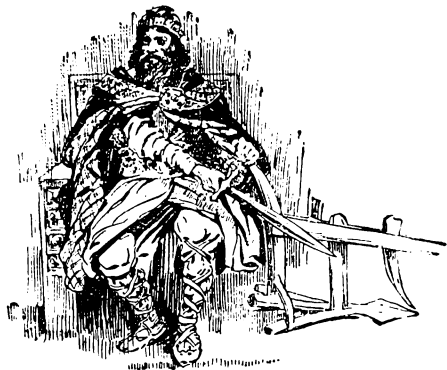
Jakie przymioty widzicie w Piaście? Jak dawno żył Piast kołodziej? Co to znaczy kołodziej? postrzyżyny? pasieka? Co to jest pielgrzym albo pątnik? Czy dzisiaj mógłby kmieć rządzić całym krajem?

208. P i a s t.

Śpiew historyczny.

Wpółród Kruszwicy spokojnych wieśniaków
Był Piast, co bogów i ludzi miłował.

Dom jego szczupły, ale zewsząd czysty,
Za Gopłem małą pasiekę posiadał;
Cienił lepiankę jawor wiekuisty,
A na nim bocian gniazdo swe zakładał.



Dzień nadszedł świetny dla skromnej drużyny,
Gdy jak pogańskie prawo nakazało,
Pierworodnego syna postrzyżyny
Obchodzić miano przez ucztę wspaniałą.

W gronie przyjaciół zaczęły się gody,
Pierwszemi dary już uczczone bogi:
Gdy dwóch młodzieńców przecudnej urody
Wchodził w gościnne biesiadników progi.

Piast i Rzepicha z czołem nachylonem
Proszą, by miejsca chcieli zasiąść swoje;

Lud się gromadzi, a z tłumem zwiększonym
Mnoży się pokarm i słodkie napoje.

Po uczcie świetni zniknęli młodzieńcy,
A lud zgodnemi zawołał głosami:
— Piast luby bogom, po cóż czekać więcej?
Niech będzie królem, rządzi Polakami!

Już wdział purpurę, wziął miecz wojowniczy,
Świetną koroną uwieńczył swe skronie,
A wdzięczny, pragnąc uczcić stan rolniczy,
Rozkazał pług swój postawić przy tronie.

— Ziomkowie—rzecze—kiedy mam panować,
Gdy wy i same nieba tak zrzędziły,
Zaklinam, chciejcież rolnictwo szanować:
W mieczu i pługu są Polaków siły.

J. U. Niemcewicz,

Jak można inaczej powiedzieć zamiast: wieśniak, drużyna,
gody, pierworodny, pokarm, luby, szanować?

209. Wprowadzenie chrześcijaństwa.

Zanim ludzie poznali prawdziwego Boga, którego nikt oczyma oglądać nie może, robili sobie bogów z kamienia i drzewa, im składali ofiary, do nich się modlili. Taka wiara nazywała się pogańska albo bałwochwalcza.

I nasi praojcowie czcili kamienne bałwany, wyobrażając sobie, że te martwe bryły opiekują się nimi, mogą zsyłać kary, szkodzić albo poma-

gać człowiekowi. Mieli np. jednego bałwana, którego nazwali Światowidem, bo głowa jego miała cztery twarze, więc widział na wszystkie strony świata.

Nasi sąsiedzi, Niemcy, byli już wtedy narodem chrześcijańskim i, jak było w obyczajach owego czasu, nawracali zbrojnie pogańskich sąsiadów na chrześcijaństwo, tocząc z nimi ciągłe walki i osiedlając się na ich ziemiach.

Aż nareszcie jeden z kniaziów polskich, zwany Mieszko, postanowił ochrzcić swój naród. Tak też zrobił: ożenił się z chrześcijanką, królowną czeską, Dąbrówką, sprowadził z Czech wielu księży, którzy zaczęli nauczać, i w krótkim czasie przyjął wiarę Chrystusową, kazał niszczyć bałwany, stawiał kościoły i krzyże.

Niemcy nie byli z tego zadowoleni, ale nie mogli przecież sprzeciwiać się temu, więc uznali Polskę za państwo chrześcijańskie i przyjęli pod swoją opiekę. Niebardzo pragnął Mieszko tej opieki, lecz ponieważ był słabszy, musiał ulegać sąsiadom i uważać cesarza za swego pana.

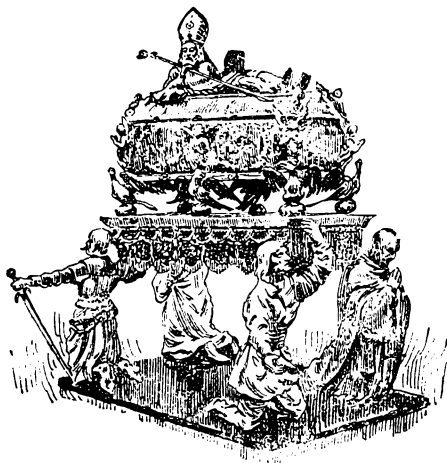
Tym sposobem zabezpieczył kraj od wojny i pozwolił mu swobodnie wzrastać w siłę.

210. Święty Wojciech.

Święty Wojciech pragnął, aby jak najprędzej wszyscy poganie poznali naukę Chrystusa,

postanowił więc udać się sam do nich i nauczać, chociażby śmiercią mu grozili.

Tak też zrobił. Poszedł do Prusaków, bałwochwalców, mieszkających koło ujścia Wisły, i zaczął im opowiadać, jak Chrystus rozkazał wszystkim ludziom nawzajem kochać się, wspierać w każdej potrzebie i pomagać sobie. Prusacy jednak słuchać go nie chcieli, kochali swoich bogów



i bali się kary, jeśli przyjmą obcego. Św. Wojciech przekonywał ich łagodnie, że nie mają słuszności, lecz gdy ustąpić nie chciał, zamordowali go w gniewie.

Wtedy panował w Polsce król Bolesław Chrobry, wielki przyjaciel świętego Wojciecha; dowiedziawszy się o morderstwie, posłał do Prusaków, aby mu oddali ciało, za które obiecał im zapłacić tyle złota, ile będzie miało wagi.

Piękna jest legenda o tem odbieraniu ciała: Położono je na wadze, a na drugą kładli złoto i srebro; lecz darmo — nie nie ważyło w porównaniu z ciałem świętego. Wtedy biedna jakaś kobieta, chrześcijanka, chcąc się przyczynić do odzyskania zwłok świętych, rzuciła na wagę kilka pieniążków, i nagle—ciało podniosło się w górę, a przeciwna waga opadła. Zdejmowano złoto i srebro, aż zostały wkońcu tylko pieniążki ubogiej wdowy, które ważyły tyle, co ciało świętego, ponieważ były całym jej majątkiem i największą ofiarą, jaką złożyć mogła.

Bóg więcej ceni nasze serca i dobre chęci, niż skarby i złoto bogaczy.

Dlaczego pieniądz wdowy więcej ważył od złota i srebra?

211. Nie bądźmy popędliwi.

Przyjdź tu, królu Bolesławie,

Rycerzu bez trwogi,

Podnieś Szczerbiec, niech ustąpi

Wróg dziki i srogi,

Nowa Polska woła, wzywa

Nad Wisłą, nad Bugiem:

Z Szczerbcem w dłoni przyjdź tu, Chrobry,

Za Piastowym pługiem!

Jadw. z Łobzowa.

Wielki król, Bolesław Chrobry, był skory do gniewu i w zapalczywości nieraz wymierzał kary bardzo srogle, czego potem żałował.

Poznała to wkrótce żona jego, dobra Kunilda, i nieraz starała się wpłynąć na odłożenie surowego wyroku, póki gniew męża nie minie. Król nie gniewał się o to na nią, a nawet przekonawszy się kilkakrotnie, że milej przebaczać niż karać, stał się mniej popędliwym.

Następujące zdarzenie było dla niego nauką. Dwaj młodzi rycerze zawinili ciężko zuchwalstwem i nieposłuszeństwem, mogli swoim postępkom lekomyślnie ściągnąć klęskę na kraj cały, więc król uniósł się wielkim gniewem, kazał ich pojmać i ściąć.

Od tego czasu upłynęło kilka miesięcy; w kraju był spokój, dostatek i szczęście, król zadowolony ucztował w swoim zamku z przyjaciółmi. Wtem ktoś wspomniał o ukaranych młodzieńcach i zaczęto o nich mówić. Byli młodzi i lekomyślni, ale odważni, mężni, kochali kraj i króla; zbłądzili, ale mogli się poprawić. Z pewnością żalowali potem swojej winy.

Król słuchał, myślał i westchnął głęboko. Kunilda to spostrzegła i spytała cicho:

— Czy rad byłbyś, mężu, widzieć ich jeszcze przy życiu?

— Tak — rzekł Bolesław, — szkoda krwi i sił młodych, niechby lepiej żyli na służbę krajowi.

Wtedy królowa schyliła się do nóg mężowi, prosząc o przebaczenie, że kazała odłożyć wyrok jego, aż zostanie bez gniewu potwierdzony.

—Teraz wszystko w twojej mocy jest, królu,—mówiła—spełni się, co kazałeś, albo rozkaz zmienisz.

Król wzruszony, uściskał żonę, kazał przeprowadzić uwiecznionych winowajców, przebaczył im i pozyskał tym sposobem najwłerniejszych przyjaciół i dzielnych rycerzy.

Czy żałowałeś kiedy czynu, popełnionego w gniewie?

212. Leszek Biały.

Śpiew historyczny.

Od dworaków opuszczona
Helena w stroju niedbałym,
Gdy syna trzyma u łona,
Co go zwano Leszkiem Białym,
Tak szerzy skargi płaczliwe
Na swe losy nieszczęśliwe:

„Ty się śmiejesz, dziecię lubie,
Bo nie znasz swojej niedoli,
Nie znasz spisków na twą zgubę:
Oto z stryja twego woli
Wydarła-ć¹⁾ państwo niecnota,
A jam wdowa, tyś sierota!

Zrodzony, byś berłem władał,
Dziś przewrotnych ludzi winą
Wszystkoś na świecie postradał,
Tułasz się, biedna dziecino!

¹⁾ Wydarła-ć — zamiast: wydarła ci.



Ja cię przytulę do łona,
Lecz skądże inna obrona?“

„Powściągnij lzy tve królowo!“
Zawołał Goworek¹⁾ stary —
Byłem ojcu radą zdrową,
Synowi dochowam wiary:
Póki dłoń ta mieczem władnie,
Żadna nań trwoga nie padnie“.

Pod czułym starca dozorem
Wzrastał w siły Leszek Biały
I szedł chlubnym Piastów torem:
Był sprawiedliwy i śmiały,
Zręczny w rycerskich gonitwach
I szczęśliwy w krwawych bitwach.

¹⁾ Goworek był wojewodą sandomierskim i doradcą królowej.

Goworek przez cnoty swoje
Wzbudził nienawiść dworaków
Przyszli na Leszka pokoje,
Mówiąc imieniem rodaków:
„Oddał Goworka, korona
Znowu ci będzie wrócona“.

Królowa w modrzewim dworze
W skromnej siedziała komnacie
I w skromnym była ubiorze:
Nie miała złota na szacie.
Przy niej, poselstwem zdziwiony,
Siedział Leszek zamyślony.

Gdy milczą, Goworek stary
Tak ich zdumienie przerywa:
„Przyjm, książę, ludu ofiary,
Panuj, kiedy lud cię wzywa;
Niech kraj na tem nie szkodzi,
Że mnie zawiść prześladowe!“

Tu, gdy płakała królowa,
Gdy we łzach wszyscy przytomni,
Książę odpowie w te słowa:
„Leszek nigdy nie zapomni,
Co winien sobie, krajowi,
I co winien Goworkowi.

Nie chcę, by mąż, co mnie wspierał,
Gdym się tulał opuszczony,
Dla mnie wygnańcem umierał;

Nie chcę państwa, ni korony;
Nad blask co berło udziela,
Wyżej cenię przyjaciela“.

Nagrodziły nieba hojnie
Tę szlachetność, tyle męstwa:
Leszek, zwycięzca na wojnie,
Odzyskał wydarte księstwa;
Stary Goworek przy zgonie
Oglądał Leszka na tronie.

Juljan Ursyn Niemcewicz.

Dlaczego Leszka nazywamy szlachetnym? Co to znaczy szlachetny?

213. T a t a r z y.

Wojna jest zawsze nieszczęściem i klęską, ale największą wtedy, kiedy spada nagle na ludzi, nieprzygotowanych do obrony.

Przeszło 600 lat temu po raz pierwszy pojawili się w naszym kraju Tatarzy. Był to lud bardzo dziki, któremu okrutną przyjemność sprawiało mordować ludzi i zabierać lub niszczyć ich dobytek. Szli wielkimi tłumami, paląc wsie i miasta, zabierając do niewoli ludzi zdrowych, zdatnych do pracy, a zabijając dzieci, starców i słabe kobiety. Rycerze próbowali ich powstrzymać, lecz otoczeni niezliczonym tłumem zostali pokonani. Tatarzy spalili miasta Sandomierz i Kraków i szli wciąż dalej, jakgdyby świat cały chcieli zburzyć i spalić.



Wielki książę śląski, Henryk Pobożny, zaczął wzywać chrześcijan, aby stanęli do wspólnej obrony. Zgromadziło się znowu dość rycerstwa pod jego wodzą, i zastąpili drogę Tatarom. Gdy rycerstwo ujrzało nieprzebrane tłumy tych dzikich wojowników, straciło nadzieję zwycięstwa; lecz Henryk ich zachęcał i pocieszał:

— Bóg tym pomaga, którzy Mu ufają i walczą za dobrą sprawę. My bronimy świętej wiary i spokojnych mieszkańców kraju, i choćbyśmy polegli, spełnimy nasz obowiązek: oddamy życie za ziemię i rodziny nasze. Lepsza śmierć, niż niewola, a nic innego nas nie czeka.

Zrozumieli go rycerze i śmiało uderzyli na Tatarów. Walczyli mężnie i prawie wszyscy poległi, padł i sam książę Henryk, ale Tatarów tak wielu zginęło, że nie śmieli iść dalej i wrócili się inną drogą, gdzie nakoniec zostali pokonani.

Tym sposobem Henryk i jego waleczni rycerze osłoniłi swą śmiercią kraj od dalszego zniszczenia.

Dlaczego wojna jest nieszczęściem? Czy mogłoby na świecie być bez wojny?



214. O j c ó w.

Nad małą rzeczką Prądnikiem leży w głębokiej dolinie wioska, którą nazywają Ojców. Po obu stronach rzeczki ciągną się wysokie skały; na

jednej z nich widzimy dotąd zwaliska zamku, widać bardzo dawnego; w dolinie jest wygodny hotel i domki dla przyjezdnych gości.

W zimie w Ojcowie cicho i spokojnie, dolina śniegiem zasypana, ale w lecie ślicznie tutaj i zielono, a wszędzie pełno ludzi, pragnących użyć świeżego powietrza i nacieszyć oczy widokiem pięknego świata.

W jednej ze skał ojcowskich pokazują ciekawym bardzo głęboką podziemną jaskinię, o której opowiadają następujące podanie.

Dawno już, bardzo dawno, bo sześćset lat temu, król czeski Wacław wypędził z Krakowa polskiego księcia, Władysława Łokietka, i sam zasiadł na jego tronie. A żeby Łokietek nie wrócił już nigdy upomnieć się o swoje państwo, postanowił go zabić. Więc ogłosił, że kto przyniesie mu głowę księcia, dostanie wiele złota.

Rycerze opuścili Łokietka; wypędzony książę tułał się po lasach, żeby nie spotkać Czechów, którzy zabiliby go, aby otrzymać nagrodę.

Wreszcie znalazł w skale jaskinię i ukrył się w niej na czas jakiś. Domyślał się, że Czechów tu już nie ma, ale czy człowiek biedny nie odda go także za złoto w ręce nieprzyjaciela?

Długo się wahał, na koniec zgłodniały ujrawszy w pobliżu jaskini wieśniaków, wyszedł do nich i powiedział:

— Jestem książę Łokietek. Jeżeli mi zetni-

cie głowę i zaniesiecie do Krakowa, dostaniecie dużo złota od króla czeskiego. Zróbcie jak chcecie; wszyscy mię opuścili, widać, nie jestem na świecie potrzebny.

Ale wieśniacy otoczyli go natychmiast i witali radośnie.

— Nie obawiaj się, panie, niema między nami zdrajców, ukryjemy cię bezpiecznie i zaprowadzimy, dokąd nam tylko rozkażesz.

I tak się stało. Poczciwi wieśniacy ukryli w swoich chatach wygnanego księcia i dopomogli mu następnie do ucieczki.

Na pamiątkę tego zdarzenia syn Łokietka, Kazimierz, nazwał tę miejscowość Ojcowem, a jaśkinię nazywają dotąd Łokietkową grota.

215. Ziemia rodzinna.

Całem mem sercem, duszą dziecinną
Kocham tę świętą ziemię rodzinną,
Na której moja kołyska stała,
I której dawna karmi mię chwałą.

Kocham te bujne kwiaty na łące,
Kocham te niwy, kłosem szumiące,
Które mię żywią, które mię stroją,
I które zdobią Ojczyznę moją.

Kocham te góry, lasy i gaje,
Potężne rzeki, ciche ruczaje,

Bo w tych potokach, w wodzie ze zdroja¹⁾—
Ty się przeglądasz, Ojczyzno moja.

Wł. Bełza.

216. Królewskie wiano.

W Krakowie przygotowywano się do wielkiej uroczystości. Ubierano domy wieńcami i chorągwiami, na zamku, na Wawelu strojono komnaty królewskie.

— Królewicz Kazimierz żeni się na Litwie — mówiono w Krakowie.

— Królewicz Kazimierz przyjedzie z młodą żoną, księżniczką Aldoną.

— Królewicz Kazimierz piękne wiano z żoną przywiezie, złota, brylantów i drogich kamieni.

Aż-ci stary człowiek powiada:

— Żadnego wiana królewicz nie wiezie, nie chciał brać za żonę złota, ani srebra, ani drogich kamieni.

Zdziwieni ludzie słuchają i nie wierzą, czy to prawda.

— Święta prawda — zapewnia starzec — królewicz powiedział księciu litewskiemu, że nic innego nie chce, tylko prosi, aby mu ksiązę oddał tych wszystkich Polaków, których trzyma w niewoli.

¹⁾ Ze zdroja — dla rymu, zamiast: ze zdroju. Zdrój — inaczej krynica, źródło, stok.

A było takich niemało. Niejeden raz Litwini wpadali do Polski, ludzi do niewoli zabierali, więc królewicz tych nieszczęśliwych chciał wydobyć i krajowi wrócić.

— Dobry i miłujący ludzi królewicz... — szepczą kobiety.

A gdy zagrali trębacze z wieży i dali znać, iż królewicz z młodą żoną przybywa, wybiegli ludziska z domów, by powitać kochanego Piasta, Kazimierza.

Patrzą, aż tu za kolasą królewicza idą i idą ludziska biedni, idą długim pochodem, idą z radością i weselem.

To wiano młodej królowej! 24 tysiące z niewoli zwolnionych! 24 tysiące Polaków, powrótconych do kraju, to wiano dla Kazimierza Piasta.

Podług Jadwigi z Łobzowa.

217. Litościwy wieśniak.

Noc była dżdżysta, chłodna, deszcz padał dzień cały, więc i drogi rozmiękły, i kiedy słońce zaszło, nastąpiła ciemność okropna, żadnem światłem nie rozjaśniona.

Do małej, ubogiej chatki w końcu wioski ktoś zapukał. Gospodarz drzwi otworzył, a do izby wszedł żebrak, z kijem w ręku i workiem płóciennym na plecach, mokry i zabłocony.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków.

-- Przenocujcie mię, gospodarzu, strudzony jestem bardzo.

Kmieć pokiwał głową i westchnął.

— Jużci ostańcie, kiedy nie macie schronienia, na dworze ciemno i mokro, ale wygodnie wam tutaj nie będzie, bo chata mała, dzieci siedmioro, a obok w drugiej izbie chora żona. Ale z serca was proszę: czem chata bogata.

Dziadek musiał być bardzo zmęczony, bo zaraz usiadł i patrzył dokoła po ubogiej izbie. Wieśniak przyniósł mu chleba, miodu, mleka trochę, posłał świeżego siana i znów po coś wyszedł, ale za chwilę wrócił, niosąc małe dziecko na rękę.

— Bóg mi dał ósme — rzekł, pokazując je ubogiemu.

Dziad popatrzył na dziecko i rzekł do wieśniaka:

— Ono wam przyniesie szczęście, zobaczcie. Zatrzymajcie się ze chrztem jutro do południa, a przyślę wam chrzestnego ojca, bardzo dobrego człowieka.

Kmieć zgodził się zaczekać. Rozmawiali jeszcze długo o ciężkiej doli, a wreszcie spać poszli.

Nazajutrz żebrak wcześniej zniknął z chaty, ale kmieć do południa czekał na ojca chrzestnego. Aż tutaj od Krakowa jadą piękne kolasy i dworzanie na koniach, a wszyscy zatrzymują



się przed biedną chatą. Wieśniak oczom nie wierzy; wtem z pierwszej kolasy wysłada pan wspa-
niały, bogato ubrany, a zupełnie podobny do bieda-
ka, którego wczoraj przyjął tak gościnnie. Był to
sam król Kazimierz, zwany królem chłopów.

— Podzieliłeś się ze mną wczoraj chlebem
i chatą, ja ci dziś do chrztu syna trzymać będę,
śladaj z dzieckiem do pojazdu.

Wieśniak nie wiedział, co ma z sobą zrobić:
i nie śmiał, i szczęśliwy był ogromnie, i nie wie-
dział, jak dziękować tak dobremu panu.

Król posadził go obok siebie, i pojechali do
kościółła.

Naturalnie, że dał mu potem więcej ziemi, ka-
zał nową, większą chatę wybudować. Chrzestnego

syna wychował na księdza. Był to człowiek bardzo uczony, a nazywał się Kazimierz Trzaska.

Dlaczego nazywano Kazimierza królem chłopów? Co to znaczy: kolasa? Dodaj wyrazy przeciwnego znaczenia do: litościwy, chłodny, ciemność, mokry, mały, ubogi, chory, szczęście, wczesnie, piękny, dziękować, uczony.

218. Stopka Jadwigi.

O Jadwigo, przyjdź z Wawelu,
Zstąp pomiędzy chaty,
Sierot tyle, rannych tylu,
Kraj w smutek bogaty.
Któż pocieszy? Kto tej Polsce,
Sierocie wśród ludów,
Łzy osuszy, siły doda
Do tych ciężkich trudów?

(Jad. z Łobzowa)

Dzień zbliżał się do końca. Przy budowie kościoła Najświętszej Panny w Krakowie pracowali robotnicy i mularze. Jeden z nich, bardzo blady, zdawał się więcej zmęczony od innych, twarz jego miała wyraz smutku i przygnębienia.

Wtem w orszaku dworzan, w towarzystwie króla zbliżyła się Jadwiga — zobaczyć, jak szybko wznoszą się mury świątyni. Ze współczuciem patrzyła też na robotników, dźwigających cegły i kamienie, a litościwe jej oko spostrzegło smutnego mularza. Zbliżyła się do niego i spytała dobrotliwie, czy nie chory, czy spotkało go jakie nieszczęście?

— Żona mi chora, miłościwa pani — odparł biedny człowiek ze łzami, — dzieci bez opieki, a ja nie mam na to, aby ją leczyć i dać pomoc, jakiej potrzebuje koniecznie...

I nie mógł mówić dalej, tylko łzy mu spłynęły po twarzy.

— Nie mam z sobą pieniędzy — rzekła zasmucona królowa, — ale pragnę wam dopomóc: sprzedajcie ten klejnot, a wystarczy na lekarstwo dla żony i opiekę dla dzieci.

To mówiąc, postawiła stopę na kamieniu i odpięła kosztowną sprzączkę od trzewika.

Na ten widok król i dworzanie pośpieszyli z pomocą mularzowi, który nagle stał się właścicielem dużej sumy. Uszczęśliwiony, padł do nóg królowej, a spostrzegłszy ślad jej stopy na kamieniu, na którym ją oparła, aby odpiąć kosztowną sprzączkę od trzewika, pochwycił młot, dłóto i wykuł ślad w twardym granicie, na pamiątkę tego dobrego uczynku miłośniernej pani.

W świątyni Panny Marji na Piasku i dziś możemy widzieć kamień ten wmurowany, a ślad na nim wykuty lud nazywa *stopką Jadwigi*.

Czy tym tylko powinniśmy dopomagać, którzy nas o to proszą?

219. Duma o Władysławie Warneńczyku.

Nieście, wichry, płacz ten w dale,
Szumcie, Wisły wody!

Leci głos nad bystre fale:
„Zginał król nasz młody!...”

Syn Jagielly z męstwa słynie,
Turków on zwycięża,
I w zaraniu lat już ginie —
Ach, od ich oręża!...

Przyoblekł lud kochany
Józ łalobę czarną,
Głos rozbrzmiewa ponad łany:
„Zginał król pod Warną!”

Czy on wiedział, że wyrusza
Na bój bez powrotu,
Gdy się w nim zrywała dusza,
Jako ptak do lotu?...

Hej, na Turków! Hej, za wiarę!
Szedł król z wojska chmurą —
Szumcie Wisły fale szare,
Smutku pieśń ponurą!...

Bija, biją głucho dzwony,
Niosą wieść cmentarną...
A lud płacze rozżalony:
„Zginał król pod Warną!...”

Michalina Chełmońska.

Co wiesz o Warneńczyku? O co walczył z Turkami? Dla-
czego wspominamy z chlubą jego imię?

220. Stańczyk.

Dawniej królowie i możni panowie mieli na dworach błaznów, t. j. ludzi bardzo dowcipnych, którzy rozweselali ich żartami. Błaznem był nie raz człowiek bardzo mądry, który niejednokrotnie niby żartem dawał dobrą radę, naukę lub naganę.

Stańczyk był błaznem króla Zygmunta Starego, a opowiadają o nim taką anegdotę:

Raz panowie się sprzeczali, jakiego fachu ludzi jest najwięcej: jedni mówili, że rycerzy, a inni, że rolników, i zgodzić się nie mogli. Wtedy Stańczyk powiedział, że najwięcej jest doktorów. Nikt mu nie chciał wierzyć, więc się z nim założono. Kto też zakład wygra?

Nazajutrz z samego rana Stańczyk twarz podwiązał i wyszedł na miasto. Wszyscy go znali, więc rycerze i kupcy, księża i rzemieślnicy — kto tylko go zobaczył, zaczynał mu zaraz radzić jakieś lekarstwo na zęby.

A Stańczyk zapisuje jednego doktora po drugim i do wieczora zebrał łokciowy spis lekarzy; dalej zbierać nie potrzebował, bo przyznali wszyscy, że zakład wygrał.

Kto był Stańczyk?

221. Pan Twardowski.

I.

Przeszło trzysta lat temu, za króla Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, żył bardzo mądry

szlachcic, pan Twardowski, o którym ludzie opowiadali takie dziwy, że zrobiono go czarnoksiężnikiem, i taka baśń o nim do dziś dnia została.

Twardowski od młodości lubił naukę, ale potem zdawało mu się, że chociażby pracował całe życie, nie dowie się wszystkiego, czego pragnie, a przytem, jeśli ciągle będzie siedział nad księgami, to nie pozna i nie użyje przyjemności życia. Więc cóż robić? Żał nauki — żał zabawy i rozkoszy. Chciałby więcej, niż może: chce mieć wszystko, czego pragnie, co mu się podoba, ale jakim sposobem?

Kiedy człowiek zamiast pracy pragnie tylko używania, złe myśli i pokusy mają drogę otwartą do jego duszy i serca. Tak było i z Twardowskim: stanął przed nim djabeł i powiedział:

— Oddaj mi swoją duszę i podpisz tę umowę własną ręką, a za to będziesz miał w życiu, czego tylko zapragniesz.

Ucieszył się Twardowski. Może mieć wszystko, czego pragnie! Mniejsza o to, że zapłaci duszą za uciechy, byle używał życia, jak mu się podoba. Bez namysłu podpisał własną krwią *cyrograf*¹⁾ i odtąd kazał diabłom służyć sobie.

Wesołe zaczęło się dla niego życie; wiedział wszystko bez pracy i nauki, książek czytać nie potrzebował, bawił się też i hulał, coraz nowe tylko obmyślając żądania. To zmieniał się w zwię-

¹⁾ Własnoręczne zobowiązanie piśmienne.

rzęta albo ptaki, latał pod niebem, zwiedzał obce kraje na koniu malowanym, który się nie męczył i jeść nie potrzebował; to straszył ludzi, płatał im figle, kręcił biecze z piasku, miał wszystko czego zechciał, do znudzenia.

Tak, nieraz do znudzenia, bo miał wszystko, i nie wiedział już sam, czego żądać; a tu życie upływa, przyjdzie śmierć, a po śmierci djabeł zabierze duszę.

Wtedy wymyślił sposób, ażeby odmłodnieć, i przy pomocy ulubionego ucznia stał się ze starego człowieka znowu dzieckiem, a następnie młodzieńcem.

II.

Ale i djabełom znudziła się wreszcie ta służba; chcieli go zabrać, a nie mogli, bo było napisano, że tylko w Rzymie zabrać go mogą, a Twardowski do Rzymu ani myślał jechać.

Ha, djabeł przecie głupi być nie może, znajdzie radę na wszystko! Jedzie Twardowski nocą, ciemno, deszcz, ulewa; zajeżdża do gospody, a nic nie wie, że gospoda Rzym się nazywa.

Staął przed nim zaraz kusiciel i dopomina się o duszę. Żal Twardowskiemu zrobiło się życia, porwał niewinne dziecko i trzyma na ręku, bo wie, że do niewinnej istoty djabeł prawa żadnego nie ma.

— A słowo szlacheckie? — przypomina szatan.

Niema rady, i djabłu słowa dotrzymać trzeba. Oddał Twardowski dziecię i zaraz kominem został porwany w górę.

Leci, leci, strach zdejmuje go okropny: teraz poznał, co zrobił: za dostatek, przyjemności, wiedzę, panowanie, ale na krótką chwilę, oddał całą wieczność. — O Boże, Boże! — jęknął przerażony i ze skruczą i żalem pacierz odmawiać zaczął.



Zaklął djabeł i odskoczył od niego ze złością, uciekając prosto do piekła; a Twardowski został w powietrzu i czeka tam na koniec świata. Jak też Pan Bóg osądzi jego sprawę: do nieba prawa nie ma, bo sam duszę sprzedał, ale nie skrzywdził nikogo na świecie, i żałuje tak szczerze i pokutować pragnie. A Bóg dobry i miłosierny

Można go widzieć czasem w noc pogodną niedaleko księżycy. Usiadł na własnej nodze, długa broda prawie go zakrywa, oczu w niebo podnieść nie śmie, tylko je spuścił ku ziemi, ale modli się wciąż gorąco i z całego serca żałuje swej winy.

Już całe setki lat!

Co znaczy baśń? Czy baśń i bajka — to jedno i to samo?

222. Koń Czarnieckiego.

Stefan Czarniecki, wielki wojownik polski, miał konia Siwka, który długie lata służył mu wiernie w doli i niedoli.

Gdy wódz odpoczywał, co się nieczęsto zdarzało, Siwek stał sobie u pełnego żłobu i nabierał siły do trudów, jakie go jeszcze czekały.

A trudy były ciężkie, bo i czasy nieszcześnie. Nieprzyjaciel w wielkiej sile kraj najechał, rabował wsie i miasta, palił dwory i kościoły, trzeba z nim było walczyć. Czarniecki też nie zsiadał prawie z konia, a wierny Siwek, jakby rozumiał, o co chodzi, służył mu nieraz o głódzie i chłodzie. W bitwie rzucał się śmiało na nieprzyjaciela, nieulęknięty wobec huku strzałów, walcząc prawie narówni z rycerzem.

Kiedy Szwed, nieprzyjaciel, schronił się za rzekę, Czarniecki go ścigał, przepływając wpław Pilicę; a kiedy uciekł za morze, koń się nie uląkł



i morskich bałwanów, takie wielki rycerz przelał w niego męstwo.

Zestarzał się wódz w bojach nieustannych, i przyszła na niego ostatnia godzina.

Umierał w chłopskiej chacie, po bitwie, w której odniósł ciężką ranę. Gdy pożegnał się z przyjaciółmi, zapragnął raz jeszcze zobaczyć swego Siwka. Wprowadzono konia do chaty. Wszedł ze spuszczoną głową, jakby czuł nieszczęście, i oparłszy ją na piersi pana, patrzył mu smutnie w oczy.

— Nie będziesz mię już nosił w krwawy ogień, Siwku, nie usłyszę już twego głosu!

A koń zarżał żałośnie, jakby rozumiał te słowa, a kiedy odprowadzono go do stajni, nie

tknął owsa i smutny stał u żłobu, czasem tylko rżąc zeicha.

W parę dni potem szedł za zwłokami rycerza, ale nie przeżył pana i padł z tęsknoty za nim.

Co wiesz o Stefanie Czarnieckim?



223. Wesele kowala.

Kowal z Jaworowa żenił się z córką gospodar-
ską i wyprawiał huczne wesele. Właśnie w tym
samym czasie w lasach jaworowskich polował Jan
Sobieski i, strudzony łowami, powracał nad wie-
czorem z myśliwską drużyną, gdy w gospodzie
trafił na ochocze tańce i zabawę weselną. Mie-
szczanie i wieśniacy na widok tak dostojnych gości

kazali umilknąć muzyce i, stojąc z uszanowaniem, nie wiedzieli, co robić. Wtedy Sobieski spojrział na ich twarze zakłopotane, skinął na muzykę i, zbliżywszy się do panny młodej, zaprosił ją do tańca. Zabawa rozpoczęła się nanowo, radość i wesołość ogarnęły wszystkich: mieszczki i dworzanie, panie, szlachcianki i mieszczanie połączyli się w pary, naśladując króla, który jakby zapomniawszy o zmęczeniu, tańczył, śpiewał i przykładem zachęcał do wesołości.

Długo potem mieszkańcy Jaworowa wspominali o tem zdarzeniu, a kowalowa całe życie była dumna, że tańczyła z królem na swoim weselu.

Kogo pobił Sobieski pod Wiedniem?

224. Marja Leszczyńska.

Marja Leszczyńska, królowa francuska, była bardzo miłosierna: rozdawała ubogim wszystkie swoje pieniądze, sprzedawała nawet klejnoty, aby mieć dla nich więcej, opiekowała się nimi jak matka, i każdy mógł znaleźć u niej pomoc i dobrą radę.

To też lud francuski kochał ją ogromnie, każdy pragnął ją widzieć i zbliżyć się do niej. Pewnego dnia w ogrodzie otoczyły ją takie tłumy, że nie mogła ruszyć się z miejsca. Napróżno straż usiłowała odepchnąć i rozpędzić rzesze, — cisnęli się jeszcze bardziej, coraz natarczywiej

do swojej monarchini. Jedni chcieli ją widzieć zbliska, inni dotknąć jej ręki albo sukni, kobiety podnosiły dzieci, aby chociaż spojrziała na nie.

Nakoniec królowa dała znak, że chce mówić; stanęli wszyscy, a ona rzekła z uśmiechem:

— Wiem, moje dzieci, że ciśniecie się do mnie dlatego, bo mię kochacie tak, jak ja was kocham, lecz dla tej miłości właśnie zamiast mnie dusić, pozwólcie mi przejść swobodnie.

W jednej chwili tłum się rozstał i otworzył wygodne przejście dla królowej.

Co wiesz o Marji Leszczyńskiej?

225. Biezyk Kościuszki.

Kiedy Kościuszko walczył z Moskalami i Niemcami o wolność Polski, wielka w kraju bieda dokuczała ubogim ludziom, bo nieprzyjaciół niszczył wsie i miasta, a trzeba było dawać pieniądze na wojsko, które ojczyznę broniło.

Raz w Warszawie przychodzi do Kościuszki biedny rymarz i prosi o jaką pomoc, bo nie ma czem wyżywić żony ani dzieci.

— Mój przyjacielu — mówi do niego Kościuszko — i ja jestem ubogi, i skarb pusty, ale spróbuję ci dopomóc w inny sposób. Przygotuj na jutro w sklepie batożki na konie.

Nazajutrz w towarzystwie kilku oficerów pojechał Naczelnik do sklepu rymarza, zobaczył



w oknie batożek, zsiadł z konia, obejrzał go, wziął i zapłacił złoty pieniądz, chwając dobrą robotę.

Wszyscy oficerowie, widząc to, kupili sobie po batożku i płacili hojnie, bo wiedzieli, o co Kościuszcze chodzi.

Dowiedzieli się o tem inni i wszyscy śpieszyli do sklepu rymarza, nie tylko po batożki, ale po siodła, uzdy i inne pożyteczne rzeczy. Tym sposobem dzięki pomocy Kościuszki poczywcy człowiek wkrótce odzyskał dobrobyt.

Co wiesz o Kościuszcze? Czem się zajmuje rymarz? Z jakiego materiału są jego wyroby? Jak się nazywa ten, kto surową skórę wyprawia?

226. Bitwa pod Raszynem¹⁾.

(Fragment.)

Idą wojska z obcej strony,
Szumi Wisła niespokojna,
Nad Warszawą blask czerwony,
Hej do broni! Wojna, wojna!

A w Warszawie na ulicach
Tłum się kłębi, tłum się burzy,
Promień w sercu i w źrenicach
Wróży wojnę, triumf wróży.

Błysły barwne chorągiewki,
Kapeliści grzmiały na przedzie,
Słyszać śmiechy, słyszać śpiewy:
Księżę jedzie, księżę jedzie!

A wódz dzielny konia wspina,
Wznosi rękę do ulanki,
Jakby idąc w bój Raszyna,
Żegnał wszystkie warszawianki.

Pod Raszynem huczą działa,
Grzmiały salwami karabiny,
Krwawe słońce w górze pała
I krew płynie przez równiny.

Padł Godebski z bronią w rękę,
Żołnierz dziarski, śpiewak szczery;
Pośród brzęku, pośród szczęku
Niosą wodza grenadjery.

¹⁾ Bitwa pod Raszynem z Austriakami 1809 roku.



Księżę Józef wznosi skronie,
Skoczył z konia: „Leć, mój ptaku”!
I karabin chwyta w dłonie,
I prowadzi do ataku.
Gaśnie słońce całe w złocie,
Gaśnie w Wiśle u Warszawy,
Wraca wojsko po robocie,
Po zwycięskiej koście krwawej.
Rzną mazura kapeliści,
Wtórzy pieśnią tłum radosny,